Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 46 Niedziela, dnia 13 listopada 1927 roku Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P. K. O. Nr. 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

DOMYSŁY I PRZEWIDYWANIA.

NAJWAŻNIEJSZEM zagadnieniem chwili obecnej jest sprawa rozwiązania obecnego sejmu i rozpisania nowych wyborów. Pokrótce przytoczymy tutaj dla orjentacji czytelników domysły i przewidywania, jakie znajdują swój wyraz w codziennej prasie partyjnej i pismach politycznych.

Niektóre z pism, popierających rząd sięgają do konstytucji i starają się na zasadzie tekstu jej dowieść, że: 1) *konstytucja nie przewiduje bezwzględnego obowiązku rozwiązania sejmu w dniu 28 listopada t. j. w dniu, w którym wygasają mandaty poselskie, jeśli weźmiemy pod uwagę postanowienie konstytucji, które mówi, że sejm trwa przez pięć lat*, oraz 2) *że nie jest powiedziane wyraźnie w konstytucji, by dekretowi o rozwiązaniu sejmu musiał równocześnie towarzyszyć dekret o rozpisaniu wyborów do nowego sejmu.*

Artykuł 26 konstytucji według zmienionego w roku zeszłym brzmienia mówi odnośnie do dowodzenia pod 1):

„Prezydent Rzeczypospolitej rozwiązuje sejm i senat po upływie czasu, na który zostały wybrane...“

a odnośnie do twierdzenia pod 2):

„Wybory odbędą się w ciągu 90 dni od dnia rozwiązania sejmu. Termin ich będzie oznaczony bądź w orędziu Prezydenta o rozwiązaniu sejmu i senatu, bądź w uchwale sejmu lub senatu.“

Czyli: Prezydent Rzeczypospolitej rozwiązuje sejm i senat *„po“* upływie czasu na jaki zostały wybrane. Ale kiedy ma nastąpić to *„po“* o tem konstytucja milczy. Wybory zaś mają wprawdzie odbyć się po upływie 90 dni od daty rozwiązania sejmu, ale *„termin ich oznaczony będzie bądź w orędziu Prezydenta, bądź w uchwale sejmu lub senatu“*. Jeżeli po upływie 90 dni, to poco oznaczanie terminu — jeżeli oznaczanie terminu, to dlaczego przepis o 90 dniach. A wreszcie kto ma zarządzić wybory? Na nikogo konstytucja wyraźnie tego obowiązku nie nakłada, nikt z mocy konstytucji nie jest obowiązany to uczynić. *(talmud czy konstytucja? — uwaga zecera).*

Analizując w ten sposób artykuł 26 konstytucji, pisma, o których wspomnieliśmy, pragną dać do zrozumienia, że po 28 listopada będzie tak jak przed 28 listopada t. j. *nic się nie zmieni.*

Niektóre z organów konserwatywnych przechodzą do porządku dziennego nad wątpliwościami, zawartemi w króciótkiem słówku *„po“*, przyjmując jako pewnik, że sejm obecny będzie dnia 28 listopada rozwiązany. Tem szerzej natomiast rozwodzą się nad wątpliwościami w postanowieniach konstytucji o rozpisaniu nowych wyborów, pragnąc niejako *palcem wskazać* na możliwość odsunięcia terminu wyborów do nowego sejmu na czas nieograniczony.

Niemniej liczne są głosy, mówiące, że wszystko odbędzie się po myśli najprostszej interpretacji tego artykułu, t. j., że dnia 28 listopada ukaże się dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, rozwiązujący sejm i senat z powodu upływu czasu, na jaki zostały wybrane, oraz drugi dekret, zarządzający nowe wybory na 28 lutego 1928 r., względnie na najbliższą po 28 lutym niedzielę. Wszystkie tego rodzaju głosy zaopatrzone są wstępem „jak się dowiadujemy z miarodajnych źródeł“. Tymczasem *żadne miarodajne źródło* w tej sprawie dotychczas się ani oficjalnie, ani pół oficjalnie, ani nawet prywatnie, tak by dało się to sprawdzić, w tej materji się nie wypowiedziało.

W sferach politycznych panuje najzupełniejsza niepewność. Cytują nawet słowa p. Daszyńskiego, który miał oświadczyć, że *„nie wierzy, by po 28 listopada społeczeństwo miało wejść w okres wyborów“*. Stwierdzić jednak trzeba, że i w sferach tych są ludzie, którzy bezwzględnie wierzą, że wybory do nowego sejmu odbędą się w końcu lutego lub w pierwszych dniach marca 1928 r. i na poparcie swoich przewidywań cytują szereg szczegółów z ostatnich politycznych posunięć rządu.

* * *

WYBORY — łatwo się to mówi i może nawet byłoby to pewne urozmaicenie w obecnem naszem życiu politycznem, ale kto patrzy w przyszłość stara się przedewszystkiem wyrobić sobie zdanie, co będzie po wyborach.

W ubiegłym tygodniu cytowaliśmy na tem miejscu co do tego opinję posła Thugutta: „Sejm, który zbierze się w marcu, jeśli wybory będą zarządzone, będzie miał znacznie więcej siły i ochoty do walki... Starcie będzie niuniknione... albo też wszystko sprowadzi się do aktu siły i sejm spadnie do rzędu stanów generalnych, zwoływanych raz do roku dla wysłuchania postanowień władzy...“

Pod tym względem trzeba zgodzić się z posłem Thuguttem. Inną ewentualność wolno wprawdzie przewidywać, ale trudniej już byłoby znaleźć dla niej takie oparcie, które pozwalałoby czynić z niej punkt wyjścia dla brzemiennych w następstwa koncepcyj politycznych.

Ci, którzy — podobnie jak wojewoda lwowski p. Borkowski — twierdzą, że rząd zechce najprawdopodobniej rozpisać wybory, gdyż jeśli nawet nie osiągnie w przyszłym sejmie większości, przy pomocy której mógłby na drodze konstytucyjnej przeprowadzić ewentualne swoje zamierzenia ustrojowe, to na nowym sejmie zademonstruje społeczeństwu ad oculos absurd obecnego stanu rzeczy i temsamem wytworzy atmosferę, sprzyjającą jego zamierzeniom, które zrealizowałby po rozwiązaniu tego nowego sejmu.

Na to można odpowiedzieć, że prawdopodobieństwo osiągnięcia większości, gotowej bez zastrzeżeń poprzeć rząd we wszystkich jego projektach, jest tak małe, że szkoda o niem wspominać. Jeśli zaś chodzi o atmosferę w społeczeństwie, to wypadki ostatnie ponad wszelką wątpliwość wykazały, że *nastrój ten jest bezwzględnie przychylny dla poczynań rządowych w każdej dziedzinie.*

Przeżyliśmy kilka takich wystąpień rządu wobec sejmu, na jakie żaden rząd w Europie, poza rządem Mussoliniego, pozwolićby sobie nie mógł. A czy zaobserwowano chociażby najlżejsze ślady reakcji w społeczeństwie? Czy znalazła się w społeczeństwie chociażby najdrobniejsza grupka, która ustosunkowałaby się do wybuchów posłów Woźnickiego, Diamanda, Daszyńskiego, Marka i tylu innych po odczytaniu przez p. wicepremjera Bartla dekretu, odraczającego sesję budżetową sejmu zanim jeszcze przystąpiła do porządku dziennego pierwszego swego posiedzenia, inaczej jak tylko *z obojętnem wzruszeniem ramionami?* Przecież nawet prasa partyj, których przedstawiciele kipieli z bezsilnego gniewu i oburzenia po wysłuchaniu tego dekretu, nie miała odwagi otwarcie potępić tego kroku — przekonana, że apelowanie do parlamentarno - demokratycznych uczuć społeczeństwa zdyskredytuje ją tylko. Obrała drogę mniej lub więcej przejrzystych insynuacyj natury budżetowej.

To chyba jest dostatecznie przekonywujące i wszelkie dalsze przygotowywanie społeczeństwa, aby uwierzyło w celowość i korzystny dla siebie charakter polityki rządowej, obchodzącej się bez aprobaty sejmu, jest zbyteczne. *Półtora roku wystarczyło.*

* * *

SPOŁECZEŃSTWO JEST PRZYGOTOWANE do bardzo życzliwego przyjęcia rządów indywidualnych. I to nawet bardzo życzliwego. Jeśli bowiem nawet niektóre *zawodowe organizacje robotnicze*, w dodatku w środowiskach robotniczych, stojących na wysokim stopniu wyrobienia politycznego, jak Górny Śląsk, teraz właśnie po ostatnich wypadkach w sejmie uchwalają zbiorowe rezolucje, stwierdzające, że polityka rządu nietylko że nie jest sprzeczna z interesami klasy robotniczej, ale przeciwnie idzie wyraźnie po linji podniesienia ekonomicznego stanu państwa, a więc tem samem *i po linji interesów gospodarczych klasy robotniczej*, to głosy te są więcej niż miarodajne dla nastrojów w tej warstwie społecznej.

Na wsi jest to samo. Senator Bojko nie mógłby wywołać secesji i zamieszania w stronnictwie posła Witosa, gdyby nie mógł powiedzieć chłopom: „Musicie porzucić pana Witosa, bo p. Witos jest za tem, aby dotychczasowy stan rzeczy istniał nadal, aby sejm nadal rządził, a nie Marszałek Piłsudski. P. Witos ma wpływy w sejmie i boi się, że je straci, gdy sejm nie będzie miał nic do powiedzenia. O was to on wcale się nie troszczy. Marszałek Piłsudski będzie się lepiej o was troszczył, gdy p. Witos przestanie mu przeszkadzać“. Taki bowiem a nie inny jest sens odezwy p. Bojki i tak a nie inaczej zwolennicy p. Bojki uzasadniają chłopom na zebraniach i wiecach konieczność zerwania z „Piastem“. Dlatego też organy prasowe „Piasta“ pomijają milczeniem lub bardzo pobieżnie traktują szereg innych zarzutów postawionych przez p. Bojkę w jego odezwie, a całą uwagę skupiają na tym jednym zarzucie, że p. Witos zajmuje stanowisko antirządowe dowodząc, że tak nie jest, że „Piast“ gotów jest w każdej chwili do współpracy z rządem Marszałka Piłsudskiego. I p. Witos i p. Bojko starają się przed chłopem na swoją korzyść rozstrzygnąć pytanie, kto z nich gotów jest lepiej współpracować z rządem. O konieczności stawania w obronie demokracji parlamentarnej żaden z ich *ani słowem nie wspomni*, wiedząc, że takiem hasłem wsi nie zawojuje.

A więc i tutaj dowód, iż ewentualne rządy indywidualne Marszałka Piłsudskiego przyjęte będą przychylnie, jest **ponad wszelką wątpliwość przeprowadzony.** Chłop wierzy, że takie rządy będą dla niego korzystne i dlatego tym razem poseł Witos omylił się w rachubach. Zdawał sobie doskonale sprawę, że na wsi niejasny jego stosunek do rządu i Marszałka Piłsudskiego dobrego wrażenia nie robi, że to jest Achillesowa pięta jego politycznej roli, czułe miejsce, które w danym momencie może stać się łatwym celem dla jego antagonistów we własnym obozie. To też w ostatnich miesiącach polityk ten czynił wszystko, aby to niebezpieczeństwo usunąć. Sam przyznaje się w swojej odezwie, że starał się usilnie o nawiązanie rokowań z Marszałkiem Piłsudskim, dając do zrozumienia, że pójdzie na najdalsze ustępstwa, zapowiedzią tych rokowań powstrzymywał wybuch secesji w stronnictwie a z drugiej strony nie zapominał o różnych efektach opozycyjnych, aby rokowania te przyśpieszyć i aby zatrzeć wrażenie kapitulacji, gdyby wreszcie przyszło pójść na jakieś bardzo trudne warunki porozumienia. Spóźnił się jednak i poniósł porażkę, która jeszcze bardziej utrudni mu przejście do obozu rządowego, do którego wreszcie **przejść będzie musiał,** jeśli nie zechce całkowicie **wycofać się z** działalności politycznej na wsi. Element t. zw. „Witosowy“, t. j. średniozamożny chłop jest do szpiku kości **legitymistą** i żadna siła na opozycjonistę go nie przerobi. A w Marszałku Piłsudskim widzi już i pragnie widzieć przedmiot swoich legitymistycznych uczuć.

Żywioły radykalne w **sferach inteligencji i mieszczaństwa** Marszałek ma od początku bezkrytycznie po swojej stronie, bo to nie jest element radykalny w znaczeniu rewolucyjnem nawet mimo rzucanych często haseł prawie że rewolucyjnych. To jest młodzież, która nie miała czasu ani sposobności przeżyć swojego okresu „górnego i chmurnego“ z powodu długoletniej wojny i przeżywa go teraz. Z takiego materjału wyrastają najdzielniejsi ludzie. Lgną do Marszałka, ponieważ rozumie to ich prawo do wykazania się takim „górnym i chmurnym“ rozdziałem w życiu.

W ostrej opozycji do rządów indywidualnych staną tylko elementy rewolucyjne i skrajnie nacjonalistyczne. A natomiast P. P. S. będzie opozycją umiarkowaną.

Tak dalece stosunki wyjaśniły się dotychczas zupełnie. W obrazie tym na lepsze już się nic nie zmieni. Nie jest natomiast wykluczone, że tu i ówdzie może się zmienić coś na gorsze, jeżeli miałaby nastąpić nowa serja tarć między rządem a nowym sejmem, chociażby nawet bardzo krótka i zakończona rozwiązaniem sejmu. Akty siły mają bowiem to do siebie, że tylko do pewnego czasu wywołują podziw.

* * *

BEZ RZĄDÓW INDYWIDUALNYCH na pewien przeciąg czasu trudno będzie się obejść. Rządów indywidualnych wymaga zarówno uznana wszechstronnie konieczność przebudowy ustawy konstytucyjnej i szeregu fundamentalnych ustaw ustrojowych jak i dokonywująca się w społeczeństwie przebudowa struktury politycznej przez powolne, ale systematyczne dojrzewanie polskiej myśli państwowej zarówno na prawicy jak i na lewicy.

Po dziewięciu latach samodzielnego życia państwowego doszliśmy szczęśliwie do tego stanu, że jak mówi poseł Thugutt „Nikt nie potrafi dać odpowiedzi na pytanie, co będzie, gdy nie stanie tego rządu!“ Mówimy „szczęśliwie“, bo dzisiaj sytuacja jest taka, że pytanie to napawa nas niepokojem tylko dlatego, że stan obecny uważamy za dobry, że pytanie to jest tylko tą kroplą goryczy, która mąci nam miłe uczucie zadowolenia z teraźniejszości. Ale znaliśmy już gorsze chwile: gdy to teraźniejszość była czyśćcem a od przyszłości niczego spodziewać się nie było wolno. Szczęśliwie, bo zamieniliśmy rozpacz nędzarzy na kłopoty ludzi będących na dorobku.

Niemniej jednak fakt, że takie pytanie można postawić, że zaprząta ono słusznie naszą uwagę, uprzytomnia nam **całkowite bankructwo naszych dziewięcioletnich wysiłków około budowy własnej państwowości.** Jeżeli rezultat tej dziewięcioletniej pracy mógł doprowadzić nas do tego stanu, że uważamy się za wyjątkowych pupilów Opatrzności, iż zesłała nam człowieka, którego wola zastąpiła w niebezpiecznej chwili cały nasz bankrutujący ustrój i świadomi swojej bezsilności z troską pytamy, **co będzie, gdy tego człowieka nie stanie,** to znaczy, że zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że w żadnym wypadku do dawnego ustroju nawiązywać nie wolno.

Należałoby więc podjąć dyskusję, jaka forma ustroju zabezpieczy nas w przyszłości przed takiemi katastrofalnemi ewentualnościami. Katastrofalnemi, bo człowieka, którego wola może w chwili niebezpieczeństwa zastąpić utsrój **żaden naród dwa razy w ciągu niewielu lat, nie znajduje.**

Wiemy jednak z doświadczenia, że do podjęcia takiej dyskusji w trybie demokratycznym, t. j. w sejmie, z nadzieją na pomyślne i w całej rozciągłości interes młodego państwa uwzględniające zakończenie jej, zdolni

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE — POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

nie jesteśmy. Sejmy bowiem wybrane na zasadzie powszechnego prawa wyborczego będą u nas długo jeszcze reprezentowały **tylko aspiracje różnych odłamów i różnych prądów w społeczeństwie,** które wprawdzie z radością przyjęło do wiadomości fakt posiadania własnego państwa, ale długo jeszcze nie potrafi zdawać sobie należycie sprawy z jego potrzeb, aby je w swoich aspiracjach uwzględnić.

Trzeba przeto uznać przywilej państwa, aby ono najpierw oświadczyło się, w jakich warunkach żyć i rozwijać się potrafi, warunki te przyjąć i dopiero później szukać sposobów pogodzenia z tymi warunkami aspiracyj, dążeń i prądów społecznych.

Kto ma w imieniu państwa warunki te podyktować? Nikt inny jak tylko ten, **który z powodzeniem potrafił wziąć na swoje barki wszystek ciężar interesów państwowych,** o żadnym nie zapomnieć, każdy w należytym stopniu uwzględnić i w możliwie największym stopniu z interesami społeczeństwa pogodzić.

* * *

CZASU JEST NIEWIELE i już nie każdy miesiąc, ale nawet każdy dzień powinien być wyzyskany. Przecież zmarnowaliśmy dziewięć lat na to, aby zbudować i pogrzebać jeden niedoskonały twór ustrojowy i znaleźć się znowu wobec pytania: w jakim ustroju my żyjemy?

Wybory w obecnej formie nie wniosą do tego zagadnienia nic nowego, sejm nowy na pytanie to według wszelkiego prawdopodobieństwa **odpowiedzi nie da.** Sejm nowy powinien być postawiony wobec dokonanych faktów w dziedzinie ustroju i musi mieć czas, aby potrafił się do pracy w nowych warunwdrożyć. Tylko wtedy Sejm polski najlepiej spełni swoje zadanie wobec państwa i społeczeństwa i dzyska swoją należną powagę i autorytet, tak, że w jego ręce będzie mogło społeczeństwo złożyć wszystkie swoje obawy i troski na przyszłość.

Dlatego sądzimy, że zamiast w okres wyborów, społeczeństwo powinno wejść po 28 listopada w okres rządów indywidualnych, w czasie których tylko państwo miałoby prawo głosu decydującego.

* * *

REFORMA PODATKOWA.

REFORMA SYSTEMU PODATKOWEGO, której plan według brzmienia dekretu stabilizacyjnego ma być przez rząd **niezwłocznie** przygotowany i wprowadzony w życie według opinji specjalnego komitetu, stanowi niezaprzeczalnie moment najbardziej emocjonalny wśród nastrojów popożyczkowych, panujących w sferach przemysłowych i handlowych. Niema w tem nic dziwnego: nie spodziewając się i nie mogąc spodziewać się po pożyczce państwowej dla siebie innych korzyści, prócz tych, które wynikną dla nich pośrednio ze stabilizacji kursu złotego, zwiększonego ożywienia ruchu handlowego i tańszego dyskonta, sfery te w tym jedynym punkcie dekretu dopatrują się okoliczności, bezpośrednio ich dotyczącej.

Łączą się z tem jednak dla nich nietylko uczucia nadziei, ile raczej **obawy.** Bo wprowadzając postanowienie o reformie systemu podatkowego w logiczny związek przyczynowy z umocowanym ustawowo obowiązkiem osiągania przez skarb nadwyżek budżetowych, a znając z doświadczenia **tendencję naszej skarbowości do składania lwiej części ciężaru podatkowego na barki przemysłu i handlu,** mają słuszne powody do obaw, a żadnych do nadziei.

Jest więc na czasie skierować uwagę czynników miarodajnych na jaskrawą dysproporcję, jaka przy naszym systemie dotychczasowym zachodzi **między ilością obywateli a ilością płatników podatkowych** z jednej strony, i między obciążeniem rolnictwa a przemysłu, handlu i ludności miejskiej — z drugiej.

Jeżeli reforma pójdzie, jak powinna, po linji tych najdosadniejszych wykładników niedomagań systemu obecnego, to powinna stanowić całkowite zerwanie z fatalną tradycją, urobioną przez czasy i warunki, w których ustawy podatkowe dyktował **nie rozum stanu i zdrowy zmysł gospodarczy, lecz wojująca demagogja.** Dlatego też głębszego sensu dopatrywać się należy w tem, iż postanowienie o reformie powołuje do współpracy z czynnikami rządowymi ów **„komitet specjalny“**, który, spodziewać się należy, utworzony zostanie nie z urzędników, lub przynajmniej nie z samych urzędników, z którymi życie nie potrafiło dotąd i pewno nie potrafi długo jeszcze znaleźć wspólnego języka. Komitet winien będzie właśnie odegrać **rolę łącznika między życiem a nimi** i zdobyć sobie u nich niezbędny autorytet i wiarę, by na każdym kroku sygnalizować **nieprzekraczalność pewnych granic,** które w starym systemie ku największej szkodzie dla rozwoju naszego życia gospodarczego w szeregu dziedzin przekroczone zostały bardzo wydatnie.

Wyczucie gospodarcze, którego rząd obecny już złożył dowody, nakazuje ufać, iż reformie podatkowej nadany zostanie właściwy kierunek, w przeciwnym bowiem razie byłaby ona tylko formalną, a nie istotną.

* * *

W PRZEDEDNIU ROKOWAŃ Z NIEMCAMI.

Wznowienie rokowań z Niemcami zdaje się być już tylko kwestją dni. Wymiana uprzejmości po obudwu stronach świadczyć się zdaje wyraźnie, że tym razem delegaci nasi nie wyjadą już z Berlina (lub niemieccy z Warszawy) bez realnych wyników. A w każdym razie, jeżeli nie traktat, to prowizorjum według wszelkiego prawdopodobieństwa zostanie zawarte przed wejściem w życie prawa naszego o cłach maksymalnych.

Wszystko to bardzo jest piękne, i nie my z pewnością będziemy przemawiali przeciwko zakończeniu dokuczliwej, choć bezkrwawej wojny.

Niemniej jednak, jak najsilniej pochwalając i popierając wybitnie pokojowe i przyjazne tendencje, dokumentowane przez rząd i poszczególnych naszych mężów stanu, nie możemy zgodzić się z objawami zastraszającej niepamięci, jaką wydaje się być u nas pokryta sprawa niewyrównanych, a nieprzedawnionych roszczeń gospodarstwa polskiego, tak ciężko pokrzywdzonego przez rząd niemiecki przez jego zarządzenia i działania za czasów okupacji.

Czy w życzliwych i ugodowych enuncjacjach nie posuwamy się czasem zbyt daleko. nie wspominając ani jednem słówkiem o tych pretensjach, jakie przemysł polski ma wobec rządu niemieckiego na podstawie urzędowych jego dokumentów? Czem zasłużyli sobie Niemcy na to, że w dniu 17 września, ni z tego, ni z owego, zwolniliśmy ich prawa i wierzytelności z likwidacji?

A wynika z tego potworna wprost sytuacja, iż olbrzymi dłużnik gospodarstwa polskiego, rząd niemiecki, nic słyszeć nie chce o zaspokojeniu swych zobowiązań — a olbrzymi wierzyciel gospodarstwa polskiego, niemieccy kredytodawcy i dostawcy przedwojenni, zaczyna upominać się o swe należności i szukać sprawiedliwości w sądach polskich.

Nie tu jest miejsce na rozwijanie tej sprawy, zasługującej na jak największą uwagę rządu i społeczeństwa. Narazie chodzi nam tylko o ostrzeżenie kogo należy przed wielkiem niebezpieczeństwem, jakiem byłoby nie opatrzne zaprzepaszczenie tej wielkiej sprawy, choćby tylko przez jej przemilczenie we właściwej chwili i na właściwem miejscu.

Niech nasi mężowie stanu w swym chlubnym rozmachu pokojowym nie zapominają o tem, ile gospodarstwo polskie nacierpiało się i cierpi dalej w wyniku okrucieństwa okupantów, i o tem, że godne i spokojne, nie bojowe wcale upomnienie się o swe słuszne prawa nie oznaczałoby bynajmniej złamania linji szczerej pokojowości i ugodowości naszej polityki gospodarczej, natomiast przemilczenie ich doprowadzić może do nowego niepożądanego wstrząśnienia naszego gospodarstwa. Najkorzystniejszy nawet traktat (a czy taki osiągniemy?) nie byłby w stanie w drobnej części nawet zneutralizować skutków ciosu, jaki ze strony przedwojennych wierzycieli gospodarstwu polskiemu zagraża, o ile w drodze p[illegible]nych posunięć zgóry go nie zażegnamy.

Dziewięć lat temu

Manifest pierwszego rządu polskiego w Lublinie

Dnia 7 listopada minęło 9 lat od dnia, w którym utworzony został pierwszy rząd Rzeczypospolitej Polskiej. Istniał wprawdzie w Warszawie powołany przez Radę Regencyjną rząd Królestwa Polskiego, ale gdy po upadku Austrji, który nastąpił w ciągu kilkunastu godzin, Galicja i okupacja austrjacka w Kongresówce odzyskały wolność — partja socjalistyczna Galicji w porozumieniu ze stronnictwem ludowem posła Witosa postanowiła obwołać Polskę republiką i utworzyć rząd ludowy z tymczasową siedzibą w Lublinie. Pierwszym aktem tego rządu był manifest wydany do robotników, włościan i żołnierzy polskich.

„Robotnik“ — naczelny organ P. P. S. uważał za właściwe wydrukować ten manifest na naczelnem miejscu w dniu dziewiątej rocznicy. Przytaczamy za nim najważniejsze ustępy tego aktu, który jest najlepszem świadectwem nastrojów w owych chwilach, i to tak dalece, że bez znajomości jego treści, wykluczone jest prawie należyte zrozumienie następnych zkolei wypadków politycznych w Polsce.

Dokąd zawiodłaby nas droga, na którą pchnięta została w Lublinie wychodząca z grobu niewoli Rzeczypospolita — dzisiaj długo dowodzić nie potrzeba.

„Robotnik“ dobrze zrobił że teraz właśnie manifest ten opublikował. Dobrze bowiem jest odświeżyć sobie wspomnienia takich programów państwowych.

Nad skrwawioną i umęczoną ludzkością wschodzi zorza pokoju i wolności. **W gruzy walą się rządy kapitalistów, fabrykantów i obszarników,** rządy militarnego ucisku i społecznego wyzysku mas pracujących. **Wszędzie lud pracujący dochodzi do władzy...**

Ludu Polski, Polski Chłopie i Robotniku!

Jeżeli chcesz zająć należne Ci miejsce w rodzinie wolnych narodów, jeżeli chcesz być sam gospodarzem na swojej własnej ziemi, to musisz w swoje ręce ująć władzę w Polsce, musisz sam budować gmach niepodległej i zjednoczonej Ludowej Rzeczypospolitej Polskiej.

W przekonaniu, iż sprostasz temu wielkiemu, a świętemu zadaniu, z polecenia socjalistycznych i ludowych stronnictw b. Królestwa i Galicji, ogłaszamy się za Tymczasowy Rząd Ludowy Polski i do chwili zwołania Sejmu Ustawodawczego władzę całkowicie i niepodzielnie obejmujemy...

Jako Tymczasowy Rząd Ludowy Polski, postanawiamy i ogłaszamy poniższe prawa, obowiązujące cały naród polski od chwili wydania niniejszego dekretu:

Państwo polskie, obejmujące sobą wszystkie ziemie, zamieszkałe przez lud polski, z własnem wybrzeżem morskiem, **stanowić ma po wszystkie czasy Polską Republikę Ludową,** której pierwszego Prezydenta objerze Sejm Ustawodawczy;

Rada Regencyjna, **działająca na szkodę narodu polskiego, z dniem dzisiejszym z woli ludu polskiego przestaje istnieć. W razie, gdyby Rada Regencyjna oraz Rząd, przez nią stworzony, tej woli ludu polskiego nie chciały się poddać, ogłoszone będą za wyjęte z pod prawa.**

Istniejącemu obecnie w Warszawie prowizorycznemu Rządowi urzędniczemu rozkazujemy niniejszym **natychmiast podporządkować się nam i sprawować swe funkcje aż do chwili otrzymania od nas bliższych instrukcyj, w przeciwnym razie będą postawieni w stan oskarżenia przed Trybunałem Ludowym, którego skład i kompetencje będą niebawem ogłoszone;**

Sejm ustawodawczy zwołany będzie przez nas jeszcze w roku bieżącym na podstawie powszechnego bez różnicy płci, równego, bezpośredniego, tajnego i proporcjonalnego głosowania;

Z dniem dzisiejszym ogłaszamy w Polsce całkowite polityczne i obywatelskie równouprawnienie wszystkich obywateli bez różnicy pochodzenia, wiary i narodowości, wolność sumienia, druku, słowa, zgromadzeń, pochodów, zrzeszeń, związków zawodowych i strajków;

Wszystkie w Polsce donacje i majoraty ogłaszamy niniejszym za własność państwową;

Wszystkie lasy, zarówno prywatne, jak i dawne rządowe, ogłaszamy za własność państwową;

W przemyśle, rzemiosłach i handlu wprowadzamy niniejszem **ośmiogodzinny dzień roboczy.**

Na Sejm Ustawodawczy wniesiemy projekty następujących reform społecznych:

przymusowe wywłaszczenie i zniesienie wielkiej i średniej własności ziemskiej i oddanie jej w ręce ludu pracującego pod kontrolą państwową;

upaństwowienie kopalń, salin, przemysłu naftowego, dróg komunikacyjnych, oraz innych działów przemysłu, gdzie się da to odrazu uczynić;

udział robotników w administracji tych zakładów przemysłowych, które nie zostaną odrazu upaństwowione;

prawo o ochronie pracy, ubezpieczeniu od bezrobocia, chorób i na starość;

konfiskaty kapitałów, powstałych w czasie wojny ze zbrodniczej spekulacji artykułami pierwszej potrzeby i dostaw do wojska;

wprowadzenie powszechnego, obowiązkowego i bezpłatnego świeckiego nauczania szkolnego.

Polaków, zamieszkałych na ziemiach b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, wzywamy, aby w braterskiej zgodzie z narodami litewskim i białoruskim dążyli **do odbudowania państwa litewskiego w dawnych jego granicach historycznych,** Polaków zaś ze wschodniej Galicji i na Ukrainie do pokojowego załatwienia kwestyj spornych z narodem ukraińskim, aż do ostatecznego ich uregulowania przez miarodajne czynniki obu narodów.

Urzeczywistnieniu tych reform na obszarze całej Polski stoi na przeszkodzie to, iż część jej jeszcze znajduje się w posiadaniu rabujących ją i niszczących wojsk niemieckich. Dlatego też nie mamy w swym składzie przedstawicieli ludu z Poznańskiego, dlatego też chwilowo nie urzędujemy w Warszawie, stolicy Polski...

Dlatego też organizowanie regularnej armji ludowej uważamy za jedno z najważniejszych i najpilniejszych naszych zadań. Wierzymy, że młodzież wiejska i robotnicza z radością stanie w **szeregach rewolucyjnej armji polskiej,** z ludu wyszłej politycznych i społecznych praw Ludu pracującego broniącej, Rządowi Ludowemu wiernie i całkowicie oddanej, jedynie jego rozkazom podległej.

TYMCZASOWY RZĄD LUDOWY REPUBLIKI POLSKIEJ.

[illegible] dnia 7 listopada 1918 r.

Litwa pod rządami Waldemarasa

Walka o konstytucję i demokratyzm. — Pod przemocą bagnetu. — Protesty. — Deklaracje partyj politycznych. — Opozycja. — Słuszne żądania. — Kłopoty premjera Litwy.

Ostatni okres życia politycznego Kowieńszczyzny, upłynął pod znakiem ostrych nieporozumień z rządem, przeciwko któremu wystąpiły, początkowo każda na własną rękę, wszystkie partje polityczne Litwy.

Żywo omawiane i rozstrząsane są w Kownie sprawy: **referendum, sprawa polsko-litewska, sprawa szkolnictwa mniejszości narodowych,** rokowania litewsko - niemieckie, zawarty niedawno układ z Mussolinim, oraz całkowity przegląd polityki, tak zagranicznej jak i wewnętrznej, jaką Waldemaras prowadzi na własną rękę i... na własną odpowiedzialność.

Oddawna już republika litewska sejmu swego nie posiada — został on rozpędzony przez rząd dyktatorski, lecz partje istnieją i „rozmawiają“ z rządem. Rozmowy te toczyły się ostatnio u premjera Litwy, który osobiście lub przez swych pomocników stara się uspokoić coraz większe niezadowolenie w kraju, „wyjaśnia“ sytuację, oraz dąży do zjednania sobie ludzi. Niestety te wszystkie dążenia jego pozostają bezowocne, gdyż szereg faktów jakie zaszły ostatnio w polityce litewskiej nie tak łatwo cofnąć i załagodzić.

Niewątpliwie, że wszystkie te drażliwe dla rządu litewskiego kwestje, które powyżej przytoczyłem, jako sprawy dużej wagi i politycznego znaczenia, przyczyniają się do coraz już bliższego upadku Waldemarasa. Najwięcej jednak mówi się w Kownie na temat bliskiego referendum ludowego i zmiany konstytucji.

Jeśli przebiegniemy myślą ostatnie miesiące życia politycznego Litwy i jej stosunków wewnętrznych, ujrzymy w jaki sposób naród cały protestuje przeciwko bagnetom dyktatorskim i jak walczy przeciw wszelkim często tak nieobliczalnym projektom Waldemarasa. Pierwsze votum nieufności otwarcie i krwawo wyrażone rządowi dyktatorskiemu, to znana już nam, unicestwiona przez wojsko rewolucja taurogska. Wszczęta ona była przez lewicowe, socjalistyczne stronnictwa Litwy. Muszę tu stwierdzić, **że nie była to jednak komunistyczna rewolta.** Raczej nieudana próba zamachu stanu w celu przywrócenia sejmu i konstytucji.

Drugi etap votum nieufności narodu, to protest prawicowych partyj litewskich. Protest ten wyrażony jest w innej formie niż poprzedni. Jednak jest on w skutkach swych groźniejszy dla rządu, bo deklaracji orężem stłumić nie można, a rozpowszechniana wśród litewskiego społeczeństwa robi swoje i obóz opozycji wzmacnia.

Deklaracja grup prawicowych Litwy żąda wprowadzenia w Kowieńszczyźnie ładu i porządku, przywrócenia konstytucji, oraz ustąpienia Waldemarasa, stworzenie nowego rządu, który byłby oparty na koalicji stronnictw i posiadał zaufanie społeczeństwa.

Do stanowiska prawicy litewskiej przyłączył się związek rolników i centrum katolickie.

W obozie Waldemarasa zapanowała konsternacja i zaniepokojenie. Premjer Litwy wzywał na rozmowy przywódców stronnictw. Starał się ugłaskać partje i zrzeszenia włościańskie, lecz znowu przegrał i tym razem bardzo znaczną stawkę polityczną.

Nastąpiło bowiem zjednoczenie się opozycji przeciwko rządowi dyktatorskiemu. — Wszystkie partje litewskie opowiedziały się teraz przeciw rządowi i jego polityce, jak również i przeciwko referendum.

Również i partje włościańskie (najliczniejsze na Litwie) ogłosiły swoją deklarację polityczną, w której stwierdzają wrzenie wśród litewskiego ludu, mówią o bliskiem niebezpieczeństwie walk wewnętrznych, oraz wysuwają identyczne z prawicą litewską żądania.

Tak samo postąpili i socjaliści narodowi oraz socjaldemokraci litewscy.

Deklaracje te w prasie litewskiej się nie ukazały. Do druku ich nie dopuściła cenzura. — Krążą natomiast w Kownie ulotki drukowane, skierowane przeciwko rządowi. Waldemaras ma dzisiaj przed sobą wielkie niebezpieczeństwo, które łatwo może się rozszerzyć na niebezpieczeństwo zagrażające całej Litwie.

Kazimierz Downar.

Nad tem trzeba się zastanowić...

Dyskusja dwuch socjalistów o dyktaturze. — Korespondencja pomiędzy Bernardem Shaw a Fryderykiem Adlerem o dyktaturze Mussoliniego.

Londyński dziennik „Daily News" zamieścił w swoim czasie artykuł, w którym opryskliwie, a nawet obraźliwie wyraża się o Mussolinim. Na artykuł ten odpowiedział **Bernard Shaw,** głośny autor angielski i członek partji socjalistycznej. Odpowiedź ta oburzyła jednego z przyjaciół Shawa, także socjalistę. Przyjaciel ten w liście prywatnym do Shawa, czyni mu z tego powodu wyrzuty. Na list ten odpowiada Shaw (list. I). Do korespondencji tej daje się wciągnąć następnie **Fryderyk Adler,** przywódca socjalistów austrjackich i jeden z szefów socjalizmu europejskiego. Niezmiernie charakterystyczną tę korespondencję podajemy w całości, ponieważ żywcem może być przeniesiona na teren Polski. Opublikowana została po raz pierwszy w tygodniku berlińskim „Das Tagebuch".

LIST I.

Bernard Shaw do jednego ze swoich przyjaciół.

7-go lutego 1927 r.

Kochany Panie...

Bardzo mi przykro, że moja odpowiedź na artykuły „Daily News" o Mussolinim, którą redaktor tego pisma zaopatrzył nagłówkiem „Obrona", tak niemile Pana dotknęła. Pan nie był jedynym, który przypuszczał, że musiałem nic nie wiedzieć o zamordowaniu Matteotiego i tylu innych aktach faszystowskiego teroru. To jest fałszywe przypuszczenie. **Wiedziałem o tem.** Chociażby nawet prasa liberalna przemilczała to wszystko, czego zapewne nie uczyniła, to byłem w stosunkach z uciekinierem włoskim, którego list mi Pan przesłał i już wtedy wiedziałem o wszystkiem, co było w tym liście i jeszcze więcej, czego mogłem się na podstawie doświadczenia i znajomości historji domyślać z taką pewnością, jakbym przy tem był.

Ale nad Mussolinim nie można przejść do porządku dziennego, powtarzając poprostu z cnotliwem oburzeniem przyznany, a nawet pochwalany fakt, że władzę swoją zawdzięcza zamachowi stanu. Od Augusta, który założył cesarstwo rzymskie i sam siebie obwołał pierwszym cesarzem po zamachu stanu, który zaczął się od zamordowania Cezara, do Lenina, który stał się dyktatorem Rosji po gwałtownem obaleniu liberalnej demokracji Kiereńskiego, przy którem w sposób niezbyt miły współdziałała Czeka, były tuziny wielkich uzurpacyj, przeprowadzonych w drodze zamachu stanu. A każdy taki zamach stanu był rzeczą brudną. Uczciwi i lojalni ludzie byli przed sądami przez krzywoprzysiężnych świadków i przez sędziów, którzy obracają się zawsze w tę stronę, w którą wiatr wieje, gwałceni — przez bandy ohydnych opryszków bici, torturowani i mordowani. **Znoszono wolność słowa i wolność prasy aż do czasu, gdy cel zamachu stanu został przy pomocy gruntownego teroru osiągnięty.** We Włoszech nic nowego nie wniesiono do tego porządku **oprócz oleju rycynowego** — ale sądzę, że każdy zgodzi się chętniej na olej rycynowy niż na smołę i pierze.

Jasnem jest przeto, że nasze ustosunkowanie się do nowego porządku nie może być uzależnione od środków, przy pomocy których został osiągnięty. Niema sensu zwalczanie Augusta lub wypowiadanie mu wojny dlatego tylko, że Antoniusz z tak krasnomówczym zapałem wskazywał rany na ciele Cezara. Nie może Pan przejść do porządku dziennego nad Napoleonem dlatego, że wyrzucił Abbé Sieyès'a za jego **zbytnią wierność konstytucji.**

Nie może Pan domagać się, aby na nowo zdobywane było wolne państwo irlandzkie, ponieważ wydano tam ustawę wyjątkową, która oburzyła lorda Salisbury i usunęła demokratyczne władze, ustanowione przez parlament londyński, wprowadzając na ich miejsce autokratyczne triumwiraty, jakich nie odważyłby się nigdy wprowadzić zaborczy rząd londyński. Głupiem jest nieutrzymywanie z sowietami stosunków handlowych dlatego, że przeszły do porządku dziennego nad zamordowaniem cara. Nonsensem byłoby twierdzenie, że cesarz ciągle jeszcze jest prawowitym władcą Niemiec, ponieważ stworzenie republiki pociągnęło za sobą zamordowanie Rathenau'a, młodego Liebknechta i Róży Luksenburg.

Tak samo głupiem, ale i obojętnem jest, jeśli ktoś waha się uznać dyktaturę Il Duce, ponieważ wprowadzaniu jej towarzyszyły zwykłe w tych wypadkach ohydy. Jedyną kwestją, jaka może być przez nas brana pod uwagę, jest ta, czy spełnia on swoją rzecz tak dobrze, że naród włoski może się z nim pogodzić chociażby tylko z kwaśną miną. A **naród włoski godzi się z nim,** jedni z kwaśną miną inni z entuzjazmem i zapałem.

Wrogowie jego — jego **ofiary,** jeśli pan tak chce — nie mogą powiedzieć, że nie mieli takich samych szans jak on. Czynią mu dzisiaj rzeczywiście zarzut, że w swoim czasie gotów był stanąć **na ich czele z każdym programem,** któryby mógł wprowadzić jakiś porządek do chaosu. Ale oni byli niezdolni do wykorzystania okazji. **Nie umieli ani na czele stać i prowadzić, ani się podporządkować.** Na swoje usprawiedliwienie mówią, **że cierpieli na powojenną neurastenję** i że, gdyby Mussolini zechciał był nieco poczekać, byliby po pewnym czasie przyszli do siebie i wszystko wróciłoby z powrotem na właściwą drogę, a oni na stanowiska elokwentnych **przywódców rewolucji, zaasekurowanych przed rewolucją.** Jeżeli Mussoliniemu nie przemawiało to wszystko do przekonania i jeśli **wkońcu** przeszedł do faszyzmu militarnego, zdecydowany w każdym razie coś uczynić, to czy oni właśnie mają przedewszystkiem prawo ganić go za to? Prawdą jest, że na czoło faszyzmu mógł wysunąć się tylko jako pewnego rodzaju nieścięty i zwycięski Strafford, ale jako **Lenin bez powodzenia** nie byłby mógł nic innego uczynić jak tylko życie swoje stracić.

Niektóre czyny Mussoliniego i niejedno, co zamierza uczynić, **oznaczają na drodze do socjalizmu więcej niż mogłaby sobie pozwolić angielska Labour Party,** gdyby miała w swoich rękach władzę. Czyny te bardzo prędko doprowadzą go do konfliktu z kapitalizmem i nie zdaje mi się, by miało być mojem zadaniem, albo zadaniem któregokolwiek z pośród socjalistów utrudniać mu jego stanowisko wobec tych spodziewanych konfliktów. Jaki cel ma mieć lżenie go podobnie jak angielska arystokracja lżyła George Washingtona jeszcze długo po tem, gdy była zmuszona uznać go jako prezygenta niepodległych Stanów Zjednoczonych? Jak długo może mówić o sobie: **„J'y suis j'y reste"** (jestem i pozostanę), a naród włoski mówi: **„Musisz pozostać — Viva il Duce!"** musimy pogodzić się z istniejącą sytuacją i uznać ją z dobrą miną.

Ponieważ nie udało mu się zatrzymać wszystkich swoich nieprzyjaciół w kraju — sądzę, że powinien być hojniejszy w udzielaniu swoim przyjaciełom paszportów zagranicznych. Obecnie bowiem uciekinierzy włoscy, którzy przybywają do Paryża i Londynu mogą **bez żadnych przeszkód** opowiadać, że Włochy cierpią haniebny i nieznośny ucisk i tyranję. Tymczasem tyranja, którą widziałem, należała do tego rodzaju tyranji, który zdaniem naszej burżuazyjnej prasy **charakteryzuje socjalizm.** Dlatego nie oburzam się na nią tak jak to czynią liberałowie.

Ale nie o to mi chodzi, lecz o to, że obelżywa kampanja, jaką prowadzi się przeciwko dyktaturze Mussoliniego **jest tak samo głupia jak kampanja przeciwko dyktaturze sowieckiej w Rosji.** Przykro mi bardzo, **że moi socjalistyczni towarzysze we Włoszech okazali się po wojnie kompletnie niezdolni do ujęcia w swoje ręce steru** i nienawidzę chamstwa, które towarzyszyło przewrotowi faszystowskiemu we Włoszech. Ale nie będę marnował swojej energji, ani narażał na szwank **opinji mojego zdrowego rozumu,** przeciwstawiając się faktom dokonanym. **Gdybym to uczynił, straciłbym prawo krytykowania rządów Mussoliniego,** co zawsze gotów jestem czynić, gdy sądzę, że mogę przez to cośkolwiek osiągnąć.

Mam nadzieję, że stanowisko moje stało się dla Pana jasnem.

Oddany Panu z głębokiem poważaniem

G. Bernard Shaw.

LIST II.

Fryderyk Adler do Bernarda Shaw'a.

Zurych, dnia 4 marca 1927 r.

Szanowny Panie!

Pan Gillies, sekretarz departamentu międzynarodowego angielskiej patrji pracy, przysłał mi kopję listu w kwestji faszyzmu, który napisany został przez Pana dnia 7-go lutego r. b. do jednego z Jego przyjaciół. Doniósł mi przytem, że Pan nie miałby nic przeciw temu, gdyby list ten tak samo został rozpowszechniony, jak rozpowszechniona została depesza Turati'ego.

Ponieważ opublikowaliśmy w naszej „Informacji Międzynarodowej", która rozsyłana jest do całej prasy socjalistycznej, treść telegramu, skierowanego do Pana przez włochów, zamieszkałych w Paryżu, zapytuje p. Gillies, czy gotowi jesteśmy także przychylnie przyjąć pańskie życzenie.

Żądanie to uważam za całkiem utopijne. List pański do „Daily News" został pod sensacyjnymi nagłówkami przedrukowany przez całą prasę we Włoszech, podczas gdy ani jedno słowo odpowiedzi dla Pana nie mogło się ukazać, gdyż cała prasa we Włoszech znajduje się pod wpływem faszystów. Uważałbym tedy za wysoce niewłaściwe przyczyniać się do tego, by jeszcze bardziej podkreślać nierówne prawa jakie panują we Włoszech w dziedzinie publicystycznej.

Czuję się jednak w obowiązku zająć Panu jeszcze nieco czasu odpowiedzią na ten drugi pański list, który przeczytałem z prawdziwem oburzeniem.

Stanowisko pańskie niewahania się w uznaniu faktów dokonanych wydaje mi się bardzo właściwem dla Buddy, zapatrzonego w swój pępek, ale wydaje mi się zdumiewającem **u bojowego socjalisty,** który nie może nigdy zgodzić się na to, byśmy mieli „uznać sytuację", jeśli naród włoski mówi: „Musisz pozostać — Viva il Duce!"

Prawda, że powinniśmy brać po uwagę fakt nastroju w narodzie, który wpada w entuzjazm dla swoich wrogów z rozpaczy lub zaślepienia, ale nam nie wolno nigdy sytuacji „uznać". **Wobec „faktu" zamachu stanu mamy obowiązek liczyć się tylko i wyłącznie z „faktem" przyszłego zwycięstwa nad uzurpatorem.** My nie mamy się nigdy poddać duchowo i musimy zawsze być gotowi do czynnego zwalczania „faktu" panowania teroru.

Czy mogę Panu przypomnieć moment wybuchu wojny światowej? Nastrój w masach był niewątpliwie na hurra — przeto w myśl pańskiego poglądu należało pogodzić się z „dokonanym faktem". Wielu stanęło też na tem wygodnem stanowisku. Ale zdaje mi się, że dzisiaj słuszność przyznać musimy tym, którzy siłą przeciwstawiali się „faktowi".

Pogląd, że naród nawet z kwaśną miną powinien pogodzić się z absolutyzmem, wyjść może tylko od kogoś, dla którego absolutyzm był tylko historyczną zabawą dla myśli, a nie rzeczywistem przeżyciem.

W notatce, którą napisałem w „Informacji Międzynarodowej" — posyłam Panu ten numer — w związku z listem pańskim do „Daily News", nazwałem wykolejenie się pańskie **grzechem pańskich zalet,** usiłując w ten sposób je objaśnić. Ale drugi list Pana jest jeszcze gorszy. Tu już trudno jest doszukać się jakiejś dobrej strony. Pan poważnie zbliża się do stanowiska imperjalistów brytyjskich, dla którego własna wolność i utrzymanie jej rozumieją się same przez się, które jednak uważa za zupełnie możliwe żądać od „krajowców", aby nawet z kwaśną miną przyjmowali faszystowski ucisk.

„Wrogowie jego (Mussoliniego) — jego ofiary, jeśli Pan tak chce — nie mogą powiedzieć, że nie mieli takich samych szans jak on". Takie pojmowanie historji nadaje się może do oceny **zawodów piłki nożnej,** ale jako miara dla wielkich walk i błądzeń w czasach powojennych wydaje się dziecinnem i gorszącem.

„Obelżywa kampanja, jaką prowadzi się przeciwko dyktaturze Mussoliniego jest tak samo głupia jak kampanja przeciwko dyktaturze sowieckiej w Rosji". Kto to przeczyta będzie musiał przyznać: „Jeśli to już szaleństwo, jest w tem jednak metoda!" Ma Pan niewątpliwie rację, że trudno byłoby zwalczać dyktaturę faszystów, jeśli uznawałoby się dyktaturę w Rosji sowieckiej za system trwały. Pod tym względem wyróżnia się Pan korzystnie z pośród niektórych swoich ziomków. My jednak wyciągamy wniosek odwrotny: **My jesteśmy za przywróceniem demokracji zarówno w Rosji jak i we Włoszech** i mamy dlatego moralne prawo zwalczania faszyzmu wszelkiemi siłami.

Może pan walkę przeciwko dyktaturze nazwać głupią, ale my, którzyśmy w naszej ojczyźnie walkę tę prowadzić musieli, nie przejdziemy nigdy do porządku dziennego nad faktem dyktatury, lecz zawsze będziemy solidaryzować się z taką walką we wszystkich krajach i czynnie ją wspierać. I nigdy nie sprowadzi nas z tej drogi żądanie „pogodzenia się z faktem dokonanym".

„Tyranja, którą widziałem, należała do tego rodzaju tyranij, który zdaniem naszej burżuazyjnej prasy charakteryzuje socjalizm". Nad tem osobliwie „logicznem" zakończeniem nie potrzebujemy się dłużej rozwodzić, gdyż jestem pewny, że Pan pomimo wszystkich paradoksów, nie opowie się nigdy ani po stronie oszczerstw prasy kapitalistycznej ani po stronie potworności faszystowskich. Pozostaje trzecia możliwość, że Pan podczas swojej podróży nie dojrzał nic więcej niż dostrzega przeciętny turysta. A w takim wypadku także wszelka poważna dyskusja byłaby bezcelowa.

W pańskim kraju należałoby teraz powiedzieć jak wysoko pana cenię. Jako krajowiec państw mniej cywilizowanych rezygnuję z tego, nietylko dlatego, że wydałoby mi się to niezmacznem, lecz dlatego, że Pana naprawdę zbyt wysoko cenię, chociaż nie w pańskim charakterze jako polityka.

Oddany Panu z głębokiem poważaniem

Fryderyk Adler.

LIST. III.

Bernard Shaw do Fryderyka Adlera.

Stresa, Lago Maggiore, (Włochy)
2-go października 1927 r.

Szanowny Panie!

Dnia 24 marca r. b. był Pan tak uprzejmy i skreślił do mnie list, na który wówczas nie mogłem odpowiedzieć. Obecnie, gdy znowu jestem we Włoszech i mam godzinkę czasu, nie chcę dłużej pozostawiać go bez odpowiedzi.

Artykuł mój w „Daily News" został — jak słyszałem — przedrukowany w prasie włoskiej. Najpierw burmistrz Medjolanu groźbami nie chciał dopuścić do tego, wreszcie jednak wydrukowano go z gruntowną cenzurą. Nie wiem dokładnie, czy tak było w rzeczywistości, gdyż nie widziałem tych pism, w których się ukazał, ale ostatecznie jest to szczegół nic nieznaczący. Artykuł ten był odpowiedzią dla „Daily News", które z lekceważeniem pisały o Mussolinim, jak gdyby można załatwić się z sytuacją we Włoszech przez to, że się z lekceważeniem odświadcza, iż kraj ten ugina się pod panowaniem brutalnego egoisty. Było to wezwanie do rozumu i grzeczności w krytykach obcego męża stanu, **który bez pomocy jakiejkolwiek społecznej, oficjalnej lub akademickiej pozycji,** wprowadził dyktaturę **w wielkiem nowoczesnem państwie, wkraczając do Rzymu z oddziałkiem czarnych koszul, który łatwo mógł być rozgromiony przez jeden jedyny dobrze dyscyplinowany pułk,** oparty o rząd sprężysty i kompetentny. Opowiadanie, że ten nadzwyczajny sukces został w ten sposób osiągnięty, iż zamordowano nieprzyjaznego posła, a jego zwolenników uraczono olejem rycynowym jest dziecinne. Odpowiedzieć można na to bardzo prosto: **„Jeżeli tak łatwo jest zostać dyktatorem we Włoszech, dlaczego komuniści nie wprowadzili tam dyktatury proletarjatu przy pomocy takich samych łatwych sposobów?"** Mieli do swej dyspozycji tę samą ilość oleju rycynowego co faszyści i nigdy przecież nie wahali się strzelać ani bomb rzucać.

Wspomina Pan w liście swoim o przywróceniu demokracji w Rosji i we Włoszech. **Ale czy naprawdę przywiązuje Pan wielką wagę do poprzedniego stanu rzeczy w Rosji i we Włoszech?**

Sądzę, że Włochy znajdowały się po wojnie w tym samym stanie, w jakim zastał Napoleon po swoim powrocie z Egiptu Francję pod rządami dyrektorjatu. Dyrektorjat, rzekomo rewolucyjny i popularny, w rzeczywistości zaś doktrynerski, niedołężny, skorumpowany, niezdolny był do rządzenia. Napoleon wyrzucił dyrektorjat, postawił na czele ministerstw ludzi najzdolniejszych, jakich tylko mógł znaleźć, skodyfikował i zmodernizował prawodawstwo, ustabilizował walutę, przywrócił autorytet i dyscyplinę w władzach publicznych, zmusił prasę, aby go popierała, a przy sposobności kazał pojmać księcia d'Enghien na obcem terytorjum i zastrzelić go. Korzyść z tego wszystkiego była dla przeciętnego obywatela francuskiego tak wielka, że pozwoloby Napoleonowi zastrzelić nawet pięćdziesięciu książąt burbońskich i zgnieść sto pism antynapoleońskich. Liberalni doktrynerzy typu Sieyes'a oraz rządy zagraniczne, które nienawidziły rewolucji, ale obawiały się genjusza wojskowego Napoleona, **wszczęli natychmiast nieustający krzyk przeciw tyranowi, gnębicielowi wolności narodu, mordercy Enghiena i stale zapewniali, że Francja jęczy pod jarzmem strasznego despotyzmu, podczas gdy w rzeczywistości po długim okresie naprężenia i niepewności zaczęła korzystać z uporządkowanej wolności.**

Czy liberałowie włoscy wytrwają w tym samym błędzie? Po wojnie rząd włoski był tak słaby, że naiwni syndykaliści zajmowali fabryki, a fanatyczni zwolennicy tego osobliwego nowotworu, nazwanego trzecią międzynarodówką, głosili zamach stanu i wojnę krzyżową na wszystkie strony, **wyobrażając sobie że to ma być socjalizm i komunizm.** Mussolini, nie posiadając nic z prestiżu i wpływów Napoleona, **uczynił dla Włoch to, co Napoleon uczynił dla Francji,** należy tylko na miejsce Matteotiego wstawić księcia d'Enghien. Czy więc mamy odnieść się z zaufaniem do jego dzieła, uznać jego konieczność i beznadziejne bankructwo naszych **tak zwanych socjalistów,** syndykalistów, komunistów, anarchistów itp., czy mamy je chociażby tylko zrozumieć i uznać — czy też mamy dalej krzyczeć, że morderca wolności i Matteotiego depcze Italję nogami?

Pan powiada, że „my" nigdy nie pogodzimy się z sytuacją, że nigdy nie możemy poddać się duchowo. Ale — mówiąc ściśle — co to jest to, z czem „my" się nigdy pogodzić, czego nigdy uznać nie możemy? **Czy to jest może fakt, że „despotyczna" lira równa się trzem pensom angielskim, a „demokratyczny" frank tylko dwom? Że we Włoszech rządzi człowiek z ludu, a w wolnej, równej i braterskiej Francji Pan Poincaré? Że Mussolini, pomimo swoich dramatycznych gestów, nie groził jeszcze, że pobuduje tamy na Nilu i przetnie dopływ wody do Egiptu, ani też nie włamywał się do safesów Rakowskiego, jak rząd angielski, który w tak liberalny sposób daje schronienie naszemu przyjacielowi Salvemini** (jeden z największych przeciwników Mussoliniego, żyjący na emigracji w Anglji — przyp. red. „Prawdy")? **Że** „Corriere della Sera" chętniej otwiera swoje szpalty dla wiadomości niemiłych burżuazji, niż większość naszych londyńskich dzienników? Oczywiście, jeżeli Pan chce porównywać Włochy z utopjami Maziniego, to jest w nich wiele nadużyć i tyranij. **Ale tak samo jest w Ameryce, we Francji, w Anglji, w Rosji.** W oswobodzonej Irlandji, mojej ojczyźnie, wywalczono wolność, rzucając na wiatr hasła liberalizmu, zastępując rutynowane demokratyczne władze przez autokratyczne komisje i wydając ustawy wyjątkowe, jakich nigdy nie odważyłaby się wydać Anglja. **Jest w Irlandji pewna pani, która też twierdzi, że tych faktów nigdy nie uzna, że się nigdy duchowo nie podda. Ale fakty pozostaną, a naród irlandzki z pewnością tej pani do parlamentu irlandzkiego nie wybierze!**

Czy pan na serjo chciałby, abym mówił o Mussolinim tak jak moja niemożliwa rodaczka mówi o wolnem państwie irlandzkiem? **Czy pan wierzy, albo czy Pan oczekuje, że ja uwierzę, że Włochy staną się rajem na ziemi, jeśli czarne koszule zastąpione będą czerwonemi, albo frakiem i cylindrem?** Mówi Pan, że znalazłem się w niebezpiecznem sąsiedztwie

angielskiej klasy panującej, ponieważ spoglądam w twarz faktom z pełną **świadomością tego, że idealizm demokratyczny dziewiętnastego wieku przestał istnieć, że skonał jak mysz pod miotłą.** Czy Pan naprawdę się nie cieszy, że **nareszcie znalazł się** jeden socjalista, **który przemawia tak, jak przemawiają odpowiedzialni władcy, a nie tak jak zagniewani niewolnicy?**

Co komu po takich socjalistach, którzy nie umieją ani rządzić, ani nie rozumieją, co rządzić znaczy? Czy Pan oczekuje po mnie, że urządzać będę Mussoliniemu wykłady, jak Kautski Leninowi, jak Marx Thiersowi, jak Viktor Hugo Napoleonomi III i Piusowi IX, **jak wszyscy ci socjaliści, którzy nigdy nie zarządzali ani jednym groszem publicznym, nie zatrudniali ani jednego robotnika (nie mówiąc już o podpisaniu wyroku śmierci), urządzają wykłady różnym rządom europejskim, a zwłaszcza socjalistycznym?**

Nie wierzy Pan chyba, by te wszystkie chamstwa i akty zemsty, morderstwa i „zapłaty", które towarzyszą **odwiecznej walce rządu z anarchją,** mniej miały mnie oburzać niż Pana. Gdyby to wszystko działo się tylko u faszystów, możnaby tem od biedy usprawiedliwić, że stale jeździmy na tym koniku. Ale tak jak rzeczy stoją, zamordowanie Matteotiego jest tak samo żadnym argumentem przeciw faszyzmowi, jak nie jest argumentem zamordowanie Tomasza Becketta przeciw feudalizmowi. W Irlandji młode wolne państwo było zmuszone powiesić wielu ze swoich ultrapatrjotycznych bojowników z takich samych powodów, a minister, który podpisał te wyroki został zkolei przez ich przyjaciół ideowych zamordowany. **Mussolini będzie musiał prawdopodobnie także kilku z brutalniejszych faszystów powiesić,** zanim we Włoszech zapanuje całkowity porządek. Mylimy się i nic nie osiągniemy, jeśli sądzimy, że my albo ktokolwiek inny może podnieść przeciw niemu jakiekolwiek oskarżenie, którego nie potrafiłby odeprzeć druzgocącem: tu quoque (i ty także). Ciemne punkty w jego panowaniu nie są ani specyficznie faszystowskie, ani specyficznie włoskie, to są ciemne punkty natury ludzkiej.

Z głębokiem poważaniem

G. Bernard Shaw.

LIST IV.

Fryderyk Adler do Bernarda Shaw'a.

Zurych, 7 października 1927.

Szanowny Panie!

Po liście Pana z dnia 2-go b. m. uważam za beznadziejne, byśmy mogli porozumieć się w kwestji stanowiska wobec faszyzmu. Bezcelowem byłoby więc powtarzanie ogólnych poglądów, które rozwinąłem w liście moim, z 4-go marca. Ograniczę się tylko do odpowiedzi na kilka pytań, które Pan stawia.

1. Zapytuje Pan: „Jeżeli tak łatwo jest zostać dyktatorem we Włoszech, dlaczego komuniści nie wprowadzili tam dyktatury proletarjatu przy pomocy takich samych łatwych sposobów?" Mieli do swej dyspozycji taką samą ilość oleju rycynowego co faszyści i nigdy nie wahali się strzelać ani bomb rzucać.

Przedewszystkiem uważam **za wielkie szczęście dla międzynarodowego ruchu robotniczego,** że komuniści nie podjęli na serjo próby wprowadzenia we Włoszech rządów gwałtu. Bowiem, pomijając już wszystkie zasadnicze zastrzeżenia przeciw dyktaturze mniejszości, **próba taka skończyłaby się fiaskiem w krótkim czasie.** A fiasko to byłoby w całej Europie wyzyskane do celów kontrrewolucji i dla usprawiedliwienia reakcji, zupełnie w tym samym kierunku, jak dziś usiłuje się beznadziejne zajmowanie fabryk we Włoszech w owym czasie, przytaczać na usprawiedliwienie Mussoliniego. Jestem przekonany, że próba ze strony komunistów wkroczenia na tę samą drogę co Mussolini, skończyłaby się w najkrótszym czasie w najmarniejszy sposób, chociażby nawet stosowała wewnątrz państwa taki sam teror, jaki stosują faszyści. Nie dlatego, by Mussolini miał być zdolniejszy do „robienia porządku", lecz dla zupełnie innych przyczyn. Gdyby komuniści dopuścili się tych samych haniebnych gwałtów co Mussolini i jego bandy, ba, gdyby nawet pozwolili sobie na dziesiątą część tego, **to pan Chamberlain i wszyscy inni czcigodni rządzący przyjaciele Mussoliniego nie znaleźliby dość sposobów dla okazania swego moralnego oburzenia z powodu takiego bezczeszczenia ludzkiej cywilizacji i bez trudności udałoby się im w eksponowanych geograficznie Włoszech przez blokadę ekonomiczną i ewentualnie przy pomocy innych jeszcze drastyczniejszych sposobów wojennych szybko zlikwidować ten eksperyment.** To co nie udało się wobec Rosji, to bez trudności dałoby się przeprowadzić wobec Włoch. Mussolini nie opiera się tylko na oleju rycynowym i innych ohydach, ale jest także kryty na zewnątrz przez haniebną przyjaźń „cywilizowanej" Europy.

2. „Czy Pan naprawdę przywiązuje wielką wagę do poprzedniego stanu rzeczy we Włoszech i w Rosji?"

Przedewszystkiem nie można tych dwuch krajów o tak różnej przeszłości i tak różnych warunkach wymieniać obok siebie jednym tchem. Stan poprzedni w Rosji, przed marcem 1927, to caryzm i wie Pan doskonale jak my wszyscy odnosimy się do ewentualnego jego powrotu. Ale pomiędzy marcem a październikiem 1917 istniały początki rozwoju demokratycznego i głęboko ubolewam nad tem, że zostały zniszczone. I jeżeli nawet **byłoby bardzo trudno wydać należytą ocenę,** o tem, w jaki sposób rozwijałaby się ta demokracja w powojennej Rosji, to jednak **nie może ulegać wątpliwości,** że dalsza egzystencja Włoch jako kraju, w którym wolno czytać i mówić, w którym człowiek mógłby stawać w obronie swoich przekonań bez obawy o swoje ciało i życie, była możliwą. Prawda, że Włochy ogromnie ucierpiały z powodu wojny, ale inne kraje, które tak samo ucierpiały — weźmy dla przykładu Niemcy i Austrję — uporały się ze skutkami wojennej katastrofy, nie niszcząc na stałe intelektualnych i moralnych fundamentalnych podstaw w egzystencji ludzkiej.

3. „Czy mamy mieć zaufanie do jego dzieła, uznać jego konieczność i beznadziejne bankructwo naszych **tak zwanych socjalistów,** syndykalistów, komunistów, anarchistów i t. p., czy mamy chociażby tylko zrozumieć je i uznać, czy też mamy dalej krzyczeć, że morderca Matteotiego depcze Italję nogami".

Zapewne, że w czasie powojennym klasa robotnicza we Włoszech popełniła niejeden ciężki błąd taktyczny. Dalecy jesteśmy od tego, aby temu zaprzeczać i sądzę, że rychło już ukaże się książka mojego przyjaciela Modligani'ego, z której dowie się Pan lepiej niż z tego listu, jak dalece kierunek Matteotiego i Turatiego zdawał sobie sprawę z tych błędów i z niemi walczyć usiłował. Ta wewnętrzna walka doprowadziła dwukrotnie do rozłamu w partji, mimo gorącej woli utrzymania jedności, którą ta właśnie grupa szczególnie wykazywała. Tak, włoski ruch robotniczy ma sobie do wyrzucenia ciężkie błędy, z których reakcja nie wahała się wyciągnąć wszelkiego możliwego pożytku dla siebie. Ale czy znaczy to, byśmy z tego powodu mieli być zobowiązani do znoszenia z chrześcijańską cierpliwością zbrodni, która na zasadzie tych błędów ułatwiła sobie drogę do władzy. Klasy burżuazyjne we Włoszech, znosząc i wspierając nawet faszyzm, popełniły więcej błędów niż robotnicy. Stwierdzanie błędów w przeszłości może posłużyć do uświadomienia sobie sytuacji historycznej, ale te błędy nie są jedynemi kryterjami dla celów, jakie stawiamy sobie na przyszłość. Gdyby nawet było prawdą to, co Pan przypuszcza, a co ja energicznie odrzucam, że robotnicy za swoje błędy sprawiedliwie zostali ukarani utratą demokracji, to niema przecież innej drogi do podniesienia się ponownego i rozwoju włoskiej klasy robotniczej, jak tylko przywrócenie demokracji we Włoszech.

4. „Co komu przyjdzie z socjalistów, którzy ani rządzić nie umieją, ani nie wiedzą, co rządzić znaczy?... Wszyscy ci socjaliści, którzy nigdy nie zarządzali ani jednym groszem publicznym, ani jednego robotnika nie zatrudniali (nie mówiąc już o podpisaniu chociażby jednego wyroku śmierci)?..."

Zdaje mi się, że w tem miejscu przestaje Pan już brać rzecz na serjo i wpada w metodę przesadzania w pointach, w której Pan jest takim mistrzem. Według mych doświadczeń posiadają socjaliści taką samą zdolność prowadzenia spraw rządowych z rozumem i pomyślnymi wynikami jak każdy szlachcic lub obywatel, **jeżeli tylko znajdą się w warunkach, w których naprawdę można rządzić,** t. zn. mają oparcie w większości narodu. Gdzie takich warunków niema, tam rządzący potykają się lub muszą uciekać się do gwałtu. Można to obserwować nietylko w krajach faszystowskich, ale także w Rosji. Jeżeli mogę wspomnieć o moim własnym kraju, to mogę wskazać na przykład **Ferdynanda Hanusza,** który był prostym tkaczem i wzorowym socjalistą i stał się po przewrocie w Austrji ministrem dla spraw opieki społecznej. Dowiódł on nietylko w oczach swoich przyjaciół, lecz także w oczach przeciwników, że socjalista potrafi rządzić tak samo dobrze i skutecznie, jak kiedykolwiek potrafili ministrowie tych klas, którzy rządzenie uważają za swój wyłączny przywilej. A jeśli Pan chce widzieć, jak socjaliści zarządzają funduszami publicznymi i jak tysiące pracowników pozostaje pod ich kierownictwem, to radzę Panu przyjrzeć się gospodarce komunalnej w Wiedniu.

Gdy Włochy wpędzone zostały w wojnę, nikt inny tylko tak wysoko przez Pana ceniony Mussolini był tym, który brał najwybitniejszy udział w tej zbrodniczej propagandzie. Nie wiem, czy i za to chwalić go Pan będzie, że „tak dobrze potrafił zrozumieć w roku 1914" fakty dokonane i uznać je, że wykazał tak doskonały węch dla konjunktury. My solidaryzujemy się z tymi socjalistami, którzy wówczas — gdy pierwsze oznaki jego zwrotu stały się widoczne, wypędzili go sromotnie i haniebnie ze stanowiska naczelnego redaktora „Avanti" — z tymi socjalistami, którzy — spodziewać się należy, że w niedalekim czasie — przepędzą go z rządu tych Włoch, które już sama przyroda uczyniła rajem, a w których obecnie synowie piekła doszli do władzy.

Z głębokiem poważaniem

Fryderyk Adler.

* * *

Na tem urywa się ta niesłychanie interesująca korespondencja dwuch socjalistów, w której nietylko zalety pisarskie i ogromna lotność umysłu dają tak olbrzymią przewagę pisarzowi angielskiemu. Shaw operuje argumentami zdrowego rozsądku. Przeciw nim nic nie wskóra nawet najefektowniejsza kazuistyka doktrynera, który z nałogu gotów jest każdemu udzielać lekcyj i wszystko przebaczy i na wszystko oczy zamknie, gdy się tylko cierpliwie tych lekcyj słucha, ale najstraszniejsze anatemy rzucać będzie na każdego, kto ośmieli się zbyć go krótkiem: „daj mi pan pokój — nudzi mnie pan i pańskie teorje!" — albo zaproponuje mu zabranie się do pożytecznej pracy.

Charakterystyczne jest przytem dla umysłowości socjalistów angielskich, że dotychczas nie urządzili nad Shaw'em ani sądu partyjnego ani się go nie wyparli.

K. T.

Przed dziesięciu laty

Przyczynek do historji korpusu jen. Dowbór-Muśnickiego

Przed dziesięciu laty, na lesistych przestrzeniach między Świsłoczą a Dnieprem, w ciągu jesieni słonecznej i wśród mroźnej zimy — działa się historja pierwszego Polskiego korpusu. Zbliża się dziesiąta rocznica wydarzeń dawno zakończonych. Na kraniec najdalszy horyzontu odbiegły już najbarwniejsze dnie owej zimy, i stoją tam, przysłonięte błękitną mgłą oddalenia. Inne chwile zajęły ich miejsce, chwile, które nadbiegły z dali, jak drzewa i domy śpieszące na spotkanie pędzącego pociągu. Upłynie jeszcze trochę lat i będziemy je oglądali przez lunety, jak żagle, ginące za linją widnokręgu wiecznie rozkołysanego morza. A potem, to co było barwą i ruchem żyć już będzie zdala od słońca, w ciszy i skupieniu półek archiwalnych.

Na krańcu horyzontu stoi taki jeden dzień. Nie cały nawet — jedna chwila tylko jednego dnia, chwila z tych, którym wyniosła Muza historycznego kunsztu poświęci może ledwie króciutkie spojrzenie.

Dzieje składają się z chwil. Jedne są ogromne i zjawiają się odrazu w lśniącej aureoli, zwiastowane graniem surm, a inne są ciche i niepozorne: Muza historji musi ich wiele zebrać, by zapełnić kartę jedną swej księgi. Czasem tylko człowiek — niekoniecznie nawet artysta — zwykły, najzwyklejszy śmiertelnik, przywiąże się do takiej chwili i wie zawsze, gdzie jej szukać, wśród błękitnej mgły, zasnuwającej przebytą już drogę.

* * *

Było to w Mińsku Litewskim, mieście, które rozłożyło się wygodnie, szeroko, wśród lasów nad Świsłoczą i w owym właśnie czasie przypominało sobie dnie swej zamierzchłej świetności. Było ludne, było gwarne, chciało być stolicą wielkiego kraju, odciętego od Wilna i Warszawy nieprzebytą zaporą frontu; tylko narazie, wraz z tym krajem całym było ogarniane przez złowrogą, a nieznaną jeszcze dobrze siłę czerwoną, idącą ze wschodu. Hałaśliwe pochody krążyły po ulicach, podczas gdy tu i owdzie odwieczne jakieś mury świadczyły powagą swych kształtów, że były ongiś polskiemi kościołami.

Stali wtenczas w Mińsku Krechowieccy ułani. Rosyjska armja zamieniła już się była w niesforny, zbrojny tłum, lękiem napełniający spokojnych mieszkańców. Miasto pełne było tych ludzi, noszących najprzeróżniejsze mundury, chodzących stale z bronią, dzikich i groźnych. Pełne ich były dworce kolejowe. Jeszcze byli na froncie, gdzieś pod Baranowiczami, pod Mołodecznem, ale już oczekiwano lada dzień chwili, w której rozpoczną bezładny swój powrót do domu. Wszędzie odbywały się jakieś wiece, na których wykrzykiwano hasła coraz krwawsze.

I zdarzyło się, że gromada takich żołnierzy wszczęła w biały dzień rabunek w popularnej polskiej jadłodajni „Ignatycze". Wezwano ułanów. A jeszcze wtedy nie było wojny — między I-ym Korpusem a bolszewikami, tylko stosunki z każdym dniem stawały się bardziej naprężone. Rabusie umknęli przed przybyciem szwadronu, który nie będąc już potrzebnym, zawrócił. Gen. Dowbór - Muśnicki w swym „Szkicu do historji I-go Polskiego Korpusu " tak opisuje ów powrót (cz. I str. 28):

„Wszczęto straszny alarm; wszystkie kulomioty, które były przy komitecie bolszewickim, były wytoczone i w tej właśnie chwili, kiedy szwadron wracał spokojnie do domu, z poprzecznej ulicy, gdzie mieścił się gmach komitetu bolszewickiego rozpoczęto doń strzelaninę. Była ślizgawica, konie się zlękły niespodzianych strzałów i wszczęły zamęt. Na szczęście nikt nie został zabity, ani raniony; złamał tylko nogę jeden ułan i kilku się potłukło, padając z końmi. Ale bolszewickie strzały zabiły dwuch żołnierzy rosyjskich, wypadkowo przechodzących tam, i jednego polaka cywilnego. Rozumie się bolszewicy odrazu podnieśli alarm, obwiniając nas, żeśmy zastrzelili ich żołnierzy".

Jakże to było, jak wyglądało z okna drugiego piętra kamienicy, na rogu ulicy Zacharzewskiej (później Mickiewicza) i Wasilewskiego zaułka?

Dzień był słoneczny, iskrzący: pierwszy dzień zimy 1917 roku. Pierwszy śnieg srebrną zasłonę rzucił na świat i położył się puszystym, miękkim dywanem na ulicach i dachach. Ślizgawica ukryta była zdradliwie pod cienką jego warstwą.

W srebrnej dali, na końcu ulicy ukazali się ułani. Ilekroć przejeżdżali przez miasto uśmiechały się do nich bezlistne drzewa, okna wielkich kamienic i niskich, drewnianych domków. Pierwsze polskie wojsko na tych ulicach — po tylu latach! Uśmiechało się do nich blade, zimowe słońce i pieściło ostrożnie biało-amarantowe proporczyki. Jechali wolno, wspaniali i spokojni.

Z dużego gmachu na Wasilewskim zaułku wybiegli jacyś ludzie z wielkiemi czapami na głowach. Śpieszyli się bardzo. Wyciągali karabiny maszynowe. I gdy ułani dojeżdżali do wylotu zaułka, zaszczekały nagle, krótko a ostro, małe, czarne pieski ustawione na puszystym śniegu.

Zgiełk spłoszonych koni; krzyk. Na opustoszałej nagle ulicy pozostały dwie ciemne plamy. Chwila oczekiwania: czy wrócą, czy uderzą? Atak konnicy na budynek? Nie wrócili dnia tego, i nie wrócili już nigdy do Mińska krechowieccy ułani. W pobliskich domach bolszewiccy żołnierze szukali zawzięcie generała Dowbór - Muśnickiego.

Na stratowanym, srebrnym śniegu purpurowa smuga znaczyła ślad przejścia bolszewickich kul.

Dzień Mińska nie był nadszedł jeszcze. Czy nadszedł kiedykolwiek? W parę miesięcy potem, gdy już walczono nad Berezyną i Dnieprem, przez chwilę gród nad Świsłoczą poczuł się wolnym. Ochotnicy usunęli grożące miastu rabunkiem i rzezią hordy zrewoltowanego żołnierstwa. Tłumy wyległy na ulice, nad któremi unosił się jeszcze ciężki opar rewolucji.

Oczekiwano rzeczy wielkich, ale nie wiedziano jakich. Mówiono nawet o Legjonach, o jakichś brygadach z tamtej strony; prawie, prawie że widziano jadącego w samochodzie brygadjera Piłsudskiego zapominając, czy nie wiedząc o tem, że były to czasy Szczypiorny, Benjaminowa i Magdeburga. Jakieś echa zrywały się w głębi uliczek o starodawnych nazwach. Lecz przyszli wnet Niemcy.

I musiała zapaść się w ziemię radość zwycięska. Musiały przycichnąć znów echa. I musieli odjechać precz — nad Berezynę — ułani, ochotnicy, miński szwadron. Pośpiesznie szyto dla nich w mieście chorągiewki, jedwabne, złocisto-białe chorągiewki, by ładnie wyglądali w dniu pożegnania.

Odjechali w mglisty, posępny wieczór 27 lutego 1918 roku. Zbliżała się wiosna owego pamiętnego roku zakończenia Wielkiej Wojny, roku zmartwychwstania Polski. Nikt wtedy, w owem mieście nie przeczuwał idących wypadków. Minęły bolesne dnie demobilizacji I-go korpusu. Przybiegły, jesienią późną cichutkie wieści o wolnej Warszawie. Życie miasta płynęło nurtem coraz głębszym, coraz silniejszym. I znów zjawili się bolszewicy. Rządzili długo. Po miesiącach oczekiwania i prześladowań wróciły wojska polskie, idące w zwycięskim pochodzie ku Berezynie. Napełniły miasto śpiewem i dzwoniącemi radośnie pobudkami. Zbudziły wszystkie echa, wygnały precz wszystkie złe upiory niewoli i odeszły znowu. I nie wróciły więcej.

* * *

Chwila, przywołana z krańca dalekiego widnokręgu prowadzi sióstr swych długi szereg. Lekkimi krokami przebiegają nad latami, które już się skończyły i nic ich nie obchodzi dzień dzisiejszy.

J. Krasicka.

Z zagadnień emigracyjnych

Jednym z dowodów konsolidowania się państwa a równocześnie jawnem zaprzeczeniem często, w sferach lewicowych, powtarzanej tezy: **jakoby w stosunkach naszych brały górę prądy antidemokratyczne,** jest zajęcie się czynników rządowych sprawą emigracji.

W krótkim stosunkowo czasie zapobieżono wieloletnim krzywdom, jakie się działy licznym rzeszom naszych wychodźców ze strony przędsiębiorstw transportowych, operujących za pośrednictwem sfory wypuszczanych przez nie **agentów werbunkowych,** ujęto mocno całą sprawę i ześrodkowano ją w Urzędzie Emigracyjnym i poczyniono starania w kierunku obsadzenia placówek konsularnych w krajach skupiających liczniejsze masy wychodźcze.

Pomyślnem dla definitywnego uregulowania tej palącej kwestji, jest wydane obecnie **rozporządzenie Prezydenta Państwa,** pomieszczone już w Dzienniku Ustaw. Ujmuje ono całokształt spraw emigracyjnych, poddając je wszechstronnej opiece państwowej. „Opieka ta ma objąć stronę gospodarczą, higjeniczną i moralną **wszystkich tych, co w poszukiwaniu pracy opuścili granice państwa polskiego".**

Zastrzegają sobie jednak czynniki rządowe ingerencję i **normowanie masowych ruchów wychodźczych,** w celu zapobiegania tyle szkodliwym dla kraju gorączkom emigracyjnym. Biorą też w wyłączne swoje zawiadywanie sprawę transportu, a następnie osiedlanie się na obcych terenach. Jest to zadanie nader trudne i wymagające szeroko rozbudowanego aparatu administracyjnego; nasz Urząd Emigracyjny wykazał już jednak znaczną sprawność tak w badaniu terenów, jak w celowem regulowaniu ruchu wychodźczego; dalszem więc tylko rozwinięciem działalności będzie, zaznaczone w ustawie: „tworzenie ekspozytur, etapów, pomnożenie liczby inspektorów a także, w krajach uznanych za szczególnie ważne dla emigracji, ustanawianie specjalnych doradców prawnych".

Mocą Ustawy dwa ministerja mają współdziałać w tej ważnej sprawie: Min. Pracy i Opieki Społecznej i Min. Spraw Zagranicznych. Od tego ostatniego zależeć będzie mianowanie konsulów i doradców prawnych.

* * *

Emigracja związana jest tak ściśle z wewnętrznym gospodarczym ustrojem Państwa, że okazało się niezbędnem zainteresowanie tą sprawą Min. Spraw Wewnętrznych i Min. Reform Rolnych. Winny one, podług wskazówek ustawy, zająć się w szczególności sprawami osadniczemi. „Tą drogą jedynie da się skoordynować politykę emigracyjną i politykę Państwa w dziedzinie rolnictwa i w stosunku do ludności". Na tych więc zasadach została oparta pierwsza, wyczerpująca ustawa emigracyjna polska.

Przyjrzyjmy się obecnie co czynią w tym kierunku inne społeczeństwa. Wszędzie bowiem gdzie tylko zagadnienie wychodźcze występuje w ostrej formie stają do pracy społeczne czynniki. Klasycznym przykładem w tym względzie są Włosi. Faszyzm, niestety, pomimo tak silnie rozreklamowanych swoich dobrodziejstw dla „uspokojenia" Włoch i dla rozwoju życia gospodarczego, nietylko że nie zmniejszył liczby emigracji, ale ją znacznie, wskutek panującej drożyzny, spotęgował. Świetnie działającym włoskim organizacjom społecznym w tym kierunku, chodzi już nietyle o wstrzymanie wciąż odpływającej fali, ile o obronę jej przeciw wynarodowieniu. Na Zjeździe Przyjaciół Ligi Narodów w Warszawie, ostro przeciw władzom i przemysłowcom francuskim, występował wybitny działacz włoski prof. Cosentini, żądając wyodrębniania grup wychodźczych, obdarzania ich szeroką autonomją kulturalną i t. p. Nie znalazł jednak zrozumienia ani u p. Jouhaux, przywódcy robotników francuskich, ani u pp. Buisson'a i Aulard'a, przedstawicieli parlamentaryzmu.

Ostatnio te same postulaty wnoszone były na obradach XIII kongresu ekonomicznego międzyparlamentarnego w Rio-de-Janeiro, odbytych we wrześniu roku bieżącego.

Obchodzą nas one żywo z tego względu, **że** od czasu zredukowania kwoty wychodźczej do Północnych Stanów Ameryki, Południowie Stany stały się dla nas bodaj że najbardziej upragnionym terenem wychodźczym. I tych krajów także nie oszczędził wzrost zachłannego nacjonalizmu. Włosi, opierając się na pożyteczności swego wychodźtwa, które stanowi poważny element pracowniczy w Brazylji, wystąpili z żądaniem założenia przez czynnika państw. szkół włoskich, uzyskiwania praw bez konieczności przyjmowania miejscowego obywatelstwa, i t. p. i... spotkali się **ze zdecydowanym oporem sfer miarodajnych. Sprzeciwiono się też zbytniej ingerencji dozoru i kontroli rządów europejskich do spraw dotyczących wychodźców.** Nazwano to wtrącaniem się w stosunki wewnętrzne i zagrożono wprowadzeniem i w Stanach Południowych zasady Monroego. Kongres więc zamiast rozjaśnić i uzgodnić wiele kwestyj, przyczynił się jeszcze do zaostrzenia przeciwieństw.

Delegacji polskiej udało się szczęśliwie uniknąć konfliktu, który byłby nader niepożądany w tym właśnie momencie, gdy na skutek podróży głównego dyrektora Urzędu Emigracyjnego do Brazylji, organizujemy wysyłkę znaczniejszej liczby wychodźców naszych do stanu **San Paulo** na plantacje kawy.

Czy jednak gorące ujęcie się delegata włoskiego za losem swoich współrodaków nie było słuszne i sprawiedliwe? I czy wobec braku rąk i stąd znacznego zapotrzebowania naszych robotników, nie należy odrazu w odpowiednich traktatach, zabezpieczać im znośnych i korzystnych warunków pracy?

Nasi najbliżsi sąsiedzi, **Niemcy, aczkolwiek** nie obdarzeni takim temperamentem jak włosi, ale zato większem przeświadczeniem o przynależnych im wyjątkowych prawach, krzyczą w swojej obronie na cały świat, stawiają przed każdym trybunałem czy to społecznym czy oficjalnym rzekome krzywdy swoich współrodaków, szukających chleba i pracy na obcym gruncie. Inna sprawa, że gdy chodzi o losy tych, co w ich kraju zmuszeni są szukać chleba, gdy zwłaszcza chodzi o polaków, to uważa się ich tem za helotów, **z pod ogólnie obowiązujących praw wyjętych.**

Jakże ważnym i decydującym niemal byłby tu głos naszych organizacyj społecznych, na forum światowem wygłoszony. To też bierzemy do ręki sprawozdanie z działalności za rok 1926 naszego Towarzystwa Emigracyjnego i szukamy odpowiedzi na dręczące nas wątpliwości. Czy i jako społeczna akcja prowadzona jest u nas w tym kierunku. Dowiadujemy się wprawdzie, że na terenie międzynarodowym polskie T. E. jest już czynnikiem stałym przez stosunki, jakie je łączą z Międzynarodowem Biurem Pracy w Genewie, oraz Konferencję Tow. społecznych dla opieki nad emigrantami, również mającą swą siedzibę w Genewie, niestety, jednak akcja opieki idzie bardzo powoli. W ciągu roku odbył się jeden tylko zjazd „Konferencji", w którym też sekcja zagraniczna Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego wzięła udział. Pozatem tylko na międzynarodowym Zjeździe Ligi Kobiet dla wolności i pokoju w Dublinie, delegatka polskiej sekcji zagranicznej poruszyła kwestję przymusowej seperacji rodzin emigranckich.

Wydatniejszą o wiele jest działalność Pol. T. E. na gruncie wewnętrznym. Tutaj wszystko było do zrobienia. Wobec nieopisanych krzywd, jakie dzieją się naszemu najemnikowi do robót rolnych w Niemczech, wobec masowego wymierania dzieci wychodźców zamorskich i rodzin całych w ciężkich początkach zdobywania sobie warunków bytu, pomyślano przedewszystkiem o zorganizowaniu Pol. Tow. Kolonizacyjnego, któreby w ścisłem porozumieniu tak z władzami państwowemi, jak i z P. T. Emigracyjnem, wyszukiwało zagranicą tereny odpowiednie i pomagało wychodźcom do osiedlania się na nich w charakterze właścicieli gruntu. Najłatwiej było wejść w porozumienie z Francją i tam, jak to już na tem miejscu wspomnieliśmy, powstają pierwsze kolonje polskie, a jest nadzieja pomnożenia ich z pomocą oszczędności składanych przez naszych pracowników, a także wobec łatwości nabycia ziemi od farmerów francuskich, którzy z reguły w 50 roku życia wycofują się z pracy na roli.

Pomysłem dobrym, a nawet dostarczającym pewnych środków na potrzeby i rozwój towarzystwa, było założenie na Powązkach hoteliku dla przepływających przez Warszawę emigrantów. Zupełnie biedni nic nie płacą, posiadający jakieś środki, za skromną opłatą, znajdują czyste schronienie. Istnieje tam też żłobek dla dzieci, przez który w ciągu pół roku, przewinęło się 656 dzieci. Pozatem prowadzi się tam dla dorosłych akcję kulturalno-oświatową.

Opiekę nad dziećmi wychodźców rozciąga się i na zagranicę, ułatwia się im kształcenie w kraju, wysyła się na emigrację działaczy polskich. Trochę skromnie przedstawia się dział opieki prawnej. 83 spraw mniej lub więcej pomyślnie zakończonych, to kropla w morzu tylu nadarzających się konfliktów. Pomagano zato gorliwie usiłowaniom oświatowym naszego wychodźtwa na obczyźnie. Dostarczano pism i książek polskich, a przedewszystkiem podręczników szkolnych, wysyłano prelegentów i to nietylko do Francji i do Westfalji, ale i za morze.

Ale tu nastręczyły się znaczne trudności Okazało się np., że zupełnie dobry polski podręcznik szkolny, staje się mało użytecznym w Brazylji. Gdyby się znalazły odpowiednie środki należałoby wydawać podręczniki do miejscowych warunków przystosowane. P. T. E. duże pokłada nadzieje w polskim uniwersytecie korespondencyjnym, którego oddziały w b. r. mają być uruchomione w Brazylji i Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. Zarząd wszedł też w porozumienie ze Związkiem Teatrów ludowych w Warszawie, komisją teatralną miejską i z Zarządem teatrów miejskich, aby móc wysłać zespół instruktorsko-teatralny na tereny naszego wychodźtwa we Francji. Stara się też rozwijać sporty jako poważny czynnik wychowawczy i wysyła w tym celu instruktorów sportowych.

Widzimy więc, że w zgodnym wysiłku, tak Rząd, jak społeczeństwo usiłują rozwiązać ten węzeł gordyjski, jakim jest wychodźtwo dla kraju, który nie posiada własnych kolonij, a za słabe siły finansowe, by zatrudnić wszystkie ręce w produkcyjnej pracy.

I. K.

HARDEN

W Berlinie zmarł Wilhelm Harden, jeden z najwybitniejszych publicystów europejskich ostatnich kilkudziesięciu lat. Mało jest nazwisk dziennikarzy, któreby rozbłysły szerszą sławą chociaż na czas życia ich właścicieli. Bowiem prawdziwy dziennikarz żyje pod nazwiskiem swego pisma, indywidualność swoją temu pismu przekazuje, sam pozostając w cieniu. Wystarcza mu, że nazwisko zdobywa sobie jego pismo, że ma wpływ na kształtowanie się opinji publicznej, że gra decydującą rolę w tem najsilniejszem na świecie mocarstwie, jakiem jest prasa. Indywidualność dziennikarza jest jak pismo utajone. Na pozór biała niezapisana karta, ale zetknijcie ją z farbą drukarską, wystąpi w całym swym blasku w całej swej wspaniałej wielkości lub odrażającej brzydocie. Prawdziwy dziennikarz jest bezimiennym sługą swego pisma. Gazeta jest jego panem i władcą, któremu w ofierze przynosi swoją indywidualność, swoje zdolności i talenty, rezygnując z uczuciem szczęścia z wykorzystania ich na rzecz swoich osobistych korzyści, swojej osobistej sławy i rozgłosu.

Dziennikarz jest jak medjum, które nie jest panem sił i zdolności utajonych w swej duszy, ani bez pomocy obcej woli wyzwolić ich nie potrafi. Spełnia posłusznie nakazy opinji publicznej, które tylko on należycie przyjąć i wyraz im dać potrafi. W głębi duszy uświadamia to sobie i dlatego prawdziwy dziennikarz skromny jest i bezimienny.

Nie jest bowiem prawdziwym dziennikarze, kto miast być powolnym sługą gazety i cicho i posłusznie tak je służyć, aby mogła najlepiej spełnić zadanie, do których w interesie kultury i dobra publicznego jest powołana, stara się być jej panem lub nawet gwałcić ją i czynić sobie z niej narzędzie do osobistych lub innych prywatnych celów. Szkodnikiem jest i to tem niebezpieczniejszym, że grasuje w miejscu, w którem ludzkość zgromadziła nietylko swoje leki, ale także i trucizny.

Harden nie był dziennikarzem. To była indywidualność, która wprawdzie najlepiej ujawniała się na szpaltach gazety, ale nie jedynie. To był umysł, który tylko w ograniczonym stopniu potrafił przyjmować nakazy opinji publicznej, doskonale natomiast przyjmował i wykonywał inspiracje, które prawdziwy dziennikarz mocą swego wrodzonego instynktu natychmiast rozróżni.

To też karjera Hardena w najświetniejszym swoim okresie przypada na czas, gdy był narzędziem w rękach żelaznego kanclerza Bismarck'a i z jego inspiracji prowadził kampanję przeciwko dworowi Wilhelma II, demaskując panującą na tym dworze zgniliznę moralną (Eulenburgjada). Rozgłos jemu i jego gazecie („Zukunft") zjednała ta właśnie z bezprzykładną odwagą prowadzona kampanja.

Po wojnie Harden poszedł na lewo, do obozu radykalnego i z tego powodu padł ofiarą zamachu nacjonalistycznej bojówki. Po długiej chorobie wrócił wprawdzie do zdrowia, ale wydawnictwa swej gazety już nie podjął. Miał nadzieję, że lewicowe rządy niemieckie wezmą go do współpracy. Czuł silne powołanie do dyplomacji — czuł potrzebę realizowania obcych inspiracyj. — Gdy się to nie stało, gdy zapomniano o nim zupełnie, począł żyć jak odludek, gorzkniał i pod koniec życia doszedł prawie do poglądów komunistycznych.

Harden był w dziennikarstwie meteorem, podobnie jak jego „Zukunft" w królestwie prasy. Był świetnym — jednym z nielicznych najświetniejszych publicystów europejskich, ale dziennikarzem nie był.

—z—

O wolny tor dla wyścigu pracy

„Liga Pracy" wystosowała do Prezydenta Rzeczypospolitej, Prezesa i Viceprezesa Rady Ministrów następującą odezwę:

Naczelnym nakazem dla każdego polaka od chwili odrodzenia państwa polskiego winny być słowa wypowiedziane przez p. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Poznaniu dnia 27.12 1919 r. mianowicie:

„Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi. Kto do tych zawodów bardziej przygotowany będzie, kto w tym wyścigu większe dowody wytrwałości złoży, ten w najbliższym czasie będzie zwycięzcą, ten potrafi utrzymać to, co zyskał, albo odrobić to, co stracił".

Tymczasem Polska w tym wyścigu do dnia dzisiejszego ujemnie wyróżnia się od świata kulturalnego marnotrawstwem czasu, mianowicie wielką ilością świąt, najkrótszym czasem pracy, najdłuższymi urlopami i niską wydajnością pracy.

Wskutek tego Polska, chociaż jest szóstem państwem w Europie ze względu na swą powierzchnię i liczbę ludności i choć posiada niezwykłe bogactwa naturalne, w wytwórczości na głowę stoi na szarym końcu, w tyle za maleńkimi narodami, wyróżniającymi się pracowitością i oszczędnością.

Jaskrawym dowodem marnotrawstwa czasu w Polsce jest ustawowe **przez Sejm ustalenie większej niż w innych państwach liczby świąt obowiązkowych.**

Wskutek uchwały Sejmu, uchylającej zmniejszenie świąt, dokonane roporządzeniem p. Prezydenta St. Wojciechowskiego, Polska obchodzi trojakiego rodzaju święta, mianowicie oprócz uznanych w kulturalnych państwach świąt o charakterze narodowym i religijnym, obchodzi także święta nie będące ani narodowemi, ani wymaganemi przez Kościół, tak zwane przez nas **próżniacze.**

W tych warunkach organizowanie w dni powszednie obchodów szerokiego znaczenia, odrywających wielką ilość ludności od pracy, stanowi dalszy przyczynek do marnotrawstwa, hamującego wyścig pracy, do którego nawołuje p. Marszałek Józef Piłsudski.

Wobec zbliżającego się obchodu rocznicy 11 listopada Tow. „Liga Pracy" w trosce o dobro publiczne pozwala sobie zakomunikować powyższe uwagi Panu Prezydentowi z uprzejmą propozycją wydania zarządzenia, aby obchód ten w r. b. przeniesiony został na niedzielę. W niczem to bowiem nie zmniejszy doniosłości uroczystości a nie będzie przyczyną marnotrawstwa czasu w Polsce.

Wkońcu pozwalamy sobie zaznaczyć, iż rząd Mussoliniego w obronie pracowitości narodu włoskiego wydał zarządzenie poniższe:

„Dla uniknięcia nadmiaru świąt świeckich i religijnych i zbyt częstego przerywania pracy całego narodu rocznica marszu na Rzym obchodzona będzie w niedzielę, dnia 30 października, zaś obchód rocznicy zwycięstwa odbędzie się w następną niedzielę. Poza tem wszelkiego rodzaju ceremonje i uroczyste obchody zostają wzbronione, aby nie odrywać władz i społeczeństwa od ich obowiązków".

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

Nieziemska książka

(Feljeton literacki)

Rozkosz oderwania się od ziemi jest tak wielką, iż są ludzie, którzy zato kochają nawet śmierć. Rozkosz wzbicia się w niebo jest tak bezmierną, że są ludzie, którzy za to kochają nawet poezję.

Lotnik oderwany od ziemi i uniesiony w błękit pije te rozkosze pełnią piersi! Upaja się ich zawrotnem czarodziejstwem! Jest ponad ziemią i ponad jej troskami, które są nieraz tak bolesne, a nad sobą ma słońce, które jest nieraz tak promienne, nocą zaś gwiazdy, podobne do złotych łez radości...

Gdy po raz pierwszy w życiu oderwałem się od ziemi i wzbiłem się na samolocie (jako obserwator piechoty) ku niebu (było to w Villacoublay, pod Paryżem) doznałem takich wrażeń, jak przy pierwszym wzlocie poetyckim — w dzieciństwie. Radość wzlotu polega na tem, iż wszystko na ziemi maleje nam w oczach, a niebo nie przestaje być zawsze równie wielkie.

I pomyślałem wówczas (i myślę do teraz), iż gdybym nie oddał całej duszy mej poezji myślistwa, oddałbym ją niezawodnie poezji lotnictwa. Myślistwo i lotnictwo bowiem mają jedną i tę samą kochankę: tajemniczą Przygodę.Myśliwy i lotnik w zachwyceniu staje wobec nieśmiertelnych potęg świata i czarną ich pomrokę rozświetlić pragnie ogniem zabobonu. W tem leży piękno myśliwskich przesądów i piękno legend osnutych na łowieckich przeżyciach; w tem leży również piękno lotniczych przesądów i legend, o których mówi nam porywająca książka Janusza Meissnera p. t. „Hangar N. 7".

Nie wzruszajmy ramionami na romantyzm tych opowieści! Umarły lotnik może wzlecieć z tajemniczego hangaru na roztrzaskanym samolocie! Umarły motor, jak serce nieżywe, może uderzyć mocą wskrzeszoną cudownie i począć żyć na nowo! A szpary, które między deskami świecą jasnym błękitem nieba, jak dobre oczy ukochanej istoty, mogą otworzyć się nocą naścieżaj i przepuścić samolot rozbity, który jak uwięziony ptak tęskni w hangarze za wolnym i bezmiernym błękitem...

Piękne są opisy w opowiadaniu „We mgle": widzimy czarne dachy hangarów pływające w mlecznej powodzi, jak zaczarowane wyspy. Widzimy blask przyćmiony lamp sygnałowych, wieże kościołów tumanem przesłonięte i ciemno - zieloną linję wierzchołków widmowego lasu, jakby odciętego od ziemi i unoszącego się w powietrzu...

Niesamowicie groźna jest opowieść o białym reporterze, którego pojawienie się wróży śmierć śmiałym lotnikom, i o czerwonem widmie lecącym na gorejącym samolocie około wyspy Saint Jacques naprzeciw nieulęknionych pilotów.

Książka Meissnera zrodzona z najgłębszych radości i smutków duszy lotniczej, z miłością i przerażeniem zapatrzona w groźne i piękne niebo, jak śmiały samolot buja nad ziemią „we mgle" tajemniczych dziwów, złowrogich i promiennych przeżyć...

Niejeden Czytelnik, który, choć na chwilę, oderwać się pragnie od codziennych trosk, „zacznie rozumieć, że można się zakochać w tym zawodzie", jak to „zaczął rozumieć" zakochany w lotnictwie Żółkiewski, bohater opowiadania „We mgle".

I słyszymy w tej nieziemskiej, bo od ziemi oderwanej książce, całą muzykę wolnego życia w przestworzach,, całą muzykę lotu ku słońcu — lub ku śmierci, warczenie silnika, szum ogłuszający polotu i cichutki, tęskny przyśpiew stalowych linek, rozcinających powietrze...

Juljan Ejsmond.

LUX EX ORIENTE...

„BUDDA ŻYJĄCY"

Pawła Morand'a

II.

Czuć tu, w każdem słowie, przeżycie głębokie. Nic, ani jedno słowo, nie jest literaturą. Cel życia ukazał się w pełni, rozbłysnął. Może Morand porzuci go — nie zapomni go nigdy. Tchnienie śmierci owiało go, nietylko podczas długiej, własnej choroby. Zetknął się ze śmiercią ,która jest życiem, ze śmiercią, szepcącą wieczną tajemnicę.

Dla człowieka Zachodu, jakim jest Morand, niezawsze zrozumiałym jest ten szept, ale już go całego przenika ton jego jedyny, brzmiąca w nim cichutko melodja nieskończoności. Jest Morand, jak i całe pokolenie jego, w momencie jedynym. Usłyszał głos i przystanął w codziennym pędzie życia. Padł w duszę jego rozkaz, a choć mózg fizyczny mętnie go jeszcze tłumaczy — wewnętrzny mus wykonania trwa.

Zjednoczenie — zbliżenie więdnącej w starości potęgi Wschodu z ginącą cywilizacją zachodnią? Jak tego dokonać?

Nie odpowiada na to pytanie „Budda Żyjący". Książę azjatyckiego państewka, wiedziony przez płonące serce i rozkaz wewnętrzny, by bratnią dłoń wyciągnąć do ginącej rasy białej — opuści Europę złamany i rozbity. W starym świecie znajdzie dla nauki, którą mu dać pragnie, zainteresowanie chorobliwe, snobizm duchowości, znużenie doczesnością tak wielkie, że spętało wszelkie wzloty ku wieczności. Na wysiłek jego, odpowie histerja, reklama, karjerowiczostwo, zdumienie i litość.

W Ameryce, tyle młodszej siostrze starego świata, znajdzie jakby „wyolbrzymiały Zachód", pęd materjalizmu, podtrzymany fizyczną siłą, wreszcie prymitywną pogardą dla człowieka innej rasy, człowieka o ciemnej skórze. Wróci do ojczyzny, wyzuty z chęci zewnętrznego działania, o śmierć przedwczesną młodości swojej bogatszy.

Taką jest treść tej dziwnej książki. Wypowiada się w niej — tęsknota autora. To nie Jali, książę Karastry, pragnie ratować ginącą Europę, to on, autor, europejczyk, który spojrzał na ojczyznę swoją, na Zachód, oczyma przybysza ze Wschodu. Ale przybysza, który światła ze sobą nie przynosi, jeszcze bowiem nie nauczył się wchłaniać go, ani spoglądać na sprawy ludzkie w jego oświetleniu.

Chce wyrazić żdziwienie azjaty, dziecięco naiwne a z prostoty odwiecznej mądrości zrodzone, wobec naszego pośpiechu gorączkowego, naszego powierzchownego odczuwania, naszego, do szczytów dochodzącego intelektu a chorej niemocy duchowej. Jakże tu gmatwanina potworna odbija się w duszy przedstawiciela rasy prymitywnej jeszcze w obyczajach, a o wiekowej tradycji obcowania z przepastnemi tajemnicami istnienia? Ale na wierne odzwierciadlenie wrażeń wyznawcy Buddy, zbrakło Morand'owi tchu, zbrakło mu nawet tego training'u mistycznego, nieodzownego, by zrozumieć choćby, że jest się w pobliżu tajemnicy. Nie Jali patrzy na Europę: patrzy na nią Morand, który wrócił z podróży na Wschód oślepiony wielkością -- ale nie rozjaśniony wiedzą. Widzi inaczej, niż poprzednio: widzi jak tułacz, który po długiej wędrówce wrócił do rodzinnego domu. Uderza go moc szczegółów niedostrzeżonych poprzednio, rażą go one, bolą nawet. Ale patrzy na nie, jak członek środowiska tego a nie jak przybysz obcy. I Jali Morand'a reaguje na nędzę materjalną i duchową Europy, psychologją człowieka Wschodu, obserwowaną przez człowieka Zachodu — a więc wychodzącego w obserwacji swojej, z błędnych założeń. Wnosi to fałszywe zgrzyty powierzchowności, tej właśnie, którą Morand zwalcza. Misja azjatyckiego księcia nie udaje się — bo podjął się jej wykonania... europejczyk.

Raz zgodziwszy się z tem, że książka Morand'a nie odkrywa nam w postaci bohatera, istotnych właściwości duszy wschodniej, że chybia, ilekroć tę tajemną stronę poruszyć pragnie, że chroma plastyką odzwierciadlenia głębokich przeżyć tej duszy — czytać będziemy „Buddę żyjącego" jednakże z największem zainteresowaniem — chwilami z zachwytem. Jeśli moment ukazania się „Doskonałego" księciu Jali, w dekoracji londyńskiej nocy — czyni prawie wrażenie epizodu jakiegoś filmu — to ileż za to najtrafniejszej obserwacji wielkomiejskiego życia w Europie i w Ameryce, jakaż niesłychana bujność w opisach, jakie mistrzowskie uwypuklenie szczegółów, co za zdumiewające porównania, szczęśliwy dobór kontrastów, lub niesłychanie śmiały epitet!

Dwa momenty szczególniej utkwiły mi w pamięci:

Kona młody francuz, jedyny na świecie przyjaciel księcia Jali. Lecz w godzinach przedzgonnej trwogi znieść nie może widoku ciemnej, nieruchomej postaci, która niezmordowanie czuwa nad nim, która uosabia rezygnację, zgodę na tę śmierć przenikającą buntem i trwogą duszę człowieka białego. „Siostro" — szepce konający — „niech ten człowiek stąd wyjdzie. On nie jest przyjacielem moim..." A drugi raz trwoga młodej dziewczyny, która igrała z miłością azjaty. Zrozumienie powagi, grozy tego uczucia, lęk, który rozbudza poczucie odrębności, sięgającej do szpiku kości.

Więc ani miłość, ani zgon nie zbliżą Wschodu z Zachodem?

W chińskiej dzielnicy San-Francisco, młody książę, nieznany nikomu i ogołocony z wszelkich, materjalnych środków, pracuje jak prosty robotnik, by móc opłacić sobie powrót do ojczyzny. Nikt z rodaków jego nie wie, gdzie go losy zagnały. Duma nie pozwala mówić o zawodach. Napróżno ukazywał mu się Doskonały, napróżno naznaczył go jako następcę swego wobec tych, do których nie dotarła nauka Wyrzeczenia się, Litości i Wiedzy. W maleńkim warsztacie starego Chińczyka znajduje ukojenie niedoszły prorok. Powraca na łono duchowej, przestrzennej ojczyzny swojej. Rozumie, że rezygnacja jest pokutą najwyższą, posłuszeństwo cnotą największą. W życiu — a nie w oderwaniu od życia znajdzie doskonałość.

I znowu wniosek europejczyka, znużonego walką — a nie buddysty, który walkę przezwyciężył. Walka i triumf w walce — są wielkością Zachodu. Wielkością Wschodu jest zrozumienie i opanowanie karmicznego następstwa przyczyn i skutków, świadome przyjęcie rezultatów i jasne dostrzeżenie przyczyn — wzniesienie się ponad cierpienie — przez fakt doskonałego przeniknięcia **natury** cierpienia. W tym momencie równowagi — leży wielkość.

Morand inaczej uzasadnia równowagę, którą osiągnął Jali, w chwili gdy nagła śmierć ojca jego, króla Indry II, zmusza go objąć tron.

Widzimy go po raz ostatni podczas koronacji, w stolicy jego, w świątyni Buddy. Wśród tłumu mnichów i dygnitarzy, odrębną grupę stanowią przedstawiciele państw europejskich. Odsyłam czytelnika do tych kart, będących wspaniałem uwieńczeniem pięknej książki. Język czyni się surowy, twardy, niemal hieratyczny, bije zeń szczerość i powaga autora, który zrozumiał i odczuł obrzęd.

Ale oto zdanie niepokojące. Taka potęga biła od olbrzymiego posągu Buddy, taki spokój „w porównaniu do skatowanego ciała Ukrzyżowanego", że delegaci europejscy czuli, jak zginają im się kolana...

Przeciwstawienie Buddy—postaci Ukrzyżowanego?

O biedny, udręczony duchu europejczyka, który po raz pierwszy zadumałeś się nad nędzą własną i widzisz tylko Krzyż, a wznieść się jeszcze nie możesz ponad ból Krzyża, który nie rozumiesz, że Krzyż jest drogą—a nie końcem drogi!

W tem to bolesnem zgięciu kolan chrześcijanina przed Buddą, jako wyobrazicielem Niebytu, leży tragizm niedoli naszej i źródło nieporozumienia Wschodu z Zachodem!

W wywiadzie, który przytoczyłam na początku, Morand zwierza się, że pragnie koić i wyzwalać — ale że „sam ani wyzwolonym, ani ukojonym nie jest".

Zaiste — nie jest nim. Ale ku temu wyzwoleniu i ukojeniu dąży, wsparty dwiema siłami, które wspomagają go od początku pracy, a są niemi: współczucie i dążność do zjednoczenia. A jako wyraziciel tych sił, jest Morand przedstawicielem dążności pokolenia, które skroś rozbicia i rozterki wyczuwa jednak właściwą dyrektywę, choć rzuca się jeszcze gwałtownie ku tej, lub owej drodze, wierząc, że ona właśnie wiedzie do celu.

W tej chwili oczy Europy z utęsknieniem zwracają się na Wschód, czekając rychło-li stamtąd rozbłyśnie światło, zabrzmi zbawczy głos. Coraz inni prorocy i wskaziciele, przybyli z Azji, ludzie o wielkich niechybnie zamiarach i wzniosłych celach, zjawiają się w krajach europejskich i w Ameryce, niosąc rasie białej mądrość odwieczną.

Czyżby chrześcijanizm nie wystarczał nam? Czy raczej ta migracja, ta chęć podzielenia się bogactwami swemi, złożonemi dotychczas w zamkniętych, a pilnie strzeżonych skarbcach — ma inne znaczenie?

Może ten niepokój i pokorne przyjmowanie nauki przez rasę, która przez wieki wyższą się mniemała od ludzi o ciemnej skórze, może ta wymiana duchowych wartości, to dowód jedynie, że iści się Wielkie Zjednoczenie, że iści się **Liga Duchów nad Ligą Narodów.**

Może w tem właśnie dowód, że przez Krzyż cierpienia, przez wspólnie przelaną krew, odbywa się już — ponad nami — **wielkie misterjum Braterstwa?**

Może gorączkowo szukające pokolenie, którego wykwitem i rzecznikiem jest Morand, dojdzie do poznania prawdy, że **nie na Wschodzie, ale wewnątrz duszy własnej szukać należy światła?**

(Genewa). **Anna Leo-Rose.**

EUROPA WYSPRZEDAJE SIĘ.

Bogata Ameryka wywozi rok rocznie z ubogiej Europy szereg najcenniejszych arcydzieł sztuki. W roku bieżącym do ostatniego czasu wydała Ameryka okrągło 50 miljonów złotych na zakupy w Europie obrazów, rzeźb oraz zabytków artystycznych. Do końca roku suma ta wzrośnie jeszcze i osiągnie przypuszczalnie w dwójnasób sumę, którą wydała w roku 1926, która ze swej strony znowu była o 100 procent większa niż w roku 1925. Widzimy więc, że Europa w coraz szybszem tempie zaczyna się wysprzedawać ze swoich bogactw artystycznych na rzecz Ameryki, której upodobania w tej dziedzinie bynajmniej nie są jakimś dorobkiewiczowskim rysem. Nawet przeciętny amerykanin odnosi się dzisiaj do dzieł sztuki z większym pietyzmem niż najbardziej kulturalny europejczyk. Każde miasto amerykańskie wytycza sobie trzy cele, do których dąży kosztem największych nawet ofiar: pragnie posiąść najlepszy zakład kąpielowy, najlepszą szkołę początkową i najlepsze muzeum. I dzięki stawianiu sobie takich celów niektóre muzea amerykańskie dorównują, a nawet przewyższają największe muzea europejskie i to nie pod względem pieniężnej wartości swych zbiorów, ale przeważnie pod względem wartości artystycznej i naukowej. Zwraca się tam bowiem uwagę przedewszystkiem na naukowe przeznaczenie muzeum i bynajmniej nie traktuje się muzeów jako zbiory osobliwości, które chce się mieć u siebie za wszelką cenę, bo „nas na to stać". Za słynny obraz Giovanni Bellini'ego „Santa conversazione", stanowiący najważniejszy okaz w angielskiem muzeum Benson zapłacili amerykanie 24 miljonów złotych we wrześniu r. b. Szereg bezcennych arcydzieł za kilkanaście miljonów złotych nabyła córka Henry Forda, panna Ethel Ford dla muzeum Clevelandzkiego, które powstaje głównie dzięki jej hojności.

PROWOKACJA.

W znanem berlińskiem piśmie ilustrowanem „Berliner Illustrierte Zeitung" rozpoczęto druk nowej powieści F. Skowronnek'a p. t. „Heimat, Heimat". Autor tej powieści, której akcja rozgrywa się na pograniczu polsko-niemieckiem na Pomorzu, pozwala sobie na stek oszczerstw i insynuacyj pod adresem Polski i w jaknajgorszem świetle maluje postacie polskie w tej powieści. Władze polskie zmuszone były kilka numerów tego tygodnika skonfiskować ze względu na odcinek powieściowy. Obecnie egzemplarze „B. I. Z." przeznaczone do sprzedaży w Polsce ukazują się bez tej powieści. Ponieważ jednak powieść ta drukowana jest w dalszym ciągu w tem piśmie, które szeroko rozchodzi się w Niemczech, a także i w innych państwach należałoby domagać się od rządu naszego, aby wstrzymał dla niego debit w Polsce. Mamy tem większe prawo domagać się tego, ponieważ w stosunku do naszej prasy nigdy nie spotkaliśmy się ze specjalną kurtuazją ze strony zagranicy i że szowinizm tępić należy z całą bezwzględnością na każdym kroku. Należy się przeto spodziewać, że błąd ten będzie w najbliższym czasie naprawiony.

Złote dni w Pradze

Oczywiście zamało czterech dni gościny w Pradze (z okazji czterdziestolecia Klubu, Polskiego) i dlatego zbieram tylko okruszynki wrażeń tylko strzępki spostrzeżeń. Mam jednak pełne oczy uroków tego miasta, a już nazawsze zamieszka w mojej pamięci serdeczność jego mieszkańców. Podeszła ona ku mnie bliską mową i rozwartemi ramionami. Miała złoty uśmiech i szczodrość słów dla naszej dziejowej wartości. Wiązały się tak uczucia braterskie w błękicie słowiańskich źrenic. Praga wyścieliła się sercom swoich gości niczem kobierzec pod stopy oblubieńców.

A były właśnie złote dni jesieni nad złotą Pragą. Przysunęły się bliziutko wzgórza i ze stoków prószą na miasto złote liście. Ciężkie fale Wełtawy są jak ciemne oksydowane srebro, a patyna dachów staromiejskich czołga się pod błękitem nieba niby olbrzymie, święte skarabeusze. A wtedy widzę święty podziw w oczach moich czeskich przyjaciół, widzę, jak każde ich słowo całuje wysoki próg tradycji. Ręce, wskazujące Hradczyn, piszą zygzak linij na horyzoncie, ramiona zdają się podpierać stary mur, który wżarł się w spad wzgórza i dźwiga ciężar pracowitych wieków.

Łuki starych bram oddychają błękitem powietrza, a Most Karola staje się modlitewną fugą, graną wśród pokłonów dla kamiennych świętych. Na ciemnem tle Wełtawy złoty Chrystus płynie w górę rękami ku półkolu hebrajskich zgłosek, a święty Jan Nepomucen wybacza wiecznotrwałem miłosierdziem chłodnym falom rzeki i zaciekłości zbrodniczych ramion.

Staromiejski ratusz z czujnem okiem zegara, mierzącego czas marszem apostołów i niestrudzonem hetmaństwem śmierci — chowa w szumiącem wnętrzu tysiące opowieści i pamiątek. Mówi nam o tem czcigodny nasz przewodnik, znakomity pisarz p. Stehlik-Cenkow. Każda sala stwierdza swoją dziejową żywotność i swój styl. Ku zdobnym festonom belkowań pnie się wzrok, a wielomowne obrazy Brożika znaczą etapy historji. Oto na zczerniałe oblicze Hussa pada krwawy odblask kardynalskiej purpury, oto słuszny gniew ludu tłoczy w mgłę okna cesarskich namiestników. Okute drzwi gotyku, intarsjowane podwoje renesansu otwierają się niby karty ksiąg. Dziwimy się niezagasłej barwie przeszłości. Aż nagle w szerokim wnęku drzwi wybucha wszystkimi kolorami okrzyk sławy i nisko czołgają się wieńce u stóp Nieznanego Żołnierza. Jest to niby wspaniały inicjał na nowej karcie dziejów, które się piszą pośpiesznym rytmem pracy, ambicji i świadomych dążeń.

W ciche południe, gdy tiul mgły jeszcze się tka nad miastem, a wilgotny chłód legł nisko na opadłych liściach, liczymy stare pałace Łobkowitzów, Nostitzów, Choteków, Kinskich. Cieszymy się wytwornością rysunku czeskiego baroku, który jakoś tu nie obrósł w gruzły, bulwy i zawijasy, jakoś się tu wykreślił czysto i wyraźnie z odrobiną zaledwie kokieterji, spokrewniającej się tylko zdaleka z wersalskim obyczajem. Pałace magnatów, którzy usłużnemi oczyma biegli w stronę Wiednia, a których pycha stawała na baczność przed habsburskimi znakami, — zajęły dziś legacje obcych państw, zajął Sokół i władze czesko-słowackie. Różdżka czarodziejska historji zmieniła treść tych pałaców, zostawiając zewnętrzny sztafaż ku ozdobie miasta. W krętych uliczkach zastygła cisza, a pod jej gładkiem czołem przechowuje się głęboki sens tego, co się tu stało tak nagle i tak, mimo oczekiwań — nieoczekiwanie.

Idziemy do pałacu Wallensteina. Oh — dzień jest jasny, a w loggii błękitnieją i rumienią się stare freski, ale nam właśnie jawi się czarny jedwab nocy i gwiazda, którą astrolog długo a bezskutecznie szukał na niebie. Rozległe ramiona pałacu wyciągają się gestem zaborczej potęgi. Ileż to chciałby objąć, ile zagarnąć genjalne plany kondotiera? I dokąd to chciał sięgnąć czub wieży, mierzący w zamieć gwiazd? Tymczasem w mroku sal tylko resztki wspomnień, tylko wyblakły ślad krwi na kobiercu, który daleko w zamku chebskim owinął trupa wielkiego człowieka. Ciekawość depce nieoględnie po podściółce spełzłego sentymentalizmu, a dzień po dniu umniejsza się cień czyjegoś bytowania. Zostaje chłodna akuratność muzealnego inwentarza.

Gdy szary kadłub zmroku wciska się w ciasne uliczki Malej Strany, o oddech miasta pnie się sinym kurzem wieczoru ku Hradczynowi, w dole rozsypuje się nad Pragą miraż świateł i zda się, że to czarne niebo, szalone od zawieruchy gwiazd, opadło nisko do naszych nóg. Dzwony wszystkich kościołów grają lekkim rytmem a mrugające światła podejmują dźwięki i kolebią je w tysiącach płomyków. W chropawą pierś murów uderza szklany bełkot dzwonów i wtedy drga sędziwa brew wspomnień, wtedy rozplata się koronkowym szalem gotycka katedra św. Wita. Zamiera głos w gardłach uliczek, napełnionych namiętnością średniowiecza, jak czarną, zakrzepłą krwią. W Złotej Uliczce warują pod murem zamkowym małe domki alchemistów. Śpią już pod niskiem sklepieniem nieprzespane noce czarcich zmów, dachy, jak powieki opadły na wygasły żar źrenic, a przez wysokie kominy uleciał sinym dymem majak o kamieniu filozoficznym. Pochylamy czoła w niskich framugach drzwi i trzeźwą myślą chłodzimy gorączkę minionego szaleństwa. Nasz litościwy uśmiech godzi zwysoka w swąd kuchenek, w wizję oparów, które wsiąkały w kędzierzawe brody mistrzów alchemji.

Jak ptaki spadamy z Hradczynu w gwar nowego miasta. Vaclavskie Namesti wznosi się szeroką piersią ku pomnikowi Św. Wacława. Reklamy drżą wielobarwnymi paciorkami świateł, przechwala się rozwarty blask witryn, tramwaje prą w ciżbę twardymi kadłubami, a oczy samochodów jarzą się pośpiechem. Na ślizgawicy asfaltów płynie namiętność dnia dzisiejszego. Może gdzieś na uboczu, spędzony z głównych traktów, potyka się ktoś o kamienie filozoficzne, ale tu niema czasu na wyniosłe maniactwa, tu robi się już złoto w wielkich tyglach handlu i przemysłu, a we wspaniałych gmachach bankowych szeleści papier banknotów i walorów niczem liście drzew w starych parkach.

Mijamy, niby już wszystko wiedząc, wrzawę współczesności. Mamy dla niej obliczony szacunek, bez możności obliczenia jej ogromu. Mówimy: praca, a oddech tego słowa jest za krótki i dźwięk jego aż nadto słaby. Praca maluje bowiem zawsze jeszcze tylko szarą brózdę pługa i dlatego słowo to stało się dziś anachronizmem. Trzebaby wymyśleć jakąś burzę zgłosek, któreby rozszarpały powietrze niby warkot motoru.

Tymczasem jednak prycha motor samochodu, bierze łuki serpentyn i sunie gładko pod górę, mija stare przedmieścia obrosłe mchem legend, przypada do stóp pomierzwionych złogów skalnych, powiewa szmateczką dymu w stronę will i terasowatych winnic. Lasy kędzierzawią się złoto-rudo, albo czernią się jedliną. Rzeka ma swoje wymurowane brzegi i codzienny kierunek fal. I już wysoko pod rzęsami słońca okrągłe baszty Karlsteinu okryły się śpiczastymi kapelusikami dachów. Zębaty mór patrzy wąskiemi szpareczkami strzelnic.

Odnowiono, wygłaskano stary zamek, jakby dopiero wczoraj się narodził. Sumiennie starto z niego szadź wieków i trzeba już tylko wierzyć na słowo, że tu królował, a mądrze rządził Karol IV, „Ojciec Czech". Dopiero w lśniącej kamieniami kapliczce świętej Katarzyny i w skarbcu, dopiero w objęciach grubych murów wieży więziennej opanowuje nas lęk przeszłości i ten dziwny szept czasu, który trwa w starych murach.

A potem prowadzą nas jeszcze do studni, abyśmy spojrzeli w jej stęchłą głąb. Szukamy elektryczną latarką małego lusterka wody na dnie. Wielkie koło, deptane nogami towarzyszących nam młodych awanturników, obraca się, posłusznie skrzypiąc i wiadro, jak należy, idzie na dno. Jakiż podziw budzi się w nas dla koła, które sztywno obraca się wokół swojej osi! Wielkie koło — myślimy naiwnie. Symbol? Przenośnia? Czy ułomność naszego pojmowania?

Po wysokich stopniach dźwigamy się znowu na boży dzień. Czerwone rzęsy słońca już spłowiały, a na balkonikach zamku pełga siny zmierzch. Któraż to z żon wielkiego króla patrzy przez koronkę matowych szyb na pośpiech naszego odejścia?

Praga, w listopadzie.

Herminja Naglerowa.

PAMIĘTNIK ZJAZDU HISTORYKÓW.

Polskie Towarzystwo Historyczne w wykonaniu uchwał IV. Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu 1925 r. wydało obecnie jako drugi tom Pamiętnika Zjazdu protokóły w opracowaniu sekretarza Zjazdu i Towarzystwa D-ra Kazimierza Tyszkowskiego. Tom ten oprócz protokółów zarówno posiedzeń plenarnych jak i sekcyjnych, zawiera kronikę prac komitetu i uroczystości związanych ze Zjazdem i kilka referatów wygłoszonych a nie drukowanych poprzednio. Zamyka rzecz całą bibljografja i spis uczestników. Wszyscy członkowie Zjazdu otrzymują protokóły bezpłatnie, dla innych cena wynosi zł. 16.—

Teatr Kameralny w Łodzi

„Azais" L. Verneuil'a

(przedstawienie inauguracyjne).

Założenie drugiej sceny w mieście, które ma utrwaloną tradycję kryzysów teatralnych i bankrutujących dyrektorów, jest poczynaniem tak śmiałem, że na pierwszy rzut oka wydaje się nawet samobójczem. Życie jednak może zadać kłam tej obawie i udowodnić, że dyr. Gorczyński okazał się nietylko dalekim od nieprzezornej lekkomyślności, ale wprost przeciwnie, wybitnie rozumnie i trzeźwo przewidującym. Być może właśnie, że prowokacja publiczności, zawarta w otwarciu drugiej sceny, okaże się najlepszą i najskuteczniejszą odpowiedzią na obojętność, jaką wobec teatru manifestują szerokie sfery publiczności łódzkiej, przesyconej i znudzonej kinematografem, a potrzebującej rozrywki kulturalnej. Skoro dyr. Gorczyński zdecydował się mężnie wyzwać życie do rozwiązania tego zapytania, a w dodatku znalazł lokal, nadający się do urządzenia teatrzyku intymnego — to reszta współczynników jego rachuby nastręczała się sama przez się, bo i dostateczny, a zawsze w części tylko zatrudniony personel artystyczny, i pełnych tłumionej z musu aktywności reżyserów, i stojącego na wysokości zadania artystę-dekoratora i wreszcie zespół techniczny ma w swojej dyspozycji. Pozostaje repertuar. Ten jednak, zwłaszcza wobec intencji wzmożonego uprawiania repertuaru wielkiego na deskach Teatru Miejskiego, nie będzie również nastręczał trudności nadmiernych, bo i w danym i w bieżącym dorobku światowym są utwory, szczególniej właśnie, lub tylko nawet nadające się na małą scenę i dla małej widowni. Są i bardzo poważne, które nie znoszą dużej ramy scenicznej i rezonansu wielkiej widowni, i lekkie, których subtelność i finezja na dużej scenie giną, lub cogorsza nabierają cech trywialności. I tak się zdaje, że Dyrekcja, która do nowego dzieła przystępuje bez wyraźnie określonego programu czy to literackiego, czy eksperymentalnego, z pewnością nie popełni omyłki w doborze sztuk, jeżeli wybierać będzie takie właśnie, których konstrukcja artystyczna dla małej sceny i widowni szczególniej je predestynuje. Jak są obrazy, które nie znoszą dużych ram, bo giną pod ich ciężarem, tak są także i dramaty, komedje i farsy nawet, których głębszy sens, lub wdzięk, lub dowcip uwypuklają się tylko, gdy są widziane zbliska.

Ale to widzenie zbliska stwarza także szczególniej wysoki poziom wymagań w stosunku do reżyserji i artystów. Bo z gry, obserwowanej jak gdyby przez powiększające szkło, najdrobniejszy nawet szczegół nie uchodzi uwagi widza.

Pod tym względem przedstawienie inauguracyjne Łódzkiego Teatru Kameralnego, na które wybrano nader dowcipną i zręczną komedję groteskową Verneuil'a „Azais", (omawianą już na łamach „Prawdy" przez recenzenta warszawskiego) — usprawiedliwia jaknajlepsze oczekiwania. Gość warszawski, p. Junosza-Stępowski, hojną dłonią rozsypywał klejnoty swego bogatego i wszechstronnego talentu i pełnego inteligencji i pomysłowości humoru, z powodzeniem uzupełniając autora w wyposażeniu postaci głównej mnogiemi subtelnemi szczególikami. Wszyscy wykonawcy pozostałych ról w zupełności stali na wysokości zadania, dając kreacje żywe, przemyślane, pozbawione szarży i jaskrawych akcentów, o które tak było łatwo. P. Relewicz-Ziembińska z wdziękiem i umiarem oddała dreszcze i rezygnację wieku niebezpiecznego, zręcznie pokrywając niedociągnięcia rysunku tej najsłabszej postaci baronowej. P. Dziewońska bardzo szczęśliwie uchwyciła mieszaninę trzpiotowatości z lirycznym sentymentem paryskiego dziewczątka, przyczem nie pozostawiła żadnej wątpliwości co do tego, iż liryzm jest u niej treścią, a trzpiotowatość formą. P. Grywińska w epizodycznej rólce miała doskonałą linję i dobrze temperowaną werwę. Zawsze niezawodny Znicz nie zawiódł i tym razem, operując, jak zwykle, środkami najdyskretniejszymi. Pp. Krotke i Krzemiński wywiązali się ze swych ról zupełnie zadowalająco.

A już szczególną zasługą reżysera, p. A. Kwiatkowskiego, było obok dobrego tempa należyte dostosowanie całego wykonania do niezwykle małych rozmiarów scenki. Aż dziw, że przyzwyczajeni do o tyle większej secny Teatru Miejskiego artyści tak dobrze się z tą wielką trudnością zdołali uporać.

Jakkolwiek „Azais" nie należy do typu sztuk, wymagających koniecznie małej sceny, niemniej jednak komedja ta z całą pewnością bardzo na tem zyskała, bo nabrała kolorytu, którego na większej scenie napewno nie byłaby miała. To też tam byłaby farsą bez zastrzeżeń.

Widownia nowego teatrzyku robi wrażenie estetycznie przyjemne, jest akustyczna, widna i ciepła (aż za ciepła nawet!). Dojazd windą nie stanowi wady, zwłaszcza że przypomina „Studio" paryskie. Natomiast fatalne urządzenie szatni stanowczo jest wadą, i to wielką, bo utrudnia zarówno wejście, jak zwłaszcza wyjście z teatru. Jeżeli frekwencja, jakiej życzymy Teatrowi Kameralnemu, dopisze, to niedomaganie to nie przestanie być dokuczliwe, dopóki gruntownie nie zostanie usunięte.

emb.

TOWARZYSTWO BIBLOFILÓW W ŁODZI.

Przed niedawnym czasem powstała nowa kulturalna placówka — Towarzystwo Biblofilów w Łodzi. Celem tej placówki jest podnoszenie zamiłowania do książki i podnoszenie kultury samej książki. W gronie założycieli towarzystwa znajdują się ludzie, którzy potrafią pchnąć na właściwe tory jego działalność. A tą działalnością w pierwszym rzędzie powinna być troska o należyte utrzymanie istniejących w Łodzi księgozbiorów i bibljotek prywatnych i dalszy ich rozwój oraz powstawanie nowych.

W murach Łodzi, a ściślej mówiąc w szafach i szufladach bibljotecznych niektórych rodów przemysłowych tego miasta znaleźć można nieraz prawdziwe „białe kruki" w postaci przepięknych druków, rzadkich unikatów wydawniczych, artystycznych opraw itp. Rzeczy te niezawsze otaczane są należytą opieką, chociażby dlatego, że obecni właściciele niewiele wiedzą o ich istnieniu i nie przywiązują do nich większej wagi.

Skrzętne starania Towarzystwa Biblofilów mogą w tych warunkach przyczynić się do ujawnienia obfitych skarbów z tej dziedziny, otoczenia ich należytą opieką, a tem samem do wzbogacenia kulturalnych i artystycznych skarbów narodu polskiego.

Pierwszym krokiem Towarzystwa Biblofilów było wydanie zbioru ekslibrisów obejmującego artystyczne reprodukcje ekslibrisów szeregu biblofilów łódzkich, kompozycji artysty łódzkiego Karola Hillera. Wydawnictwo to zasługuje na to, aby jaknajgoręcej polecić je polskim biblofilom. Znajdą oni w ekslibrisach Hillera szereg zdumiewających oryginalnością artystycznych koncepcji, rozwiązujących zagadnienie ozdobienia wartościowej i cennej książki.

„Ekslibrisy Karola Hillera" ukazały się nakładem Towarzystwa Biblofilów łódzkich. Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa w Łodzi.

NOWOŚCI W LITERATURZE NIEMIECKIEJ.

UPTON SINCLAIR — **„Petroleum"**. Roman. Autoris. Uebersetzung aus dem Amerikanischen von Hermynia zur Mühlen. 1—15 Tausend. 1928. Melik-Verlag. Berlin W. 50. Str. 640.

Jest to VIII tom zbiorowego wydania dzieł Sinclaira. Autor jest — jak wiadomo — socjalistą i począwszy od swego „Trzęsawiska" prowadzi nieubłagany bój przeciw amerykańskiemu kapitalizmowi. „Petroleum" idzie po tej samej linji i walczy z wielkim przemysłem naftowym. Dzieło — miejscami — skonfiskowano w stanie Massachusetts. Sinclair, zakwestjonowane miejsca, przedrukował listkiem figowym i sam po ulicach Bostonu rozsprzedawał książkę. Po amerykańsku.

ARNOLD BENNETT — **„Theater"**. Roman. Autoryzowany przekład z angielskiego Karola Federna. Str. 320.

HERBERT WILD — **„Der schlummernde Riese"**. Roman. Przekład z francuskiego. Pawła Baudischa. Str. 320.

HERMAN MELVILLE — **„Moby Dick"**. Roman Z amerykańskiego przerobił i przełożył Wilhelm Strüver. Str. 302.

JOSEF HERGESHEIMER — **„Tampico"**. Roman. Przekład z amerykańskiego Pawła Baudischa. Przedmowa H. G. Scheffauera. Str. 324.

JOHN GALSVORTHY — **„Jenseits"**. Roman. Przekład z angielskiego Herminji zur Mühlen. Stronic 318.

Powyższych pięć romansów należy do wydawnictwa „Romane der Welt". Co piątek pojawia się tom, z reguły stojący na literackiej wysokości, w znakomitym przekładzie i pięknie oprawny, a kosztuje 2.85 Mk. Na stosunki niemieckie jest to cena bardzo niska, jakby u nas 2.85 zł. Redaguje wydawnictwo Tomasz Mann, a do niedawna i tragicznie zgasły amerykańsko-niemiecki literat Herman Jerzy Scheffauer. Nazwiska te, a zwłaszcza Manna, są już programem i rękojmią wysokiej wartości artystycznej. Jak z nazwisk poszczególnych autorów wynika dbają wydawcy o dobry materjał literacki, aczkolwiek romanse jego mają zawsze notę upragnionej dziś sensacji i egzotyzmu. Materjał czerpią ze wszystkich literatur, a z szczególnem zamiłowaniem z Ameryki, która zaczyna od pewnego czasu bardzo intensywnie importować do starego świata produkty nietylko swego przemysłu, ale i ducha. Rzeczy powyższe są prawdziwie interesujące.

„Romane der Welt" wydaje bardzo ruchliwy nakład von Th. Knaur Nachf. — Berlin W. 50.

(Dr. S. Gb.)

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE i KRONIKA

Pożyczka a ceny

Pisma rządowe, które zawartą przez rząd **pożyczkę** omawiają nieraz w sposób równie bezkrytyczny, jak w sposób wyraźnie demagogiczny pisze o niej część prasy opozycyjnej, usiłują teraz wmówić w swoich czytelników, że ustawowa stabilizacja złotego oznaczać musi definitywną i absolutną stabilizację wszystkich cen. Stawianie kwesji w ten sposób nie jest oczywiście niczem innem jak **niesłychanem upraszczaniem sobie nader skomplikowanych zagadnień gospodarczych.** Stabilizacja waluty jest bowiem niezawodnie nieodzownym warunkiem wszelkiej stabilizacji cen. Jednak identyfikować jedno z drugiem byłoby rzeczą równie błędną jak niebezpieczną, jak o tem świadczą doświadczenia zarówno zagraniczne jak nasze własne.

Wystarczy przecież w szeregu krajów, które już parę lat temu przeprowadziły u siebie formalną lub faktyczną stabilizację waluty, — jak np. w Niemczech, Austrji, Czechosłowacji — porównać dzisiejszy poziom cen z tym, jaki istniał w okresie wprowadzenia stabilizacji, aby się przekonać, że wszędzie **poziom ten bardzo znacznie się podniósł.** U nas w okresie pierwszej stabilizacji złotego, t. j. od początku r. 1924 do połowy roku 1925, byliśmy świadkami zupełnie analogicznego zjawiska. Rok bieżący 1927 wykazuje wprawdzie względnie największą stałość cen za cały czas od początku niepodległości naszego państwa, jednak i teraz o całkowitej stałości mówić niepodobna. Aczkolwiek waluta nasza przeszło od roku uległa wahaniom tylko minimalnym, i to raczej w kierunku zwyżkowym, ogólny miesięczny wskaźnik cen hurtowych miał jednak wyraźną tendencję powolnego wzrostu. Wynosił on bowiem, biorąc za 100 poziom z pierwszego półrocza r. 1925:

w sierpniu r. 1926	**137.6**
w styczniu r. 1927	**142.7**
w sierpniu r. 1927	**151.4**

Wzrost za okres roczny wyniósł zatem w przybliżeniu 10 proc., a tłumaczy się on po prostu tem, że gdy kurs złotego w połowie r. ub. wreszcie się ustalił na nowym poziomie, to jednak ceny krajowe mogły do tego nowego poziomu dopiero z biegiem czasu się dostosować. Wiadomo przecież, że ten proces wyrównywania się wewnętrznej siły nabywczej waluty z jej zmienioną wartością zewnętrzną — a przecież o nic innego w danym wypadku nie chodzi — odbywa się z reguły **ze znacznem opóźnieniem.** Przytem — pomimo stabilizacji, jaką wykazują najświeższe (tygodniowe) wskaźniki cen aż do końca października — nie mamy wrażenia, żeby ten wyżej wzmiankowany proces można już było uważać za całkowicie ukończony. Wiadomo przecież, że na skutek presji, wywieranej przez rząd, czasem nawet bez żadnego ustawowego upoważnienia, w niektórych ważnych gałęziach wytwórczości (węgiel, cukier) **ceny nie są jeszcze wynikiem swobodnego kształtowania się czynników gospodarczych,** lecz utrzymują się na poziomie, który niezawsze zapewnia opłacalność produkcji. Rzecz prosta, że taki stan rzeczy, **zasadniczo nienormalny,** nie może trwać wiecznie.

Gdy więc już choćby z tego względu obecnej stabilizacji cen niepodobna jest uznać za definitywną, należy ponadto liczyć się z faktem, że, w związku z zawarciem i przeprowadzeniem operacji pożyczkowej, powstaje cały **szereg nowych czynników,** które na dalsze kształtowanie się cen w kierunku zwyżkowym oddziałać mogą.

Wśród tychże czynników **sprawa obiegu pieniężnego** szczególną gra rolę. Obieg ten w okresie od połowy r. z. zwiększył się bardzo znacznie, głównie na skutek silnego i niemal nieustannego dopływu walut do instytucji emisyjnej, i, pomimo redukcji emisji niepokrytych biletów t. zw. zdawkowych, jest dziś w całości mniej więcej o 50 proc. wyższym niż w okresie załamania się złotego w lecie r. 1925, a przeszło o 30 proc. wyższym niż w okresie ustalenia się złotego na obecnym poziomie w lecie r. 1926.

Coprawada ten wzrost obiegu kompensowany jest w całości przez spadek siły nabywczej waluty, jaki w tym samym czasie nastąpił, a także przez wzmożenie tętna naszego życia gospodarczego. Wzrost ten miał więc niewątpliwie swoje uzasadnienie gospodarcze, a stwierdzić jednocześnie trzeba, że pomimo niego, w przeliczeniu na głowę ludności, mamy ciągle jeszcze bodaj **najniższy obieg w całej Europie.** Jednak ten stan rzeczy ulegnie obecnie zmianie. Już samo zużytkowanie wpływów z pożyczki według przepisów planu stabilizacyjnego zwiększy obieg biletów Banku Polskiego **automatycznie o jakie 200 do 300 miljonów złotych,** czyli o kwotę, jak na nasze stosunki niezmiernie poważną, a to niezależnie od przewidzianej częściowej konwersji biletów zdawkowych na bilety bankowe. Teoretyczna zaś zdolność emisyjna Banku Polskiego, pomimo obostrzonych nowych przepisów pokrycia, wzrośnie od razu **przeszło o miljard złotych** i wzrastać będzie nadal, jak, w miarę oczekiwanego realizowania dalszych kredytów zagranicznych trwać będzie dopływ walut do instytucji emisyjnej.

Można z pewnością jaknajwymowniej i jaknajsłuszniej bronić tezy, że dzisiejszy nasz obieg, nawet po zwiększeniu go o 200 czy 300 miljonów, nie będzie jeszcze dostateczny, gdyż nie będzie w sposób prawidłowy pokrywał normalnego zapotrzebowania kredytowego ze strony życia gospodarczego. Jednak nikt, kto uprzytomni sobie wagę przytoczonych cyfr, nie będzie chyba mógł zaprzeczyć, że **wyzyskiwanie przez Bank Polski jego faktycznej zdolności emisyjnej będzie musiało być stosowane w sposób nader oględny,** gdyż nagłe wtłoczenie do naszych obrotów gospodarczych kwoty paruset czy kilkuset miljonów nowych znaków pieniężnych, bez jednoczesnego odpowiedniego **zwiększenia produkcji,** musiałoby w naszych stosunkach gospodarczych spowodować perturbacje, niezmiernie daleko sięgające i niezmiernie poważne.

Być może i jest nawet prawdopodobnem, że co do praktycznego wykonywania wskazanej zasady oględności zdania będą bardzo się rozchodzić, jednak zasada jako taka nie może i nie powinna być kwestjonowaną. Trzeba bowiem sobie należycie uprzytomnić, że mnożenie znaków pieniężnych nie jest zupełnie identycznem z niezbędnem tworzeniem nowych kapitałów i **niema z niem nawet nic wspólnego.**

Przypisując do wpływu polityki finansowej na kształtowanie się cen kapitalne znaczenie, i zdając sobie sprawę, że polityka ta będzie z konieczności w nadchodzącym nowym okresie naszej ewolucji gospodarczej **przedmiotem bardzo gorących dyskusyj** we wszystkich sferach zainteresowanych, nie należy jednak nie doceniać i innych jeszcze momentów, które tu w rachubę wchodzić będą. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wchodzimy obecnie **w fazę wzmożonej konjunktury na naszym rynku wewnętrznym.** Fazy takie znamionuje również z reguły **zwyżkowa tendencja cen.** I u nas z podobnem zjawiskiem liczyć się trzeba. Jednak i w tym wypadku jesteśmy zdania, że **wyzyskiwanie tej konjunktury przez producentów powinno być również oględnem** w tym sensie, że konjunktura ta stać się winna raczej konjunktórą ilości niż cen. Inną bowiem rzeczą jest podnoszenie cen tam, gdzie one dziś są sztucznie obniżone i gdzie wytwórczość na skutek tego pracuje ze stratą, inną zaś podnoszenie cen tylko na skutek wzmocnionego popytu. Tego rodzaju polityka miałaby tem mniej uzasadnienia, że **sam fakt zwiększenia wytwórczości obniża przecież jej koszta,** a w tym samym kierunku oddziaływać też będzie oczekiwane **potanienie stopy pieniężnej.** Pamiętać zaś trzeba jeszcze, że podnoszenie się dalsze poziomu naszych cen złotych łatwo może zachwiać dzisiejszym stosunkiem cen w Polsce do cen zagranicznych i bilans handlowy nasz uczynić stale **wybitnie ujemnym.** Zbytecznem byłoby chyba wykazywać, że wyrównywanie takiego bilansu przez coraz to nowe pożyczki zagraniczne byłoby **polityką w wysokim stopniu zdrożną.**

Uwagi powyższe nie odnoszą się tylko do sfery wytwórców. W **„Robotniku",** który w tym wypadku uznał jednak celowość pożyczki zagranicznej, padło niedawno hasło, że w oczekiwanej w związku z tą pożyczką poprawie ogólnej sytuacji gospodarczej klasa robotnicza powinna mieć jaknajwiększy udział i że dlatego fakt zawarcia pożyczki winien stać się dla niej **punktem wyjścia walki o podniesienie płac realnych.** Płace te z pewnością nie mogą być dziś uważane za wystarczające ani pod kątem widzenia społecznym, ani także gospodarczym. Jednak rzucanie hasła podniesienia tych płac bezzwłocz nie teraz, kiedy pożyczka została zaledwie podpisana, **jest robotą niezmiernie lokkomyślną i niebezpieczną.** I dla klasy robotniczej ważnem jest przedewszystkiem, żeby możliwie wielka liczba poszukujących pracę, ją istotnie znalazła i korzystać z niej mogła **przez pełny tydzień robotniczy.** Postulat podniesienia płac realnych odłożyć trzeba przynajmniej **do czasu pewnego skonsolidowania się dzisiejszej nowej sytuacji.**

Pożyczka stabilizacyjna, pomimo pewnych jej stron ujemnych jest i powinna niezawodnie stać się dla Polski wielkiem dobrodziejstwem. Jednak, aby to dobrodziejstwo w pełni się uwydatniło, zaś związane z nią niebezpieczeństwa według możności były uchylone, **muszą wszyscy w Polsce nauczyć się cierpliwości** i nie spodziewać się tego wszystkiego, czego po pożyczce oczekują, od razu.

Edward Rose.

ZMIANA STATUTU BANKU POLSKIEGO.

Ogłoszony w dniu 13 października r. b. plan stabilizacyjny stwierdza, że Bank Polski podejmie pewne kroki w celu nadania złotemu trwałej stabilizacji. Niektóre z tych kroków wymagają wprowadzenia całego szeregu zmian do statutu Banku Polskiego jako to: zwiększenia kapitału zakładowego, umożliwienia sprzedaży lub zastawu weksli, wyboru cudzoziemca na członka Rady Banku, zmiany wymagań, dotyczących pokrycia.

Czyniąc temu zadość, Walne Zebranie Akcjonarjuszów Banku Polskiego w dniu 5 b. m. powzięło uchwałę, dotyczącą zmian statutu Banku. Uchwała ta polega na wprowadzeniu do statutu Banku Polskiego zamierzeń, przewidzianych w planie stabilizacyjnym, oraz innych zmian merytorycznych, które okazały się potrzebne w wyniku zmienionych warunków gospodarczych, jak również zmian natury redakcyjnej i stylistycznej, uzgodniających poszczególne artykuły statutu z wprowadzonemi zmianami merytorycznemi.

Do ważniejszych zmian natury merytorycznej należą:

1) Powiększenie kapitału zakładowego do zł. 150 milj. Powiększenie to było już faktycznie zdecydowane w II połowie r. ub. Z tej racji przy ówczesnem przeprowadzeniu zmian statutu w art. 4 został ustalony uproszczony tryb powzięcia odnośnej uchwały. Powiększenie kapitału nie zostało dotychczas przeprowadzone jedynie wobec niesprzyjających warunków.

2) Wymiana banknotów na złoto lub czeki. Bank ma przystąpić niezwłocznie do wymiany biletów bankowych podług swego wyboru:

a) na monety złote,
b) na sztaby złote w stosunku 5,924.44 za 1 kg. czystego złota,
c) na czeki zagraniczne w walucie, wymienialnej na złoto, w stosunku równi monetarnej, przyczem Bank ma prawo doliczać koszty przesyłki znaczniejszych ilości złota z Warszawy do miejsca płatności czeku.

Wymiana ma się odbywać jedynie w Centrali Banku w Warszawie w kwotach powyżej zł. 20,000.

Przystąpienie do powyżej przytoczonej wymiany jest bezpośrednią konsekwencją zaciągnięcia pożyczki stabilizacyjnej.

3) Podniesienie statutowego pokrycia. Dotychczas przy obliczaniu pokrycia w złocie i walutach brany był na uwagę jedynie obieg banknotów, przyczem najniższy procent pokrycia wynosił 30 proc. Obecnie procent ten podwyższa się do 40 proc., nadto przy obliczaniu pokrycia uwzględnia się poza obiegającymi banknotami również natychmiast płatne zobowiązania (rachunki żyrowe). Odpowiada to zasadom, przyjętym przez większość banków emisyjnych, powstałych po wojnie. Zasada ta została zalecona już przez Misję Prof. Kemmerera i uznana za słuszną przez czynniki decydujące w 1926 roku przy przeprowadzeniu zmian w statucie Banku Polskiego. Ponieważ jednakże wówczas natychmiastowe zrealizowanie tej zasady było jeszcze niemożliwe, przeto włączono, przy poprzednich zmianach statutu Banku Polskiego, do art. 52 uzupełnienie, że przepisy te mogą być wprowadzone drogą uchwały Rady Banku.

4) Nadanie Bankowi Polskiemu prawa sprzedaży lub zastawu weksli, wyrażonych w walucie złotowej. Wprowadzenie tej zmiany jest celowe z uwagi na to, że szereg banków zagranicznych przyznał Bankowi Polskiemu kredyt na zastaw lub redyskonto weksli.

5) Zmiana sposobu podziału zysków Banku Polskiego na korzystniejszy dla akcjonarjuszów ma stanowić dla nich rekompensatę za to, że zyski z przewalutowania złota i dewiz nie zostały przeznaczone na nominalne powiększenie kapitału akcyjnego, wpłaconego przy założeniu Banku przez akcjonarjuszów w złocie, lecz zgodnie z planem stabilizacyjnym zostały zaliczone do rezerwy Banku.

6) Powiększenie składu Bady Banku o jednego członka na okres najdłużej trzechletni mocą uchwały Rady, zatwierdzonej przez Ministra Skarbu. Powiększenie to jest konieczne wobec przewidzianego w planie stabilizacyjnym powołania do Rady Banku na członka amerykańskiego eksperta.

7) Przedłużenie o trzy lata, t. j. do 1937 r., okresu, w którym akcje I emisji oraz wypłacana od nich dywidenda i superdywidenda są zwolnione od wszelkich podatków. Dotychczas akcje były wolne od podatków do 1934 roku. Wprowadzona zmiana jest korzystna zarówno dla posiadaczy akcyj obecnej emisji, jak i dla posiadaczy II emisji.

STAN PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO WE WRZEŚNIU 1927 r.

Stan polskiego przemysłu węglowego we wrześniu w porównaniu z poprzednim miesiącem, biorąc ogólnie, większej zmianie nie uległ. Na uwagę zasługuje jednakże dalszy rozwój eksportu węgla, który wykazuje we wrześniu pewien, chociaż niezbyt znaczny wzrost, pomimo ostrej walki, prowadzonej na rynkach zbytu przez angielskich przemysłowców węglowych. Co się tyczy zbytu węgla dla potrzeb rynku własnego, to pozostał on we wrześniu na tej samej wysokości co i w sierpniu. W związku z podniesieniem się eksportu wzrosło ogólne wydobycie węgla w Polsce, i to w cokolwiek większym stopniu niż zbyt ogólny. Jednakże zapasy węgla na kopalniach we wrześniu nieznacznie zmalały, mianowicie ze względu na skreślenie pewnej ilości węgla przy ich sprawdzeniu.

Wyrażony w liczbach stan polskiego przemysłu węglowego we wrześniu w całem Państwie i w poszczególnych rejonach przedstawia się następująco (w tys. tonn):

Rejony węglowe:	Wydobycie	Zbyt w kraju	Eksport
śląski . .	2.440	1.328	916
dąbrowski	616	377	158
krakowski	204	175	0.7
Razem:	3.260	1.880	1.075
Sierpień 1927 r.	3.189	1.880	1.044

Konjunktury dla eksportu węgla w najbliższej przyszłości wykazują pewne dalsze polepszenie się. Koncern „Progress" uzyskał od kolei łotewskich zamówienie na dostawę 50.000 t. węgla jeszcze w r. b. Prócz tego kopalnie otrzymały we wrześniu szereg nowych zamówień na dostawę węgla do Szwecji i Danji. Poza tem są pewne widoki na uregulowanie w najbliższej przyszłości sprawy dostawy bez specjalnych ograniczeń polskiego węgla do Czechosłowacji w ramach ustalonego traktatem handlowym kontyngentu w wysokości 60.000 t. miesięcznie.

Rynek pieniężny i giełda

Obrót dzienny na giełdzie dewiz wynosił w tygodniu sprawozdawczym przeciętnie poniżej 250 tys. dolarów. Całe zapotrzebowanie pokrywał Bank Polski przy pewnym udziale banków prywatnych. Dopływ walut do instytucji emisyjnej był w dalszym ciągu znaczny.

W trzeciej dekadzie października wzrósł zapas dewiz i walut Banku Polskiego brutto o 4,245,090 do kwoty 441,075,044 a netto wskutek zmniejszenia się zobowiązań walutowych o 305,036 zł. — o 4,550,126 zł. i wynosił na dzień 31 października (po potrąceniu zobowiązań walutowych w ogólnej kwocie 44,247,267 zł.) — 396,827,777 zł. Zapas złota i srebra zwiększył się o 4,502,887 do kwoty 328,673,981 zł. Portfel wekslowy wzrósł o 870,738 do 432,638,449 a pożyczki zabezpieczone zastawami zwiększyły się o 1,136,715 do 32,025,570 zł. **Bardzo poważny przyrost osiagnął obieg biletów bankowych, który powiększony został o 97,300,720 zł. do sumy 929,413,200 zł.** Stan polskich monet srebrnych i bilonu wzrósł o 123,559 do 1,904,222. Salda na rachunkach żyrowych i innych zobowiązaniach zmniejszyły w związku z końcem miesiąca o 78,189,816 do kwoty 214,918,228 złotych. Rezerwa specjalna wynosiła nadal 79,674,421 a dług Skarbu Państwa 25,000,000 złotych.

Na ostatniem posiedzeniu Rady Banku Polskiego uzupełniono artykuł 47 statutu Banku w tén sposób, **że instytucja emisyjna wymienia bilety bankowe bez żadnych ograniczeń według swego wyboru: 1) na monety złote, 2) na sztaby złote w stosunku 5,924,44 złotych za 1 kg. czystego złota, 3) na czeki zagraniczne w walucie wymienialnej na złoto.** Inowacja ta wiąże się ściśle z Dekretem Stabilizacyjnym. Kapitał zakładowy instytucji emisyjnej będzie w najbliższych dniach podniesiony ze 100 miljonów na 150 milj. złotych.

Dolary notowano w tygodniu ubiegłym oficjalnie nadal 8,88, dewizy na New Jork 8,90. Bank Polski płacił za dolary w większych odcinkach 8,86, w mniejszych 8,85, za dewizy zaś 8,88. Tranzakcje kablem na New Jork przeprowadzano na 8,91¾. Przy zamianie gotówki na kabel dopłacano 3¾ do 4, przy zamianie czeków na kabel 2 pro mille. W obrotach prywatnych utrzymywały się dolary w granicach 8,88 i ćwierć — 8.38.

Dewizy europejskie ulegały naogół małym tylko wahaniom. Bardzo mocną tendencję wykazywał w dalszym ciągu Amsterdam. Z końcem pierwszej połowy października Bank Niderlandski podniósł stopę dyskontową z 3 i pół na 4 i pół proc., stopę lombardową dla efektów krajowych na 5, a dla efektów zagranicznych na 5 i pół proc. Przyczyną tej zwyżki stopy było przesycenie rynku holenderskiego emisjami zagranicznemi. Odpływ kapitałów holenderskich zagranicę był tak silny, że groziło do pewnego stopnia zachwianie się waluty. Po podniesieniu stopy procentowej, emisje zagraniczne ustały a waluta holenderska osiągnęła zwyżkę. Bardzo słabo kształtowały się w tygodniu ubiegłym kursy dewiz na Gdańsk i na Berlin. Pierwsze notowane były 173.55 do 173.60, drugie 212.80. Tranzakcje czerwońcami sowieckiemi przeprowadzano na 3,92 dol. Po dokonanej stabilizacji przedstawiają się parytety złotego oparte na stosunku 1 kg. złota równy 5,924,44 złotych wobec innych walut następująco: dol. — 8,9141, f. szt. — 43.38, Frank Unji Łac. — 1,72, Szyling austr. — 1,2543, Pengö węgierski — 1,5590, Marka — 2,1234, Gulden holend. — 3,5831, Korona unji skand. — 2,3888, Gulden gdański — 1,7352, Belgja — 1,2394.

Popyt na ruble złote był początkowo dość duży, wkońcu jednak osłabł. Płacono za nie ostatnio 4.73 i ćwierć, co przy parytecie 53,30 odpowiada stosunkowi 8,88 za 1 dolar. Bank Polski płacił za **monety złote**: Ruble — 4,58, Mk. n. — 2.12, Korony — 1,80, Unję łac. — 1,72, Dolary — 8.91, Funty szt. — 43.37, Funty tur. — 39.16, Korony skand. — 2.38, Floreny holend. — 3.58, Dukaty — 20.38. **Monety srebrne:** Ruble nowego stempla — 2.93, starego — 2,28, Mk. n. — 0,76, Unję i korony — 0.63, Floreny — 1,68, gram czystego srebra — 15.2/10. Kurs obliczeniowy 100 złotych w złocie wynosił bez zmiany 172,00, a gram czystego złota 5,9244.

W Dzienniku Ustaw Nr. 97 z dnia 5 b. m. ogłoszono **rozporządzenie Ministra Skarbu znoszące całkowicie reglamentację walutową.** Z dniem ogłoszenia tego rozporządzenia, straciło moc obowiązującą dawne rozporządzenie z 15 sierpnia 1926 r. w sprawie regulowania obrotu dewizami i walutami zagranicznemi oraz obrotu pieniężnego z zagranicą a odtąd **istnieje zupełna swoboda handlu dewizami, przekazywania zagranicę dowolną drogą nieograniczonych kwot pieniężnych,** wysyłania pocztą oraz wywozu zagranicę walut, czeków, przekazów, akredytyw, weksli i wszelkich zobowiązań pieniężnych. Wolny jest również obrót z zagranicą walutą polską oraz papierami wartościowymi a wobec zniesienia zaświadczeń walutowych na wywożone zagranicę towary, eksporterzy będą mogli dowolnie dysponować sumami uzyskanemi z eksportu.

Powyższe rozporządzenie nie dotyczy ograniczeń wywozu zagranicę złota i srebra, które w dalszym ciągu utrzymują się w mocy.

Na giełdzie akcyjnej panowała w okresie sprawozdawczym tendencja niejednolita. Pod wpływem silnej „baissy" na giełdzie berlińskiej dawało się u nas zauważyć również przejściowe osłabienie. Jednakże postępująca wciąż poprawa naszej sytuacji gospodarczej oraz korzystne wiadomości o licznych ofertach na kredyty zagraniczne, jakie otrzymały przemysł, samorządy etc. wpływały wzmacniająco na kursy papierów. Bardzo mocną tendencję miały przejściowo akcje Banku Polskiego, co stało w związku z uchwalonem podwyższeniem kapitału zakładowego tej instytucji. W grupie akcyj przemysłowych największa ilość tranzakcyj przypadała na „Starachowice", War. Tow. Kopalń Węgla, W. T. Fabryk Cukru, Lilpopy, Modrzejów i Żyrardów.

Pożyczki państwowe miały również usposobienie niejednolite. Znacznym wahaniom ulegała 5 proc. Premjowa Poż. Dolarowa, która uzyskawszy wysoki kurs 63,00, spadła na 60 i pół. Listy zastawne były ruchliwe. Wielkie zainteresowanie dało się zauważyć w dziale listów prowincjonalnych.

Pożyczki polskie utrzymywały się na rynku nowojorskim w dalszym ciągu na mocnym poziomie. 8% Pożyczkę z 1925 r. (Dillona) notowano ostatnio 99.3/8, 6% Pożyczkę z 1920 r. — 83.1/8, Pożyczkę Stabilizacyjną 7% — 92 dolary.

Awil.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM.

w tygodniu od 27- go października do 2-go listopada 1927 roku.

(W okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta angielskiego = zł. 43.41.)

BAWEŁNA:	pensy ang.	
Middling amer.	11.80	11.65
Middling na termin	11.35	11.53

Patrz art. „Sytuacja na rynku bawełny".

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy ang.	
Amerykańska 32'	16¾	17
Egipska 60'	29	29

WEŁNA:	szyl. ang.	
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	52	52
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	44	44
Crossbread przedni za funt ang.	42	42
Crossbread średni za funt ang.	31	31

Na targach wschodnich kontynent był nadzwyczajnie licznie reprezentowany, a również interesanci krajowi przybyli w wielkich ilościach. Ameryka była słabym nabywcą. Ceny zwyżkowały o przeciętnie 5 procent ponad stan w lecie. Gatunek jest naogół dobry.

TOPSY (czesanki):	pensy ang.	
Przednie merino 70'	55	56
Dobre merino 64'	50	51
Cienkie Crossbread	36	37

Topsy z merina mają taką cenę, że ograniczają poważnie pokup przędzy. Zapasy są poniżej normalnego stanu, a sytuacja jest trudna.

JUTA:	funty ang.	
Przedni gatunek za tonnę	31	30

Juta jest w Londynie tańsza; rynek w Kalkucie jest niekorzystny. Sprawozdania z Dundee donoszą o dobrej sprzedaży.

MĄKA:	szyl. ang.	
Przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	22	22

Ceny na kredyt i terminową dostawę zostały nieco zredukowane, ale za gotówkę pozostały niezmienione.

ZBOŻE:	szyl. ang.	
Jęczmień za centnar angielski	11.6	11.6
Owies za centnar angielski	10.3	10.3

Argentyna żąda 8 sz. 3 p. za centnar owsa nowych zbiorów, gotówka przy nadejściu w lutym i marcu. Import brytyjski ma zapotrzebowanie na 6 milj. kwarterów owsa, z czego połowę obecnie zakupiono w Argentynie. — Nie przypuszczają, że jęczmień pastewny będzie tej zimy tani.

RYŻ:	funty ang.	
Karolina za tonnę	36	36
Burma za tonnę	16	16

Taniość ryżu z Karoliny, powodują poprawę w popycie.

JAJA:	szyl. ang.	
Za wielką setkę (120 sztuk)	22½	25

Listopad przyniósł okres podrożenia jaj.

CUKIER BURAKOWY:	szyl. ang.	
Kryształ za centnar (bez podatku)	15	15

Cena osiągnięta za biały cukier z dostawą na 1928 r. do końca lutego wynosi 15 sz. 9 p. za centnar. Po tym terminie cena wyższa. Czechosłowacja ofiarowała na grudzień po 14 sz. 9 p., a 15 sz. jako najniższą cenę na dostawę w nowym roku, z czego wynika, że w styczniu tendencja będzie zwyżkowa.

ŻELAZO (lane):	szyl. ang.	
Nr. 1 za tonnę	70	70
Nr. 3 za tonnę	67½	67½

Nr. 1 ustabilizował się po cenie 70 sz.

CYNK:	funty ang.	
Płyty za tonnę	36.05	36.05
Sztaby za tonnę	27	26.15

Na sztaby rynek słaby, ale spadek o Ł 7.— na tonnie od 1-go listopada 1927 roku uważają za nadzwyczajny.

CYNA:	funty ang.	
Standard za tonnę	267.10	267.10

OŁÓW:	funty ang.	
Ołów za tonnę	22	23

CENY BAWEŁNY w New-Yorku:	cent. amer.
loco	20.75 — 21.30
na grudzień	20.22 — 20.90
na styczeń	20.27 — 20.96
na marzec	20.49 — 21.10
na maj	20.63 — 21.23

WĘGIEL: Za tonnę fob	szyl. ang.
najlepszy gruby	18.9 — 19.3
secunda	18 — 18.6
zwyczajny	17 — 19.6
drobny	13.6 — 14
brykiety	23 — 24.6
koks (według jakości)	25 — 37.6

W walijskim handlu węglem rozwinęło się ożywienie największe, od kilku miesięcy. Tydzień rozpoczął się lepszem zapełnienie doków, a ładowanie było żywsze i umożliwiło redukowanie leżących zapasów oraz pracę w kopalniach bardziej regularnie, aczkolwiek wszystko to nie w takim stopniu, ażeby umożliwić właścicielom kopalń puszczenie w ruch szybów, zamkniętych przed pewnym czasem. Jeszcze nie jest wyjaśnionem, czy rynek doszedł do punktu zwrotnego; sprzedawcy jednak oświadczają, że posiadają na następne tygodnie więcej zleceń, niż w ciągu ubiegłego miesiąca; ale dopóty zapasy nie będą wyczerpane i szyby ponownie otworzone nie jest prawdopodobnem, że nastąpi definitywna poprawa cen. Sądzą, że obecne ceny spadły w przecięciu o przeszło 1 szyl. na tonnie i jasnem jest, że takie warunki nie mogą trwać nadal bez ograniczeń. Komitet handlowy walijskich właścicieli kopalń przyjął propozycję podkomitetu, wyznaczonego do rozważania problemu stabilizacji cen na podstawę, którąby przynajmniej dozwoliła pokrywać koszty robocizny. Szematy regulacji cen dotychczas nie wydały wyniku i odczuwają, że jednak należy coś przedsięwziąć, ażeby ochronić przedsiębiorstwa kopalniane przed wyczerpaniem zapasów wskutek sprzedaży poniżej kosztów. Komitet skłonny jest działać bardzo ostrożnie, chcąc uniknąć w ten sposób zamknięcia szybów, towarzyszącego zwykle takim środkom zaradczym.

Krótkie wiadomości gospodarcze

W Stanach Zjednoczonych stworzono w 1918 r., kiedy cena srebra wynosiła znacznie więcej niż 100 centów za uncję, t. zw. „Pittman-Bill", t. j. ustawę, przewidującą przetopienie i sprzedaż leżących wówczas w skarbie unji 568,3 milj. dolarów srebrnych, o ile tem samem możliwem byłoby osiągnięcie zysku. Mniejwięcej połowa tego zapasu została też, głównie do Indyj, sprzedaną, gdy zwrot na rynku srebra w ciągu 1920 r. spowodował spadek ceny poniżej 100 centów i położył kres eksportowi srebra. Ale w wymienionej ustawie znajdowało się też postanowienie, polecające dyrektorowi mennicy zastąpienie każdej uncji sprzedanego srebra przez jednakową ilość metalu, dobytego w Stanach Zjednoczonych, a mianowicie po stałej cenie 1 dolara za uncję. Skoro cena na rynku światowym spadła poniżej 1 dolara, amerykańscy producenci srebra sięgnęli do tego postanowienia i sprzedawali amerykańskiemu skarbowi srebro po 1 dolarze za uncję, podczas gdy na rynku światowym mogli osiągnąć tylko znacznie niższą cenę. Tymczasem cena na rynku światowym spadła prawie do połowy „ustawowej ceny srebra" w Ameryce. Ministerstwo Skarbu, a wraz z niem rząd amerykański, wzbraniają się teraz na podstawie ustawy „Pittman-Bill" dalej skupywać to samo srebro po 1 dolarze za uncję, gdyż ten sam metal na rynku światowym, a więc także w wolnym handlu w Ameryce, nabyć można po 55.7/8 centa za uncję. Z drugiej strony amerykańscy producenci srebra nie chcą bez oporu zrezygnować z możliwości zysku, który daje im wspomniana ustawa. Amerykański Związek Producentów Srebra wszczął tedy proces przeciw sekretarzowi stanu Mellonowi i dyrektorowi mennicy, aby w ten sposób Ministerstwo Skarbu zmusić do zakupna okrągło 14,6 milj. uncyj srebra po cenie 1 dolara. W porównaniu z obecną ceną światową związek, gdy skarga jego osiągnęła sukces, uzyskałby 6.½ miljona dolarów. Decyzja w tej sprawie jeszcze nie zapadła. Sekretarz stanu Mellon oświadczył, że ustawa ta była ustawą wyjątkową na czas wojny i obecnie nie może już mieć zastosowania.

* * *

Komisja dla spraw kolejowych w Rosji sowieckiej otrzymała, według wiadomości z Moskwy, propozycję koncernu Siemensa na projektowaną budowę kolei podziemnej między Moskwą a Mityszczy. Równocześnie plan projektu tego przedłożyła także szwajcarska spółka akcyjna Brown-Boveri.

* * *

Wydział rzeczoznawców dla wypracowania projektu ujednostajnienia nomenklatury celnej zakończył swe prace. Przewodniczący wydziału, Fighiera, dyrektor departamentu handlowo-przemysłowego w francuskiem Ministerstwie Handlu, oświadczył wobec reprezentantów prasy, że projekt, wypracowany przez rzeczoznawców, podzielił wszystkie kwestje celne na 20 ustępów i 95 rozdziałów. Tych 20 ustępów obejmuje wszelkie produkty, stanowiące przedmiot procesu przetwórczego ze surowca na półfabrykaty i gotowe towary. Podczas sesji listopadowej wydział gospodarczy Ligi Narodów, przez który utworzony został wydział rzeczoznawców, będzie się zajmował tą propozycją. Jeżeli projekt wydziału rzeczoznawców zostanie uznany za odpowiedni do rozwiania wątpliwości, wyrażonych w maju b. r. przez międzynarodową konferencję gospodarczą, byłby złożony dowód, że możliwem jest stworzyć i urzeczywistnić jednolite ramy dla taryf celnych różnych krajów na podstawie międzynarodowej umowy.

* * *

Z Detroit donoszą, że w sferach tamtejszych interesantów samochodowych oceniają ogólne wydatki, które wynikły dla zakładów Forda z ich reorganizacji dla produkcji nowego modelu, na 50 miljonów dolarów, a nieosiągnięty zysk z powodu niewykonania zleceń podczas ostatniego półrocza na 45 miljonów dolarów.

* * *

Usiłowania obu wielkich organizacyj angielskiego przędzalnictwa bawełny, mianowicie Master Spinners Federation i Cotton Yarn Association w kierunku uregulowania produkcji i cen sekcji amerykańskiej tego przemysłu, ostatecznie się załamały, gdyż okazuje się teraz, że głosowanie nad proponowanym podziałem przemysłu na poszczególne grupy, mające stanowić podstawę reglamentacji, nie dało dostatecznej większości. Przy tej sposobności donoszą, że Amalgamated Cotton Mills Trust, jeden z największych koncernów przemysłu bawełnianego, zmuszony był zaniechać wypłaty dywidendy za akcje uprzywilejowane, płatnej dnia 31 października b. r.

———o———

TAJNIKI DUSZY

JASNOWIDZENIE — TELEPATJA — PSYCHOMETRJA

Od dłuższego czasu nauka zajmuje się gorliwie problemem **„jasnowidztwa"** i przedewszystkiem stara się wynaleźć określenie, które zastąpiłoby słowo „jasnowidztwo", gdyż określenie to nie odpowiada w dostatecznym stopniu zawartemu w niem pojęciu. To, co rozumiemy pod „jasnowidztwem" jest wręcz fałszywie wyrażone w pierwszej połowie tego słowa, a czy mamy tu do czynienia z „widzeniem" nie zostało jeszcze udowodnione i wydaje się być wątpliwem. Osoba, o której mówimy, że jest „jasnowidzem", może powiedzieć o sobie tylko to, że posiada dar wzbudzania w sobie optycznych wrażeń także i w innych warunkach niż każdy inny przeciętny śmiertelnik i przy pomocy innych procesów.

Człowiek normalny otrzymuje wrażente przedmiotów i istot żywych z bliska lub z niewielkiej stosunkowo odległości. Medjum jasnowidzące odbiera te same wrażenia bez względu na przestrzeń. Inny rodzaj jasnowidzenia polega na zdolności rozpoznawania rzeczy i wydarzeń poprzez zasłony i przedmioty, które dla zwykłego oka zamykają światło. Jest podobno jeszcze trzeci rodzaj jasnowidzenia. Mianowicie niektóre medja twierdzą, że dostrzegają **„struktury mikroskopijne"** a więc cząstki i ustrój ciał, które z powodu bardzo małej swojej objętości leżą poniżej granicy siły ludzkiego wzroku.

Te trzy rodzaje daru jasnowidzenia — o ile naukowe badania mogły to stwierdzić — nigdy jeszcze nie wystąpiły u jednej i tej samej osoby. Trzeci rodzaj jasnowidztwa, zdolność dostrzegania najdrobniejszych cząstek materji, należy zresztą do najrzadszych osobliwości. Pani Besant i uczeń jej Leadbeater twierdzą, że w ten sposób poznali wewnętrzną strukturę materji a botanik Wasilewski twierdzi, że niejaka panna B. potrafiła przez jasnowidzenie dokładnie określać mikroskopijny ustrój kiełków roślinnych. Ale obydwa te twierdzenia nie są dostatecznie udowodnione.

Ale także i dwa pierwsze rodzaje jasnowidztwa nie zostały jeszcze nigdy stwierdzone u jednej i tej samej osoby. Natomiast oddzielnie pierwszy albo drugi rodzaj występują bardzo często i ślady ich znajdujemy w najstarszych podaniach i dziejach ludzkości. W historji wszystkich narodów świata znajdujemy nazwiska ludzi, którzy posiadali dar rozpoznawania rzeczy i zdarzeń na największe odległości a tak samo od dawna spotykamy wiadomości o ludziach, którzy dostrzegali i rozpoznawali przedmioty poprzez najszczelniejsze i najgrubsze zasłony.

Mistrzem dalekowidztwa był **Swedenborg.** Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że dnia 1 listopada 1759 r., będąc w Göteborgu, a więc o 100 kilometrów od Sztokholmu, zawiadomił grono swoich znajomych, w którem właśnie przebywał, że w Sztokholmie wybuchł pożar ratusza. A potem, ogromnie wzburzony, opisywał przebieg pożaru i jego rozszerzanie się, a w końcu oświadczył, że pożar ugaszono i zatrzymano o trzy domy od jego własnego mieszkania, co było zgodne z rzeczywistością.

Pewna pani, żona dyplomaty, miała po śmierci męża zapłacić jakiś dług, o którym wiedziała napewno, że przez męża jej został zapłacony i że mąż otrzymał pokwitowanie. Kwit ten musiał znajdować się gdzieś w domu, ale zmarły nagle mąż nie zdążył wskazać żonie miejsca przechowania tego dokumentu. Zwróciła się więc do Swedenborga, cieszącego się sławą „zaklinacza duchów", aby pomógł jej w tej sprawie. Po kilku dniach Swedenborg przyniósł wiadomość. Oświadczył, że w międzyczasie rozmawiał ze zmarłym, który powiedział mu, że dług uregulował a kwit znajduje się w szufladzie jednej z szaf. Wskazówki Swedenborga okazały się ścisłe i trafne.

O wypadkach tych, między innymi, opowiada Immanuel Kant w komentarzu do swego dzieła „Sny czarownika". Kant zaprzecza, by rozwiązania zagadki należało szukać w spirytyzmie. Przeciwstawia się z całą stanowczością poglądowi, by Swedenborg od nieżyjących integinencyj miał otrzymać wiadomość czy to o pożarze w Sztokholmie, czy o miejscu przechowania kwitu. Przyznaje jednak, że Swedenborg doszedł do tych wiadomości **w inny sposób** niż do takich samych wiadomości zwykle dochodzą ludzie normalni.

Słynny „różdżkarz" francuski Jacques Aynard szedł przez pół Francji za śladami zbrodniarzy, niedostrzegalnymi dla najbystrzejszego wzroku ludzkiego, odszukał złoczyńców i wydał ich w ręce sprawiedliwości. Przy bliższem badaniu sprawy okazało się, że Aynard prawie **krok w krok szedł śladem zbrodniarzy** przez cały czas.

Po południu, dnia 11 lipca 1903 r. przybyła do poselstwa serbskiego w Paryżu niejaka panna Resaud i domagała się, aby dopuszczono ją do posła serbskiego. Gdy jej odmówiono, opowiedziała wobec zgromadzonego personelu poselstwa to, co przed chwilą **„widziała w duchu".** Mianowicie do pałacu królewskiego w Belgradzie wtargnęła grupa oficerów i zastrzeliła króla i królową Dragę. Tego samego dnia wieczorem przyszła do Paryża pierwsza wiadomość o wojskowym zamachu stanu w Belgradzie i o zamordowaniu pary królewskiej.

Jeżeli uwzględnimy tutaj jeszcze te niezliczone wypadki, w których osoby umierające lub już umarłe zawiadamiają swoich krewnych lub znajomych, znajdujących się nieraz dosłownie na drugim końcu świata o grożącem im niebezpieczeństwie lub zgonie, o których tyle czyta się okultystycznych książkach, a które w większości wypadków **można uważać za bezwzględnie autentyczne,** to widzimy, że jasnowidzenie w licznych wypadkach objawia się jako dalekowidzenie. Natomiast znacznie rzadziej jasnowidzenie objawia się jako zdolność rozpoznawania przedmiotów bliskich, ale ukrytych lub zasłoniętych. Jednak i takie wypadki niejednokrotnie były już za często demonstrowane, by można je uważać za nadzwyczajne i znajdujące się poza obrębem zjawisk, podległych prawom, któremi nauka zajmować się powinna. Dla nauki wypadki te są tem ciekawsze, że można je obserwować z bliska w celach doświadczalnych i przy użyciu całego aparatu, mogącego te badania ułatwić.

Edison, słynny amerykański wynalazca, robił szereg eksperymentów z niemieckim jasnowidzem **Reese.** Zamykał go w pokoju, oddzielonym od pracowni trojgiem szczelnie zamkniętych drzwi. Następnie napisał na kartce następujące zdanie: „czy istnieje coś lepszego dla baterji z materjałów alkalicznych niż wodzian niklu?" Kartkę włożył do grubej koperty, zapieczętował i polecił wprowadzić Reesego. Reese obejrzał kopertę i natychmiast odpowiedział: „Nie, nic lepszego nie istnieje dla baterji z materjałów alkalicznych niż wodzian niklu".

Richet eksperymentował ze znanym w Warszawie **inż. Ossowieckim,** który nie jest medjum zawodowem. Zabezpieczywszy się w możliwie najdoskonalszy sposób przeciw możliwościom niedopuszczalnej orjentacji, napisał na kartce papieru: „Morze nigdy nie wydaje się większem jak w chwilach spokoju. Wybuchy złości pomniejszają je". Wezwano Ossowieckiego. Na chwilę tylko spoczął jego wzrok na szkatułce, w której Richet zamknął kartkę, poczem usiadł i napisał: „Widzę bardzo dużo wody. Jest to morze. Pan chce narzucić morzu pewną myśl, której nie rozumiem dobrze". Tak samo dobrze powiodły się inne doświadczenia z Ossowieckim. Niema przeto żadnej wątpliwości, że mamy tu do czynienia z wypadkami osiągnięcia tak bliskiego pokrewieństwa sensu w piśmie dwuch osób, jakiego w podobnych warunkach na normalnej drodze nie dałoby się osiągnąć.

Materjału faktycznego dla badań naukowych jest więc pod dostatkiem. Należało więc przystąpić do wyjaśnienia, na czem polega zjawisko jasnowidztwa, do wytłumaczenia go przy pomocy znanych nauce praw i faktów. I tu zaczynają się trudności. Nie dlatego, by uczeni mieli być w kłopocie o naukową koncepcję dla tego zjawiska. Przeciwnie, jest może aż nazbyt wiele takich koncepcyj, ale trudności tkwią w tem, że wszystkie te koncepcje wzajemnie sobie przeczą i że nie można znaleźć takiej, której możnaby dać pierwszeństwo przed innemi. Najprostszem wytłumaczeniem wydałoby się to, że jasnowidzące medja **poprostu lepiej i ostrzej widzą** niż zwykli ludzie. Że posiadają tak ogromnie rozwiniętą zdolność spostrzegawczą, iż reagują nawet na takie podrażnienia, na które normalne oko nie reaguje. Że więc nie jest to **żaden cud,** gdy taki człowiek potrafi przeczytać treść listu zamkniętego w kopercie, lub dostrzec jakieś wydarzenie, które rozgrywa się w dużej odległości.

Ta teorja o zaostrzonej zdolności spostrzegawczej nie może niestety nawet od biedy wytłumaczyć nam zdolności odczytywania listów zamkniętych w kopertach. Jeżeli bowiem staniemy na stanowisku, że mamy tu do czynienia z faktem widzenia, to w grę nie mogą wchodzić fale eteru, ale promienie, które przenikałyby przez drzewo szkatułki, w której zamknięty był list. Już to samo podważa tę teorję, ale gdyby nawet udało się skonstruować jaką dodatkową teorję optyczną, mającą zastosowanie tylko do jasnowidzów, to jak uporać się z faktami odczytywania listów pisanych na arkuszu kilkakrotnie złożonym, tak, że wiersze leżą jeden na drugim lub są poplątane. Przy pomocy wzroku odcyfrowanie takich listów jest niemożliwe.

Psychologowie, posiadający wykształcenie medyczne, usiłują objaśnić jasnowidzenie t. zw. **„przesunięciem organów zmysłowych".** Zdarza się bowiem u chorych na histerję, że wrażenia wzrokowe odbierają podobno nie za pośrednictwem oczu, lecz za pośrednictwem ucha lub za pośrednictwem organów zmysłu dotykania, zaś wrażenia słuchowe nie za pośrednictwem ucha, lecz za pośrednictwem palców lub otwartych powierzchni skóry. Lekarz Petitin pierwszy stwierdził takie przesunięcie organów zmysłowych i zademonstrował je na bardzo interesującym przykładzie: Pewna kobieta cierpiała na tężyczkę (rodzaj porażenia). Nie widziała nic, pomimo że oczy jej nie wykazywały żadnych uszkodzeń. Gdy jednak Petitin wsunął jej potajemnie pod kołdrę kartę do gry i położył ją na jej brzuchu w okolicy żołądka, natychmiast trafnie odpowiadała: „to jest as karo, dama pikowa itp."

Ale i ta teorja okazuje się niewystarczająca dla objaśnienia jasnowidztwa. Jest bowiem więcej niż wątpliwem, by ucho, końce palców lub skóra, o ile wogóle są zdolne do zastępczego spełniania funkcyj organu wzrokowego, mogły to uczynić lepiej niż normalnie funkcjonujące oko tej samej osoby.

Niema zresztą wogóle dowodu na to, **by jasnowidzenie odbywało się przy pomocy zmysłów.** Niektórzy jasnowidze są zdania, że akt jasnowidzenia powstaje u nich jako akt „duchowego objawienia bez udziału zmysłów. Byłaby to więc bezpośrednia funkcja duszy, bezpośrednie odczuwanie przez nią wydarzeń i rzeczy. W takim wypadku odległość ani żadne opakowanie i zasłona nie odgrywałyby rzeczywiście żadnej roli, olbowiem procesy czysto duchowe nie podlegają prawom przestrzeni. Jednak z szeregu przyczyn, o których na tem miejscu nie wspominamy, nie jest prawdopodobnem, by dar jasnowidzenia można należycie objaśnić intuicyjnem wyczuwaniem przedmiotów i wydarzeń. A już bezwzględnie należy odrzucić hypotezy spirytystyczne o promieniowaniu woli, łączności ze światem zmarłych itp. Trzeba więc przyznać się, że **jasnowidzenie istnieje i należy do faktów dowiedzionych naukowo, że jednak narazie nauka nie posiada dla tego zjawiska żadnego wytłumaczenia.**

* * *

Podobnie ma się rzecz z **psychometrją.** Tak nazywa się zdolność przy pomocy której można z jakiegoś przedmiotu stwierdzić, kto jest jego właścicielem, dać ocenę jego charakteru, właściwości, jego historji, opisać dokładnie jego osobę itp. Zacytujemy kilka przykładów:

Dnia 23 lipca 1919 r. wybrał się botanik francuski Mikołaj Cardier na jednodniową wycieczkę do Wogezów. Gdy nie wrócił tego samego ani następnego dnia, rodzina jego zwróciła się do policji i znajomych z prośbą o pomoc w poszukiwaniach. Wszelkie jednak poszukiwania okazały się bezowocne pomimo że wezwano nawet wojsko do pomocy i poszukiwania prowadzono przez dziesięć dni. Rodzina uznała już Cardiera za umarłego i starała się odnaleźć przynajmniej jego zwłoki, aby je w należyty sposób pogrzebać. Wówczas brat zmarłego zwrócił się do **D-ra Osti** w Paryżu i prosił go o wezwanie do pomocy jakiejś **somnabuliczki.** Osti wybrał **panią Mouillard,** która uchodziła za bardzo dobre medjum psychometryczne. Z pośród szeregu przedmiotów, należących do zaginionego, Osti wybrał tylko podwiązkę i włożył ją w rękę zahypnotyzowanej pani Mouillard. Natychmiast rzekła uśpiona, że chodzi o mężczyznę, opisała dokładnie jego wygląd i powiedziała dalej, że mężczyzna ten spadł z jakiejś góry i obecnie **leży na dnie jeziora,** trzymając w ręce wiązankę kwiatów i roślin. Nie mogła jednak podać nazwy ani góry, ani jeziora, opisała jednak tak dokładnie okolicę, że Osti i brat zaginionego mogli na tej zasadzie rozpocząć konkretne poszukiwania. I po krótkim czasie rzeczywiście **znaleziono zwłoki profesora Cordiera** w miejscu wskazanem przez p. Mouillard i w pozycji przez nią opisanej.

Pani Piper, niezrównane medjum telepatyczne, zademonstrowała przed słynnym lekarzem i filozofem **Williamem James'em** szereg eksperymentów psychometrycznych. Dotknęła ręką jego ubrania i oświadczyła: „przed chwilą zabił pan szarego kota eterem". James przyniósł pani Piper marynarkę swojego zmarłego syna: Opowiedziała dokładnie kiedy umarł i na co, przytoczyła szereg epizodów z młodości chłopca i powiedziała, że najchętniej bawił się z drugim chłopcem, który także już umarł. James, który dotychczas sądził, że towarzyszem zabaw jego syna była dziewczyna, przeprowadził dokładne badania i przekonał się, że **pani Piper powiedziała prawdę,** a on był w błędzie.

Przeważnie medja psychometryczne opowiadają rzeczy bardzo banalne: jakie kto nosił krawaty, gdzie i z kim obcował itp. Ponieważ przeważnie chodzi o osoby zmarłe, wielu ludzi skłonnych jest do przypuszczenia, **że medja otrzymują te wiadomości bezpośrednio od osób zmarłych.** Angielski **profesor Hodgson,** bardzo trzeźwy przyrodnik i bardzo wybitny uczony w tej dziedzinie, został z tego powodu spirytystą i zapałał taką żądzą poznania tajników pozagrobowych, że **nie mógł doczekać się chwili swojej własnej śmierci.** Przyjaciele jego i współwyznawcy spirytyzmu nie doczekali się jednak żadnego znaku od niego.

Jeżeli chcemy rozwiązać zagadkę psychometrji, musimy już sami zabrać się do badań — **żaden umarły nam w tem nie pomoże.** Niektóre wypadki psychometryczne dadzą się objaśnić **telepatją,** czyli zdolnością czytania w myślach osób drugich.

Pani Piper mogła powiedzieć Jamesowi, co zrobił z kotem, bo James wiedział o tem, **mogła to w jego świadomości wyczytać.** Ale trudniej już będzie objaśnić w ten sam sposób jej znajomość szczegółów z życia jego syna, o których on nie wiedział. Ta sama pani Piper **w stu sprawdzonych i pod kontrolą przeprowadzonych wypadkach** opowiadała szczegóły z życia osób zmarłych, które nieznane były żadnemu z obecnych przy doświadczeniach. **Jak** to objaśnić? Nad tem niestety także bez wyniku biedzą się od dawna mężowie nauki. Objaśnienia w rodzaju takich jak to, że człowiek każdy ma swego „ducha życiowego", swoją „atmosferę psychiczną" itp., które przesiąkają wszystkie przedmioty, stanowiące jego własność, i że medjum wyznaje się w tem wszystkiem, nietylko że nic zrozumiałego nie mówią, a cóż dopiero mówić o objaśnieniu. Według **Konstantyna Oesterericha** należy przyjąć tezę **„wszechstronnego telepatycznego wnikania"** medjów. Osoby takie, jak pani Piper i pani Mouillard miałyby zdolność nawiązywania kontaktu z świadomością **wszystkich ludzi.** Po obejrzeniu lub po dotknięciu się przedmiotów należących do jakiegoś człowieka, przypominają sobie natychmiast wszystko, o czem dzięki swemu telepatycznemu nastawieniu dawno już wiedziały, tak jak my przypominamy sobie szczegóły, dotyczące ludzi, których kiedyś znaliśmy, gdy na widok jakiegoś przedmiotu, na skutek jakiegoś podrażnienia, pod wpływem pytania lub rozmowy wspomnienie jakieś zostanie obudzone.

Mimo wszelkiego uznania dla Oestererricha, niepodobna oprzeć się myśli, że to, co przypisuje on medjom jest **jednak nieco za wiele.** Nic nie upoważnia nas do przypuszczenia, by w podświadomości człowieka mógł się zmieścić taki olbrzymi zapas wiadomości i to szczegółowych. To też hypotezę tego uczonego należy traktować nie jako objaśnienie, **ale jako wytwór fantazji.**

Wiemy, że **psychometrja istnieje,** ale jak należy sobie tłumaczyć to zjawisko tam, gdzie telepatja nie wystarcza, **tego narazie nie wiemy.**

Dr. B. A.

ODPOWIEDZI NA PYTANIA NADESŁANE PRZEZ CZYTELNIKÓW.

1) Gdzie są w Polsce fabryki zapałek?

2) Gdzie są fabryki papieru?

3) Gdzie są fabryki sztucznego jedwabiu i jak go się wyrabia?

ODPOWIEDZI.

1) Obecnie istnieje w Polsce Państwowy Monopol Zapałczany, który przejął w drodze wykupu wszystkie istniejące na terytorjum Polski fabryki zapałek. Monopol ten dzierżawiony jest przez konsorcjum prywatne, pozostające pod wpływem szwedzkiego kapitału zapałczanego. Monopol wyrabia zapałki w kilku wykupionych przez siebie fabrykach zapałek, między innemi w fabryce w Moszczonowie pod Warszawą, w fabryce w Błoniu, w Pińsku, Grodnie i w fabryce w Poznaniu. Siedziba Polskiego Monopolu Zapałczanego znajduje się w Warszawie.

2) Fabryk papieru jest w Polsce kilkanaście. Wymieniamy kilka: Papiery gazetowe i książkowe wyrabia fabryka papieru Steinhagen, Wehr i S-ka w Myszkowie pod Częstochową oraz Częstochowska Fabryka Papieru w Częstochowie. Papiery wyższych gatunków wyrabia fabryka papieru w Mirkowie Tow. Akc. Do wielkich fabryk papieru różnych gatunków należy fabryka papieru R. Saengera w Pabjanicach pod Łodzią. Na terenie Małopolski jedną z większych papierni jest fabryka papieru w Żywcu.

3) W Polsce jest jedna wielka fabryka sztucznego jedwabiu, mianowicie „Tomaszowska Fabryka Sztucznego Jedwabiu“ w Tomaszowie Mazowieckim, należąca do największych tego rodzaju przedsiębiorstw w Europie.

Sztuczny jedwab wyrabiany jest na kilka sposobów. Fabryka tomaszowska stosuje przeważnie system t. zw. kollodionowy, który polega na tem, że odpadki bawełny nasyca się kwasem azotowym i zamienia się je przez to na t. zw. bawełnę strzelniczą. Bawełna strzelnicza rozpuszcza się w trakcie kolejnych procesów chemicznych w różnych płynach, m. in. w spirytusie i tworzy ciecz kleistą szybkoschnącą t. zw. kollodium. Ciecz ta pod silnym ciśnieniem rurami dostaje się do maszyn przędzalniczych, gdzie wytryska przez woskowaty, mikroskopijny otworek i zastyga jako nitka, którą nawija się na szybko obracające się wrzeciono. Następnie z kilku takich nitek cieńkich jak najcieńsza pajęczyna skręca się nitki przędzy sztucznego jedwabiu, z której już zwykłym sposobem tkackim wyrabiane są materje. Obecnie jednak coraz więcej wchodzi w użycie sposób wytwarzania sztucznego jedwabiu z masy drzewnej czyli celulozy.

System ten tem się tylko różni od poprzednio przedstawionego pokrótce, że zamiast odpadków bawełny, używa się podobnie jak do fabrykacji papieru masy drzewnej, którą przy użyciu odmiennych nieco procesów chemicznych zamienia się tak samo na ciecz szybkoschnącą i w ten sam sposób, jak powyżej wyciąga się z niej nitki.

Proces wytwarzania sztucznego jedwabiu podpatrzono u jedwabnika, który posiada gruczoły z cieczą szybkoschnącą (podobnie zresztą jak pająk) i z nich wysnuwa nieskończenie długą i nieskończenie delikatną i cieńką, a przytem nadzwyczajnie mocną nitkę. Drogą wieloletnich doświadczeń i badań ludzie doszli do tego, że dzisiaj istnieją już sposoby wytworzenia sztucznym sposobem jedwabiu, znacznie prze wyższającego zaletami swojemi jedwab naturalny i to pod każdym względem. Sposobów tych nie można jednak zastosować do wytwarzania takiego jedwabiu na wielką skalę, gdyż koszty produkcji są jeszcze bardzo wygórowane, i jedwab tymi sposobami wytworzony jest wielokrotnie droższy od naturalnego. Do pewnych celów naukowych w medycynie, chemji i fizyce, jedwab taki jest już stosowany, gdyż naturalnym jedwabiem zastąpić go nie można.

W fabryce tomaszowskiej rozpoczęto niedawno próbną produkcję sztucznej wełny i w tym celu zakupiono włoski patent na ten wynalazek. Proces jest bardzo podobny do procesu wytwarzania sztucznego jedwabiu — a sztucznie wyprodukowana wełna jest produktem posiadającym dużo cech wełny naturalnej i zdolnym zastąpić ją.

Premje książkowe

dla prenumeratorów „PRAWDY”

Podobnie jak w poprzednim kwartale ofiarowujemy **szereg ostatnich nowości beletrystycznych** dla tych prenumeratorów **„PRAWDY“**

którzy zjednają nam w gronie swoich znajomych nowego prenumeratora

i spowodują, aby przekazana została nam przekazem pocztowym lub za pośrednictwem P. K. O. konto **Nr. 63.353** należytość **za pierwsze półrocze 1928** w kwocie **8 złotych.**

Wśród książek, które przeznaczamy na premje, znajdują się najnowsze powieści takich pisarzy jak **DeKobra, Blasco Ibanez** i in. z zagranicznych oraz utwory **najlepszych pisarzy polskich.**

Cena księgarska każdej premji książkowej wynosi najmniej **6 do 7 złotych.**

Tytuły książek przeznaczonych na premje ogłosimy w jednym z najbliższych numerów.

Nowi zjednani prenumeratorzy otrzymywać będą „PRAWDĘ“ **już od 1 grudnia względnie od najbliższego numeru po otrzymaniu przez nas należytości za I półrocze 1928.**

Prenumeratorzy, którzy pragną otrzymać premję książkową, powinni po zjednaniu dla „Prawdy“ nowego prenumeratora, podać nam jego nazwisko na kartce pocztowej. Po nadejściu należytości, wybrana książka będzie niezwłocznie wysłana.

Ponieważ nowi prenumeratorzy, opłacając należytość za pierwsze półrocze 1928, otrzymywać mogą „Prawdę“ już od początku grudnia — wskazane jest **celem wyzyskania tej szansy możliwie szybkie nadsyłanie zgłoszeń.**

Premję dajemy za każdego nowego prenumeratora, kto zjedna dwóch lub więcej **otrzymuje dwie lub więcej książek.**

HUMOR

* * *

Znany malarz polski, „specjalista od krów“, po dłuższym pobycie na prowincji, wraca do Warszawy, w której przez czas jego nieobecności wiele się zmieniło.

Jeden z jego znajomych, stary bywalec kawiarniany, w barwnych słowach opisuje mu zmiany, jakie zaszły:

— Nie ma pan pojęcia, jak się Warszawa rozwija. Co kawiarni powstało! Ciągle otwierają nowe: „Gastronomja“, „Bristol“, „Italja“, „Hotel Europejski“...

Malarz przerywa zaniepokojony:

— Bój się pan Boga, czy aby Żydów wystarczy?!

* * *

Tristan Bernard, który interesował się bardzo wychowaniem dzieci, opowiada następującą angielską anegdotkę:

W pewnej miejscowości dało się odczuć silne trzęsienie ziemi, więc jedni rodzice, obawiając się następstw tych podziemnych wstrząsów, odesłali dzieci swe do dziadków, zamieszkałych w odległem mieście.

Po paru dniach otrzymali od dziadka depeszę tej treści:

„Przyślijcie trzęsienie ziemi, a zabierzcie dzieci“.

* * *

Po popisie mamusia zapytuje jedynaka:

— Powiedz mi teraz, dziecko, co cię najbardziej uderzyło w szkole?

— Pedel, mamusiu!

* * *

— Czegoś taki smutny?

— Straciłem sto złotych!

— W jaki sposób?

— Założyłem się z Julkiem o sto złotych, że mnie pochowa i... wracam z jego pogrzebu!

* * *

Pewien adwokat poważany, słynny, lecz bardzo brzydki, stawał w sprawie rozwodowej. Z wielkim zapałem bronił swej klientki, napadając na jej męża, który miał nieszczęście być brzydkim:

— Przecież każdy człowiek może być brzydki, lecz są pewne granice, które trzeba uszanować. Panowie sędziowie, pan X. przekroczył te granice... Nie wiem, czy jest na świecie człowiek, brzydszy od niego.

— Panie mecenasie, rzecze prezes sądu, pan „się“ zapomina!

* * *

Samochód, pędzący z nadmierną szybkością, przewraca przechodzącą przez jezdnię staruszkę, która jednak nie odniosła żadnego szwanku.

— Mam szczęście — mruczy szofer, zdwajając szybkość, — gdybym taką starą przejechał kazaliby mi zapłacić, jak za nową.

(Cyrulik Warszawski).

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

Do Rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi działu A i B wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.

Nr. 315/B. **„Fabryka Wyrobów Korkowych, Materjałów Izolacyjnych i Chemicznych, Rosicki, Kawecki i S-ka, spółka z ogran. odpow.“** z siedzibą w Łodzi, Orla 17/19. Prokurentem firmy mianowany jest Bolesław Rosicki, zam. w Łodzi przy ul. Orlej 17, który ma prawo łącznego podpisywania łącznie z którymkolwiek z zarządców i samodzielnie do żyrowania weksli, podpisywania czeków, inkasowania należności, do otrzymywania korespondencji, pieniędzy, paczek i przesyłek.

Nr. 700/B. **„Wykończalnia Bawełniana „Pośpiech“, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 183. Zarząd obecnie stanowi Izrael Majer Perle, zamieszkały w Łodzi przy ul. Zawadzkiej 4. Na mocy aktu z dnia 16 września 1927 r. za N. 4421, zezn. przed Notarjuszem Krzemieniewskim w Łodzi, Samuel Gliksman i Zelman - Moszek Jabłonka vel Bornstein swoje udziały w spółce ze wszystkiemi prawami, oraz aktywami i pasywami przelali na Abrama Majera Libermana w ilości pięćdziesięciu procent, czyli każdy po dwadzieścia pięć procent.

Nr. 157/B. **„Spółka Akcyjna Przemysłu Włókienniczego Weiss i I. Poznański w Łodzi“** z siedzibą w Łodzi, Pusta 10. Kapitał zakładowy spółki podwyższony został do sumy 850,000 zł. podzielonych na 50.000 akcyj po zł. 17 każda. Zarząd obecnie stanowią: Adolf Weiss — prezes, Grzegorz Najda — zastępca, Naftal Poznański i Jakób Mintz — członkowie oraz Klemens Poznański — zastępca. Na mocy postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 8 czerwca 1927 r. ogłoszonego w Monitorze Polskim Nr. 137 z dnia 18 czerwca 1927 r. kapitał zakładowy spółki został powiększony do 850.000 zł. drogą przeniesienia sumy zł. 673.950 z kapitału zapasowego.

Nr. 756/B. **„Strobach i Szulczewski, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“** z siedzibą w Łodzi, Orla 25. Prokurentem firmy jest Aleksander - Jan Weisig, zam. w Łodzi, przy ul. Ewangelickiej 5, który ma prawo łącznego podpisu z jednym którymkolwiek zarządcą.

Nr. 720/B. **„Zakłady Przemysłowe „Celasiald“, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“** z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 111. Na mocy aktu z dnia 16 czerwca 1927 r. za N. 1278, zeznanego przed Notarjuszem Romanem w Warszawie, spółka została rozwiązana.

Nr. 273/B. **„Syndykat Rolniczy w Łodzi, Spółka Akcyjna“** z siedzibą w Łodzi, Kilińskiego 50. Radę zarządzającą obecnie stanowią: Wiesław Gerlicz z Łodzi, ul. Piotrkowska 96, jako prezes, Jan Kostanecki z Charbic Dolnych poczta Aleksandrów pod Łodzią, jako wice - prezes, Michał Wojciechowski z Remiszewic — jako sekretarz oraz Adam Sulikowski z Popienia, Alfred Zachert z Nakielnicy, Jan Kostrzeński z Rudnik, Stefan Kulczyński z Wodzierad, Władysław Makarczyk z Przątowa, Jerzy Rudnicki z Warszawy, Kopernika 30, Bronisław Hłasko z Częstochowy, Marjan Szaniawski z Warszawy, Kopernika 30 i Jan Krukowski z Warszawy, Kopernika 30 — jako członkowie.

Nr. 614/B. **„Młyn Parowy w Pabjanicach Skupiński, Kwiran i S-ka, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“.** Kazimierz Derwalski z zarządu wystąpił, a na jego miejsce powołano Aleksandra Mudzę.

Nr. 636/B. **„Bank Przemysłowców, Towarzystwo Akcyjne“ z siedzibą w Poznaniu, oddział w Łodzi.** Józefowi Sobczyńskiemu udzielono pełnomocnictwa za oddział w Łodzi z prawem podpisywania z Leonem Stolarczykiem wszelkich weksli, czeków, przekazów, kwitów oraz korespondencji.

Nr. 570/B. **„Przemysł Jedwabny, Spółka Akcyjna w Łodzi z siedzibą zarządu w Warszawie“.** Jakób Herzig, zamieszkały w Warszawie przy ul. Święto-Krzyskiej 30 z prawem łącznego podpisywania z jednym z prokurentów wszelkiego rodzaju korespondencji, czeków, pełnomocnictw, do prowadzenia spraw sądowych i żyr na wekslach: do podpisywania „per procura“ łącznie z którymkolwiek z członków zarządu wszelkiego rodzaju umów, kontraktów, aktów notarjalnych, weksli oraz wszelkiego rodzaju tranzakcyj, zawierających zobowiązania i do samodzielnego odbierania korespondencji zwyczajnej, poleconej, listów wartościowych, przekazów pieniężnych, towarów i przesyłek.

OGŁOSZENIE Nr. 27.

Nr. 11467/A. **„Antoni Olejniczak“.** Sklep spożywczo-tytoniowy. Firma istnieje od 1904 r. Łódź, Wawelska 5. Właściciel Antoni Olejniczak, zam. w Łodzi przy ulicy Wawelskiej 5. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11468/A. **„Maks i Chaim bracia Szkólnik i S-ka“.** Wyrób i sprzedaż towarów manufakturowych. Firma istnieje od 28 czerwca 1927 roku. Łódź, ul. Południowa 20. Właściciele: Szaja-Boruch Teich, Maks-Jakub Szkólnik i Chaim-Zelig Szkólnik zam. w Łodzi: pierwszy przy ul. Żeromskiego 29, drugi i trzeci przy ulicy Południowej 20. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na dwa lata z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do wszystkich wspólników. Wszelkie zobowiązania winny być podpisywane przez Szaję-Borucha Teicha i jednego ze Szkólników. Natomiast każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie odbierać wszelkie należności, korespondencję pieniężną i wartościową; przesyłki, inkasować należności, podpisywać korespondencję nie zawierającą zobowiązań. Na mocy aktu intercyzy została ustalona między Szajem-Boruchem Tajchem, a jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostali wspólnicy intercyz nie zawarli.

Nr. 11469/A. **„Spółka Samochodowa Tadeusz Kozłowski i Jan Nosikow“.** Firma istnieje od 1 października 1927 roku. Łódź, Piotrkowska 133. Właściciele: Tdeusz Kozłowski i Jan Nosikow obaj zam. w Łodzi: pierwszy przy ulicy Piotrkowskiej 133, a drugi przy ulicy Przejazd 25. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na jeden rok z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obu wspólników. Weksle i czeki własne oraz wszelkiego rodzaju zobowiązania pieniężne winny być podpisywane pod stemplem firmowym przez obydwuch wspólników. Każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie podpisywać wszelkie dokumenty; żyrować weksle, jak również podpisywać czeki, korespondencję, odbierać korespondencję pieniężną, paczki i bagaże. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11470/A. **„Berek Majlich“.** Sprzedaż mebli. Firma istnieje od 1919 roku. Łódź, Nowomiejska 27. Właściciel Berek Majlich, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Zgierskiej 44. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11471/A. **„E. Likiernik i M. Lenga“.** Kupno i sprzedaż towarów manufakturowych. Firma istnieje od 1 września 1927 roku. Łódź, Ogrodowa Nr. 3. Właściciele: Edward Likiernik i Moszek Lenga, zamieszkali w Łodzi przy ulicy Sienkiewicza pierwszy pod Nr. 6, a drugi pod Nr. 22. Spółka firmowa. Czas trwania spółki nieograniczony. Zarząd spółki należy do obu wspólników. Weksle, przekazy, czeki, żyra indosy i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym. Do podpisywania korespodencji, podań, pełnomocnictw adwokackich, faktur i wszekiego rodzaju dokumentów, nie zawierających treści zobowiązań, podpisuje każdy ze wspólników samodzielnie i każdy z nich ma prawo odbierać towary, przekazy, przesyłki, listy pieniężne, korespondencję zwykłą i poleconą, pieniądze i inne należności oraz dokumenty ze wszelkich instytucyj państwowych. Na mocy aktu zeznanego 12 maja 1927 roku za Nr. 1944 przed notarjuszem Nieznańskim w Łodzi ustalona została między Edwardem Likiernikiem i żoną jego Esterą z Rzepkowiczów wyłączność majątku i wspólność dorobku. Moszek Lenga intercyzy nie zawarł.

Nr. 11472/A. **„Aleksander Rybiałek“.** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1925 roku. Łódź, ul. Sikawska 9. Właściciel Aleksander Rybiałek, zam. w Łodzi przy ulicy Sikawskiej Nr. 9. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11473/A. **„Jakób Matera“.** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1914 roku. Łódź, Franciszkańska 40. Właściciel Jakób Matera, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Franciszkańskiej 40. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11474/A. **„Adolf Rozner“.** Sklep spożywczy i galanteryjny. Firma istnieje od 1897 roku. Łódź, ul. Brzeińska 86. Właściciel Adolf Rozner, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 86. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11475/A. **„Izrael-Moszek Rychter“.** Drobna sprzedaż dodatków szewckich i skór. Firma istnieje od 1902 roku. Łódź, Brzezińska 42. Właściciel Izrael-Moszek Rychter, zamieszkały przy ulicy Brzezińskiej Nr. 42 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11476/A. **„Chuma Rotenberg“.** Drobna sprzedaż książek żydowskich religijnych. Firma istnieje od 1923 roku. Łódź, Nowomiejska 31. Właścicielka Chuma Rotenberg, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Podrzecznej 7. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11477/A. **„Cypra Rak“.** Sklep spożywczy i paszy. Firma istnieje od 1897 roku. Łódź, ul. Brzezińska 98. Właścicielka Cypra-Ruda Rak, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 98. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11478/A. **„Paweł Ryczel“.** Sprzedaż fartuchów i towaru metrowego. Firma istnieje od 1 maja 1927 roku. Łódź, Zgierska 33. Paweł Ryczel, zam. w Łodzi przy ulicy Zgierskiej Nr. 33. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11479/A. **„Stanisława Pietruszczak“.** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1925 roku. Łódź, ul. Zawiszy 18. Właścicielka Stanisława Pietruszczak, zamieszkała przy ulicy Zawiszy Nr. 18 w Łodzi. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11480/A. **„Stanisław Rogowski“.** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1914 roku. Łódź, ulica Szopena 22. Właściciel Stanisław Rogowski, zam. w Łodzi przy ulicy Szopena Nr. 22. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11481/A. **„Kazimierz Rachubiński“.** Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1920 roku. Łódź, ul. Łagiewnicka 33. Właściciel Kazimierz Rachubiński, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Łagiewnickiej Nr. 33. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11482/A. **„Karol Pecnik“.** Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1902 roku. Łódź, ul. Młynarska Nr. 27. Właściciel Karol Pecnik, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Młynarskiej Nr. 27. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11483/A. **„Kałma Abramson“.** Zakład elektrotechniczny. Firma istnieje od 1czerwca 1927 roku. Łódź, ul. Zawadzka 6. Kałma Abramson, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Zawadzkiej Nr. 6. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11484/A. **„Kajla Rozencwejg“.** Herbaciarnia. Firma istnieje od grudnia 1926 roku. Łódź, Bałucki Rynek 1. Właścicielka Kajla-Ruda Rozencwejg, zam. w Łodzi przy ulicy Zgierskiej 21. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11485/A. **„Bracia Ch i M. Wajs“.** Handel chustkami i manufakturą. Firma istnieje od 22-go września 1927 roku. Łódź, ul. Nowomiejska 2 i 19. właściciele: Chaim Wajs i Moszek Wajs, obaj zam. w Łodzi przy ulicy Zachodniej 23. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na trzy lata z automatycznem trzyletniem przedłużaniem. Zarząd należy do obydwuch wspólników. Wszelkie zobowiązania, weksle, żyra, akcepty, winny być podpisywane przez obydwuch wspólników łącznie pod stemplem firmowym, jak również wszelkie akty notarjalne i hipoteczne, oraz pełnomocnictwa i prokury. Natomiast każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie podpisywać rachunki, obstalunki, pokwitowania, korespondencję i inne dokumenty nie mające charakteru zobowiązań, odbierać korespondencję zwyczajną, poleconą, przekazy pieniężne, przesyłki i towary. Intercyz nie zawarli.

Nr. 11486/A. **„Iskra, wł. Sura Lipska i Lajb Fridman“.** Sprzedaż artykułów elektrotechnicznych. Firma istnieje od 1 października 1927 roku. Łódź, Główna 50. Właściciele: Sura Lipska i Lajb Fridman, zam. w Łodzi: pierwszy przy ulicy Zgierskiej Nr. 5, drugi przy ulicy Głównej 50. Spółka firmowa. Czar trwania spółki określony został na jeden rok z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obu wspólników. Wszelkie zobowiązania, weksle, żyra, przekazy i t. p. winny być podpisywane przez obydwuch wspólników pod stemplem firmowym, do podpisywania zaś korespondencji, rachunków, upoważnień sądowych, jak również do pokwitowania z odbioru wszelkiego rodzaju zwyczajnej i poleconej korespondencji, przekazów listów pieniężnych i paczek upoważniony jest każdy samodzielnie. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11487/A. **„Stanisław Śliwański“.** Sprzedaż z własnego wyrobu powideł ziółowych. Firma istnieje od 1920 roku. Łódź, Brzezińska 33. Właściciel Stanisław Śliwański, zam. w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 33. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11488/A. **„Fabryka wyrobów włókienniczych i chustek fantazyjnych Szmul-Eljasz Sztrauch i Ignacy vel Icek Sztrauch“.** Prowadzenie fabryki wyrobów włókienniczych i chustek fantazyjnych. Firma istnieje od 1 lipca 1927 roku. Łódź, ulica 28 pułku Strzelców Kaniowskich 63. Właściciele Szmul-Eljasz vel Elja Sztrauch i Ignacy vel Icek Sztrauch, zam. w Łodzi: pierwszy przy ulicy Lipowej Nr. 31, drugi przy ul. Andrzeja 43. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na jeden rok z automatycznem rocznem przedłużaniem. Zarząd należy do obu wspólników. Wszelkiego rodzaju zobowiązania, weksle, umowy i kontrakty notarjalne i prywatne winny być podpisywane przez obydwuch wspólników łącznie pod stemplem firmowym, indosy zaś (żyra), plenipotencje sądowe, korespondencję zwyczajną, rachunki i pokwitowania mogą być podpisywane przez każdego ze wspólników samodzielnie i każdy z nich ma prawo odbierać pieniądze z banków, inkasować wszelkie należności, listy polecone, przesyłki wartościowe, bagaże i wszelkie ładunki, prowadzić sprawy sądowe i prowadzenie takowych powierzać osobom innym. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 11489/A. **„Gustaw Sutter“.** Sklep spożywczy i drobna sprzedaż paszy. Firma istnieje od 1925 roku. Łódź, Brzezińska 125. Właściciel Gustaw Sutter, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej Nr. 125. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11490/A. **„Izrael Neuberg“.** Drobna sprzedaż manufaktury. Firma istnieje od 1920 roku. Łódź, Nowomiejska 19. Właściciel Izrael Neuberg, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Kamiennej Nr. 16. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11491/A. **„Srul Rechtman“.** Drobna sprzedaż galanterji. Firma istnieje od 1912 r. Łódź, ul. Nowomiejska 5. Właściciel Srul-Lejb Rechtman, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Nowomiejskiej 5. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11492/A. **„Jakób Sochaczewski“.** Drobna sprzedaż krajowego obuwia. Firma istnieje od 1897 roku. Łódź, Nowomiejska 13. Właściciel Jakób Sochaczewski, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Nowomiejskiej Nr. 15. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11493/A. **„Wolf Winer“.** Sprzedaż delikatesów kolonjalnych i kosmetyki. Firma istnieje od 1 października 1927 roku. Łódź, Piotrkowska 229. Właściciel Wolf Winer, zam. w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej 229. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11494/A. **„Julja Izydorkiewicz“.** Piwiarnia. Firma istnieje od 1 lipca 1926 roku. Łódź, Brzezińska 102. Właścicielka Julja Izydorkiewicz, zamieszkała w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 102. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 11495/A. **„Chil-Machel Lando“.** Sprzedaż ubrań męskich i damskich. Firma istnieje od 1918 r. Łódź, ul. Nowomiejska 5. Właściciel Chil-Machel Lando, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Nowomiejskiej 5. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 11496/A. **„Henryk Basiński“.** Handel Rolniczy. Firma istnieje od 10 serpnia 1927 roku w Brzezinach. Właściciel Henryk Basiński, zamieszkały w Brzezinach przy ulicy Mickiewicza Nr. 11. Intercyzy nie zawarł.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji **w Warszawie,** Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ **w Poznaniu,** Skarbowa 7, tel. 28-58

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu“ 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.* Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85.